dolnośląskie pismo katolickie

NOWE ŻYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

NR 1/513 ROK XXXV STYCZEŃ 2018

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

TEMAT MIESIĄCA

Napełnieni Duchem Świętym

" DUCH ŚWIĘTY W POLSCE " BIERZMOWANIE " GDZIE MOŻESZ SIĘ PRZYDAĆ? " KOŚCIÓŁ A POLITYKA "
" ŚLADAMI CHŁOPA Z BRUKALIC " WSPÓLNOTA MAMRE "

ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski

Na dobry początek

Pierwsze dni nowego roku stanowią dla wielu okazję, by podejmować różnego rodzaju postanowienia. Dotyczą one rozmaitych dziedzin naszego życia, a nierzadko sprowadzają się do wybaczenia sobie samemu popełnionych błędów i rozpoczęcia na nowo dążenia ku doskonałości. Dajemy sobie w tych dniach kolejną szansę, wierząc, że tym razem nie zostanie ona zmarnowana.

Z tym klimatem swoistego rodzaju powrotu do początków współgra temat styczniowego numeru „Nowego Życia". Zesłanie Ducha Świętego dało bowiem początek działalności Kościoła. To On był i jest pierwszym ewangelizatorem. Kiedy prześledzimy Pismo Święte, a szczególnie dzieła św. Łukasza (Ewangelię i Dzieje Apostolskie), zauważymy, że od zstąpienia Ducha Świętego swoją misję rozpoczyna Pan Jezus (było to podczas chrztu w Jordanie). Duch Święty także stoi u początków misji apostołów, którzy w dniu Pięćdziesiątnicy wychodzą na ulice, by głosić Chrystusa.

Tego samego Ducha otrzymaliśmy w sakramencie chrztu i bierzmowania. Ten sam Duch napełnia katolików, także w XXI w. On działa dziś w świecie. Nie osłabł ani nie pozostawił nas samych. Można jedynie pytać o to, czy stwarzamy Mu przestrzeń do działania. Święty Łukasz zapisał, że zarówno na Jezusa, jak i na apostołów Duch zstąpił wówczas, kiedy się modlili. To wyraźny znak. Jeśli ktoś chce zobaczyć owoce działania Ducha w swoim życiu, musi się szczerze modlić. Bez modlitwy będziemy biedni, bo będziemy zdani jedynie na siebie i na własne siły. ●

KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Tajemnica Boga

Dla małego dziecka każdy dzień jest połączony z nowymi odkryciami. Jego świat staje się coraz bogatszy, a przez to piękniejszy. Odkrywając coś nowego, doskonali swoje umiejętności. Wtajemniczanie w życie łączy się stopniowo z poznawaniem hierarchii dobra i zła. Równocześnie objawia się przed człowiekiem tajemnica ludzkiego serca. Jest to świat nieogarniony. Upłyną dziesiątki lat, a człowiek nie zdoła poznać motywów ludzkiej nienawiści, zazdrości, przewrotności, a także nie potrafi poznać pełni piękna zawartego w dobroci i miłości. Poznawanie prawdy, czasem nawet gorzkiej, jest przygodą godną człowieka. Radość życia znika, gdy człowiek nie ma już sił lub chęci do otwierania kolejnych drzwi tajemnicy. Rezygnacja z poznawania, zadowolenie z tego, co człowiek posiada, jest klęską człowieka. Bardzo szybko pojawia się w jego sercu nuda, a z nią zmęczenie i starość ducha.

Chrześcijaństwo jest drogą ludzkiego życia wiodącą przez kolejne wtajemniczenia w głąb Tajemnicy samego Boga. Trudność polega na tym, że człowiek chce w pełni poznać Tajemnicę, chce ją mieć w swoich rękach, chce być wobec niej wolny. Tymczasem Tajemnica Boga jest większa niż człowiek. To Bóg chce człowieka wprowadzić w swe bogactwo, pragnie, by Jego Tajemnica objęła człowieka. Nie pochłonie go jak morze, ale ubogaci, udoskonali, uczyni wolnym tak, jak człowiek nawet nie jest w stanie sobie tego wyobrazić. Duch Święty pomaga nam zbliżyć się do Tajemnicy samego Boga.

W pierwszą niedzielę Adwentu rozpoczęliśmy realizację nowego programu duszpasterskiego „Jesteśmy napełnieni Duchem Świętym", którego celem jest odkrywanie Osoby Ducha Świętego oraz Jego darów. Nasza uwaga jest kierowana na skutki bierzmowania, osiąganie dojrzałości chrześcijańskiej oraz tworzenie środowiska wzrostu wiary. Dary Ducha Świętego zostały nam udzielone, jednak bardzo często pozostają niezauważone lub niewykorzystane. ●

dolnośląskie pismo katolickie

WYDAWCA:
Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół
REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz Sokołowski
SEKRETARZ REDAKCJI:
Wojciech Iwanowski
KOREKTA:
Lucyna Jachym

PROJEKT GRAFICZNY:
Witold Morawski, morawski-design.pl

NOWE ŻYCIE

Numer zamknięto do druku: **12.12.2017 r.**
Nakład: 12 tys. egz

ISSN 0239-4367

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

ADRES REDAKCJI:
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16
e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adiustacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

W NUMERZE

4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca

6 | **Papieskie intencje** Apostolstwa Modlitwy

7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska *versus* ks. Adam Czternastek

8 | **TEMAT NUMERU:** Fenomen ruchów kościelnych ostatnich stu lat. **Duch Święty w Polsce**

12 | **Charyzmatyczny rwetes 50 lat później**

14 | Świadectwo. **Jeden, święty, powszechny, apostolski i charyzmatyczny Kościół**

16 | **Ona – Duch**

18 | Bierzmowanie. **Ewangelizowanie czy pożegnanie?**

20 | **Działanie Ducha Świętego w liturgii eucharystycznej**

22 | **RELIGIA:** Ziemia Święta w pytaniach. **Kto odwiedził Nowonarodzonego? Grota Mleczna i Pole Pasterzy**

24 | Budowanie Kościoła domowego. **Gdzie możesz się przydać?**

26 | Apologia na dzień powszedni: **Jeśli jestem? Jestem**

27 | Felieton: **Dobra i zła kreatywność** – ks. Andrzej Draguła

28 | Miłość doskonałym wypełnieniem prawa: **Dokumenty konieczne do zawarcia małżeństwa**

30 | **SPOŁECZEŃSTWO: Dlaczego Kościół „miesza się do polityki"**

32 | Felieton: **Smog – cichy zabójca** – Paweł Wróblewski

33 | **Dlaczego mam wierzyć...?**

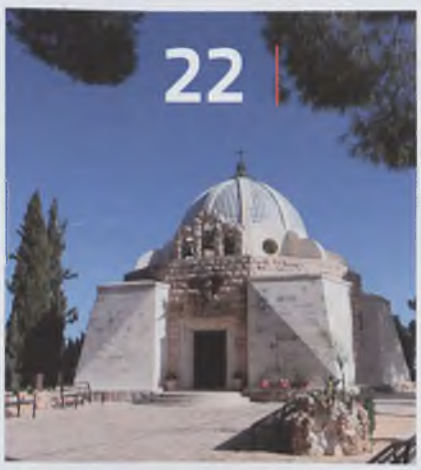

Okładka:
Witraż z symbolem Ducha Świętego

zdjęcie: Dębowscy foto/pixabay

34 | W stronę pełni życia: **O byciu dobrym gospodarzem własnego czasu**

36 | **KULTURA:** Polski Śląsk. **Śladami chłopa z Brukalic**

38 | Stulecie odzyskania niepodległości. **Liczyć na siebie czy na obcych?**

40 | Bóg w zwierciadle poezji. **Prośba o Posłańców**

41 | Felieton: **Nowi Dawni Mistrzowie** – Marek Mutor

42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ: Wspólnota Przymierza Rodzin MAMRE**

46 | Powieść w odcinkach: Ks. Józef Majka **„Olśnienia"**

47 | **RODZINNE STRONY: Orszak Trzech Króli**

48 | Abecadło rodzinne: **Nowa, nowy, nowe**

49 | Ziarna prawdy. **Moje kolędowe spotkania**

50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**

52 | **Krzyżówka**

53 | **Anielskie gotowanie** – przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej

54 | Dla dzieci: Bohaterowie biblijni. **Święty Paweł**

55 | **Z pamiętnika pluszowego Mnicha**

Moja **Niedziela**

7 STYCZNIA 2018 R.

Niedziela Chrztu Pańskiego

Coś nas łączy?

IZ 42, 1-4. 6-7; DZ 10, 34-38; MK 1, 6B-11

Polecam dziś przeczytać cały 10 rozdział Dziejów Apostolskich. Fragment, który dostajemy w drugim czytaniu, może niewiele nam powiedzieć. Korneliusz, do którego domu wchodzi Piotr, jest rzymskim oficerem. Być może nas to nie wzrusza, ale to już pokazuje, że dla Piotra to nie była łatwa sytuacja. Zresztą bracia będą mu później wyrzucać to, że wszedł do poganina i jadł z nim. Piotr ma świadomość, że prawo zabrania mu jako Żydowi przekraczać próg domu kogoś takiego jak Korneliusz. A jednak to robi, ponieważ Bóg uświadomił mu, że od narodowości, obywatelstwa, zawodu i pełnionej funkcji ważniejsze jest to, iż ten człowiek jest pobożny i „bojący się Boga". Różnią się wprawdzie pochodzeniem, ale za chwilę połączy ich ten sam chrzest w imię Jezusa Chrystusa. I to sam Piotr powie, że Bóg mu pokazał, iż żadnego człowieka nie można uważać za skażonego lub nieczystego... Tak – to jest nasze Pismo Święte. Ponad tym, co nas dzieli, jest coś o wiele ważniejszego – chrzest święty. Czy rzeczywiście jest on dla nas ważny?

14 STYCZNIA 2018 R.

II Niedziela zwykła

Komu mówisz o Jezusie?

1 SM 3, 3B-10. 19; 1 KOR 6, 13C-15A. 17-20; J 1, 35-42

Dużo się w Kościele mówi o nowej ewangelizacji. Raz po raz słychać o kongresach poświęconych temu tematowi. Jeden ksiądz śpiewa na koncertach, inny przepowiada słowo Boże w Internecie, jeszcze inny ewangelizuje przy bańkach mydlanych. I wszyscy wrzucają ich do jednego worka, mówiąc: „Kościół dziś głosi nowymi metodami", „Kościół ewangelizuje w nowy sposób". Tymczasem metoda ewangelizacji jest tak naprawdę jedna i mówi o niej dzisiejsza Ewangelia. Ona opiera się na prostym schemacie: poznałem Jezusa i już wiem, komu o Nim opowiem. Twarzą w twarz... w cztery oczy opowiem komuś o Bogu. Andrzej rozpoznał w Jezusie Mesjasza i nie zatrzymywał tej informacji tylko dla siebie. Pobiegł natychmiast do swojego brata. Wiedział, z kim chce się podzielić tym, co się dokonało w jego życiu. Bardzo lubię przywoływać tutaj obraz z geografii Ziemi Świętej. Mamy tam dwa zbiorniki wodne: Jezioro Galilejskie i Morze Martwe. W pierwszym są ryby i kwitnie życie. W drugim, jak sama nazwa wskazuje, nic się nie rozwija. Różnica nie wynika z tego, że zasilają je inne wody. Nie – do obu wpada rzeka Jordan. Z tym że do Jeziora Galilejskiego woda wpływa i wypływa, a do Morza Martwego jedynie wpływa i... wyparowuje... Jeśli spotkałeś Jezusa, nie zatrzymuj tej informacji jedynie dla siebie. Idź i opowiedz o tym, czego Pan dokonał w Twoim życiu.

21 STYCZNIA 2018 R.

III Niedziela zwykła

Do kaznodziei słów kilka

JON 3, 1-5. 10; 1 KOR 7, 29-31; MK 1, 14-20

Nie ukrywam, że jestem fanem Księgi Jonasza. Ilekroć robię wszystko, tylko nie to, co w danym momencie powinienem robić, wciąż wracam pamięcią do pokusy Tarszisz, która akurat w moim życiu pojawia się dość często. Myślę, że nie jestem odosobnionym przypadkiem. Niniwa to te wszystkie zajęcia, których nie chcemy się podjąć, które odwlekamy na jutro; to ludzie, których wolelibyśmy nie spotkać. Tarszisz jest zawsze w zasięgu ręki. Dziś jednak moją uwagę w liturgii słowa przykuły dwa kazania: Jonasza i Pana Jezusa. Krótkie i zwięzłe, a jednak wiele mówiące o kaznodziei. Jonasz mówi jasno: „Jeszcze czterdzieści dni, a Niniwa zostanie zburzona". To trochę tak, jakby jedyną przysługą, jaką Bóg wyświadczył Niniwitom, było podanie daty ich śmierci. Właściwie kazanie Jonasza powinno mieć ciąg dalszy, który by brzmiał mniej więcej tak: „... chyba że się nawrócicie", ale te słowa Jonaszowi przez usta nie przeszły... On przyjął zasadę, że Bóg posyła go, by napiętnować grzesznika i ogłosić mu niechybną karę. Tymczasem przepowiadanie Jezusa jest zgoła odmienne. Chrystus rozpoczyna od zwiastowania tego, co Bóg ofiaruje człowiekowi: „Przybliżyło się do was królestwo Boże...", dlatego waszą odpowiedzią powinno być nawrócenie i wiara w Ewangelię. Tak działa Bóg. Nie zaczyna rozmowy z człowiekiem od stawiania warunków i potępiania, ale od uświadomienia mu, że jest bezgranicznie kochany. Bóg nie przychodzi, by powiedzieć: „musisz", ale „obdarowałem Cię".

Na ilustracji:
Chrzest Chrystusa, rzeźba Gregorio Fernándeza, drewno polichromowane, ok. 1630, polichromia przypisana Diego Valentinowi Díazowi. Narodowe Muzeum Rzeźby w Valladolid, Hiszpania

LUIS FERNÁNDEZ GARCÍA/WIKIMEDIA COMMONS, CC BY 4.0

28 STYCZNIA 2018 R.

IV Niedziela zwykła

Sama wiedza to za mało

PWT 18, 15-20; 1 KOR 7, 32-35; MK 1, 21-28

Mocne słowa zapisał w swojej Ewangelii św. Marek. Jezus zabrania mówić... To rzadka sytuacja, żeby Chrystus używał tak ostrego słownictwa. Termin, który został przetłumaczony na język polski jako „milcz", dosłownie oznacza „nałóż sobie kaganiec". Bóg nie pozwala mówić złemu duchowi, mimo że ten wie, kim jest Syn Boży. Zdanie wcześniej pada wyraźne stwierdzenie: „Znam Cię", „Wiem, kim jesteś"... Okazuje się, że sama wiedza to za mało, by móc mówić o Jezusie. Złe duchy wiedzą o Nim wiele, ale w Niego nie wierzą, nie mają z Nim żadnej relacji, dlatego nie wolno im mówić. Można przeczytać tysiące książek o Panu Bogu, mieć ocenę celującą z katechezy, zrobić tytuły naukowe z teologii z profesurą włącznie, a i tak usłyszeć od Jezusa: „Milcz". Wszystko rozgrywa się nie na poziomie wiedzy, lecz na poziomie tego, kim On jest dla nas.

KS. RAFAŁ KOWALSKI

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

styczeń 2018

EWANGELIZACYJNA:

ABY W KRAJACH AZJATYCKICH CHRZEŚCIJANIE, WRAZ Z INNYMI MNIEJSZOŚCIAMI RELIGIJNYMI, MOGLI ŻYĆ SWOJĄ WIARĄ W PEŁNEJ WOLNOŚCI

W komentarzu do intencji ewangelizacyjnej przewidzianej na listopad 2017 r. zwracałem uwagę, że wezwanie do modlitwy za wiernych Kościoła w Azji powraca stosunkowo często w intencjach Apostolstwa Modlitwy. Przypomnijmy listopadowe zaproszenie: *Aby chrześcijanie w Azji, dając świadectwo Ewangelii swoimi słowami i czynami, przyczyniali się do dialogu, pokoju i wzajemnego zrozumienia, zwłaszcza z wyznawcami innych religii.*

W intencji przewidzianej na styczeń br. akcent jest położony na prośbę, by chrześcijanie w krajach Azji, *wraz z innymi mniejszościami religijnymi, mogli żyć swoją wiarą w pełnej wolności.* Modlitwa o wolność wyznawania własnej religii nie jest przypadkowa. Od 1999 r. jest przygotowywany przez katolicką organizację charytatywną „Pomoc Kościołowi w Potrzebie" dokument pt. *Raport o wolności religijnej w świecie*. Raport ma na celu zwrócenie uwagi opinii publicznej, środowisk akademickich, polityków i dziennikarzy na zagrożenia wynikające z coraz bardziej ekstremalnych działań radykalnych grup religijnych i sprowokowanie debaty i podjęcia działań zmierzających do ochrony najbardziej bezbronnych mniejszości religijnych, które stoją w obliczu zagłady.

Jak wynika z XII edycji raportu (2015 r.), poszanowanie wolności religijnej w świecie stale się zmniejsza (analizowano okres od 1 października 2012 do kwietnia 2014 r.). Autorzy analizują sytuację w 196 krajach, gdzie wyznawcy różnych religii, zwłaszcza chrześcijanie, cierpią krwawe prześladowania, są wypędzani z domów, pozbawiani pracy, szykanowani lub zastraszani. Według tego raportu Azja jest kontynentem, gdzie wolność religijna jest najbardziej łamana. Zwraca się w nim uwagę, że w krajach zdominowanych przez jedną religię dostrzega się wzrost fundamentalizmu, nie tylko islamskiego, ale także hinduistycznego i buddyjskiego.

ROMAN KOSZOWSKI/FOTO GOŚĆ

Kolejna edycja raportu, obejmująca wyniki badań prowadzonych od czerwca 2014 do czerwca 2016 r., zawiera jeszcze bardziej przygnębiające informacje (kompletny *Raport o wolności religijnej na świecie 2016* można znaleźć pod adresem: www.religious-freedom-report.org). Okazuje się bowiem, że w ciągu dwóch lat globalna sytuacja w kwestii przestrzegania prawa do wolności religijnej znacząco się pogorszyła. Prawo to jest gwałcone w 20% krajów świata! Autorzy opracowania zwracają uwagę, że coraz częściej mamy do czynienia z przemocą o podłożu religijnym, a celem działań ekstremistów religijnych jest całkowita eksterminacja odmiennych grup religijnych.

W świetle tych danych wezwanie do modlitwy o wolność religijną w Azji staje się bardziej zrozumiałe. Warto przywołać słowa, które kard. Pietro Parolin, sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej, zawarł we wprowadzeniu do książki *Młodzież i męczennicy w Azji. Misja Papieża Franciszka w Korei*. Książka autorstwa Vincenza Faccioli Pintozziego ukazała się w 2014 r. we Włoszech przed planowaną wówczas pielgrzymką papieża Franciszka do Korei Południowej. „Musimy się też modlić do Pana – napisał kard. Parolin – aby nie bano się tam Jego obecności i Jego Słowa, aby nie obawiano się Ewangelii, bo jest ona tylko miłością, prawdziwą nadzieją i radością, oferowanymi łagodnie i z szacunkiem. Dotyczy to również innych krajów azjatyckich, gdzie wiara chrześcijańska napotyka trudności i przeszkody, a widzi się w niej nadal religię zagraniczną".

Błagajmy zatem Pana Jezusa z ufnością w intencji naszych braci w wierze w Azji i prośmy o wolność religijną w azjatyckich krajach.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA

MARTA WILCZYŃSKA
Środa Śląska

Każdy?

W czasach licealnych miałam kolegę, który uczył mnie, że ludziom proszącym o pieniądze na ulicy nie daje się monet, tylko kupuje jedzenie. Pieniądze mogą przecież wydać, ogólnie mówiąc, na inne cele. Potem, pracując w Radio Rodzina, podczas wywiadu dowiedziałam się, że jedzenia też się nie daje, bo są ludzie, którzy mają taki sposób na życie: proszą, bo wiedzą, że dostaną jedzenie. Nie daje się na ulicy w ogóle. Starałam się więc udzielać informacji o tym, gdzie można uzyskać konkretną pomoc. We Wrocławiu to dość łatwe. Jeszcze łatwiejsze w mieście, w którym prawie wszyscy się znają. Już po chwili można się zorientować, kto naprawdę potrzebuje pomocy, a kto żyje tak z własnej woli i nawet nie liczy się z tym, kto chce pomóc.

I wydawałoby się, że jest OK. Słowo „jałmużna" można przecież rozumieć na wiele sposobów i zawsze jakoś wytłumaczyć sobie, że jałmużna była – odhaczone. Ale nie ma tak dobrze!
Od pewnego czasu spokoju sumienia brak. Chodzi o media społecznościowe. To tam co chwilę napotykamy ogłoszenie, że ktoś potrzebuje naszej pomocy: dzieci, rodzice, chorzy, dla których leki nie są refundowane i kosztują fortunę... I mam problem. Z jednej strony chcę pomóc, z drugiej boję się być oszukana; chciałabym przelać choćby niewielką kwotę, ale jak spośród tylu osób wybrać tę, która najbardziej potrzebuje wsparcia? I czy wysłanie SMS-a, z którego 2 zł będzie przekazane potrzebującym, nie jest zagłuszaczem wyrzutów sumienia? Takim prostym i tanim sposobem na to, byśmy połechtali swoje ego i poczuli się wyjątkowi, bo pomogliśmy... Dlatego w tym liście proszę o poradę: jak w tym wszystkim być, jak mówił św. Brat Albert, „dobrym jak chleb"? W dodatku Święty rozwinął tę myśl: „powinno się być jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny". Naprawdę każdy? Najchętniej zakończyłabym: co mam robić, Droga Redakcjo, ale to zdecydowanie nie ten dział... ●

LIST DO MOICH PARAFIAN

KS. ADAM CZTERNASTEK
Czepielowice

Smak pomocy

Choć pytanie nie jest skierowane bezpośrednio do tego działu, to jednak podejmę się próby odpowiedzenia na nie. Myślę, że każdy ma podobne rozterki z celowością i formą niesienia pomocy potrzebującym. Tym spotkanym na ulicy i tym, o których mówią nam media, w imieniu których w tak wielu miejscach stoją członkowie rodzin bądź wolontariusze. I zawsze pojawia się dylemat: pomóc? Z jednej strony, o czym pisze Pani Marta, chęć pomocy, a z drugiej niepewność, czy ta konkretna pomoc będzie dobrze wykorzystana.

Będąc wikariuszem w jednej z parafii we Wrocławiu, często byliśmy proszeni o pomoc. Parafia w centrum, drogi wszystkich, jakoś tak się składało, przebiegały opodal naszej plebanii. Nawet tych, którzy przez konduktora byli wyproszeni z pociągu i trafiali do naszego kościoła. I najczęściej prośba dotyczyła pieniędzy „na jedzenie".
W momencie kiedy proponowało się coś do zjedzenia, dziwnie rozmowa się urywała, a proszący odchodził oburzony. Niektórzy korzystali z tej propozycji, ale później to, co zostało podarowane, lądowało w pobliskim koszu. I jeszcze jeden przykład. Różnego rodzaju stowarzyszenia (?), które wykorzystują drogę telefoniczną, aby prosić o wsparcie takiego czy innego działania pomocowego: dla dzieci, dla szpitali itp. Dziwne, bo rozmowa kończy się w momencie, w którym proszę o przesłanie drogą elektroniczną informacji na temat działalności owej instytucji. Cisza. Ani razu nikt nic nie przysłał. To co, nie pomagać? Nie być jak tego uczył św. Brat Albert: „dobrym jak chleb"? Jak najbardziej pomagać i każdy może to czynić. Mamy wiele możliwości dotarcia do tych, którzy najbardziej potrzebują pomocy. Zakres udzielanego wsparcia zależy wyłącznie od nas i od naszych możliwości. Najlepiej poprzez te instytucje czy wspólnoty, które mają najlepsze rozeznanie komu i w jakiej formie potrzebna jest pomoc. A przede wszystkim mamy pewność, że to co przekazujemy, będzie przeznaczone na ten konkretny cel. I wtedy każdy może skosztować smaku naszej pomocy. ●

FENOMEN RUCHÓW KOŚCIELNYCH OSTATNICH STU LAT

Duch Święty **w Polsce**

„Jesteśmy napełnieni Duchem Świętym” – tak brzmi hasło nowego roku duszpasterskiego, w który wkroczyliśmy wraz z pierwszą niedzielą adwentową. Treść hasła to prawie dosłowne powtórzenie tego, co czytamy w Piśmie: „Wszyscy w jednym Duchu zostaliśmy ochrzczeni”. Św. Paweł do tej radosnej nowiny dodaje ważne wyjaśnienie. Swoje zdanie kończy tak: „...aby stanowić jedno Ciało” (1 Kor 12, 13).

BP ANDRZEJ SIEMIENIEWSKI
Wrocław

Napełnienie Duchem Świętym przynosi pewien ważny skutek. Boży Duch napełnia nasze serca poczuciem wzajemnego braterstwa, zaczynamy rozumieć, co znaczą słowa tak często słyszane przez nas w kościele: „drodzy bracia i siostry”. Jest też druga strona tego daru, widzialna i spostrzegalna dla wszystkich: chrześcijanie tworzą wspólnotę, która objawia się światu jako Boża rodzina. Jedną z form widzialnej na co dzień jedności chrześcijan jest parafia, jeśli faktycznie przyciąga wiernych, animuje ich i wyposaża duchowo do posługi. Inną formą są ruchy odnowy Kościoła, zwane też niekiedy ruchami eklezjalnymi. Ponieważ rozpoczęliśmy jubileuszowy rok 2018 – stulecia niepodległości Polski, warto przypomnieć sobie, jak kościelne ruchy towarzyszyły naszej niepodległej Ojczyźnie i wraz z nią przeżywały chwile radości i historyczne dramaty.

Tu ważna uwaga: Duch Święty działa z wielkim bogactwem darów. W różnych epokach historii mocniej dał się poznać w znakach spływających przez posługę hierarchii kościelnej, w innym czasie – bardziej przez inicjatywy rodzące się w sercach poszczególnych wiernych. Czasem rozpali katolików szczególnym przeżywaniem jakiegoś dogmatu wiary, innym razem będzie pobudzał ich do ewangelizacji przeżywaniem bardziej spektakularnych charyzmatów. Ale choć dary są tak różne, Duch Boży jest jeden.

Aby poznać szerszą paletę takich obdarowań duchowych, przypomnimy tutaj kilka przykładów. Najpierw wielkie dzieło międzywojennej Akcji Katolickiej: jej charyzmat był w oczywisty sposób udzielany poprzez hierarchię Kościoła, poczynając od papieży, w kierunku episkopatów poszczególnych krajów, potem diecezji i parafii. Następnie staniemy przed rzeczywistością zupełnie inną: Rycerstwo Niepokalanej, drugi masowy ruch Dwudziestolecia międzywojennego. Ten ma swój początek w indywidualnym poruszeniu serca o. Maksymiliana Kolbego, a dopiero potem doszło do zatwierdzenia ruchu przez hierarchów i do rozpalenia setek tysięcy wiernych.

Okres po drugiej wojnie światowej to niezwykły fenomen Ruchu Światło-Życie, który doprowadził kolejne setki tysięcy Polaków do głębokiego przeżycia wiary. A począwszy od lat 80. XX w., obserwujemy nowy rozdział: Duch Święty zaczyna działać w ruchach kościelny na sposób zaskakująco pluralistyczny, a owoc jego działania coraz bardziej przypomina wielobarwną łąkę.

Duch Święty działa przez Apostolskie struktury: Akcja Katolicka

Kiedy po pierwszej wojnie światowej i po wojnie z bolszewikami ostatecznie ukształtowały się nowe granice Rzeczypospolitej, do Polski zawitała Akcja Katolicka. Była zrzeszeniem prawdziwie masowym, aktywnym we wszystkich dzielnicach Polski i we wszystkich środowiskach. Zgodnie z duchem tamtego czasu Akcja Katolicka była ruchem „odgórnym”, co oznacza, że wszystko spływało od hierarchii w stronę laikatu: inicjatywa jej powstania, etapy tworzenia, statuty i cele – wszystko to płynęło z centrali w Stolicy Apostolskiej.

Zaczęło się od papieża Leona XII, który pod koniec XIX stulecia w encyklice społecznej *Rerum novarum*

FOTOREPRODUKCJA TOMASZ GOŁĄB/FOTO GOŚĆ

O. Maksymilian Kolbe (w środku z brodą). Zdjęcie ze zbiorów IPN

Na sąsiedniej stronie:
Fragment obrazu przedstawiającego Boga Ojca i Ducha Świętego. Obraz znajduje się w Kurii Metropolitalnej Wrocławskiej

REPRODUKCJA OBRAZU JANUSZ SOPA

stwierdził, że hierarchia kościelna i wierni świeccy winni współpracować, aby społeczeństwo dążyło do właściwego celu i panował społeczny pokój. Od papieża Piusa X pochodzi sama nazwa tego stowarzyszenia, a Pius XI został nawet nazwany „papieżem Akcji Katolickiej". Jak stwierdził w tamtych latach krakowski kardynał Sapieha, ludzie Akcji mają być katolikami z przekonania, czynnymi apostołami realizującymi swe powołanie poprzez modlitwę, pokutę i przykład! Mają być „przedłużeniem rąk duszpasterzy w ich apostolskiej pracy koło Królestwa Chrystusowego" oraz „szkołą życia prawdziwie katolickiego". Taka forma działania przyniosła w latach międzywojennych wspaniałe skutki duszpasterskie i apostolskie, ale okazało się, że Pan Bóg miał jeszcze bogatsze plany dla naszej odrodzonej Ojczyzny.

Maryja przynosi Ducha Świętego: Rycerstwo Niepokalanej

Oprócz niezwykłych błogosławieństw przyniesionych przez Akcję Katolicką nasz Kościół został wzbogacony w tym samym czasie przez kolejny ruch, tym razem o radykalnie innych początkach i strukturze. Wszystko zaczęło się w Rzymie w 1917 r. Przebywający tam na studiach młody franciszkanin był świadkiem gwałtownych demonstracji antykościelnych w 200. rocznicę powstania masonerii. Widząc to, zastanawiał się, co zrobić w tej sytuacji. Odpowiedź pojawiła się w jego sercu w postaci pragnienia zmobilizowania chrześcijan do walki. Walka miała być zgodna z tym, co czytamy w Piśmie Świętym: „Obleczcie pełną zbroję Bożą – Weźcie też hełm zbawienia i miecz Ducha, to jest słowo Boże – wśród wszelakiej modlitwy" (Ef 12) oraz: „nie prowadzimy walki według ciała, gdyż oręż bojowania naszego nie jest z ciała, lecz posiada moc burzenia, dla Boga, twierdz warownych" (2 Kor 10). Taki był początek Rycerstwa Niepokalanej, gdyż wspomniany młody franciszkanin to o. Maksymilian Kolbe. To właśnie on jako główny pomysłodawca Rycerstwa sformułował jego cel: „Starać się o nawrócenie grzeszników, heretyków, schizmatyków, masonów i o uświęcenie wszystkich pod opieką i za pośrednictwem NMP Niepokalanej".

Po skromnych początkach także ten ruch w niezwykłym tempie rozrósł się do prawdziwie masowych rozmiarów. Dość powiedzieć, że główny organ prasowy szerzący idee o. Kolbego – „Rycerz Niepokalanej" – w 1938 r. osiągnął nakład 1 mln egzemplarzy.

Duch Święty odnawia Kościół ludowy: ruch oazowy

Po dramatycznych latach drugiej wojny światowej nowe tchnienie Ducha przejawiło się w postaci niezwykłej historii Ruchu Światło-Życie. Jego dalekie początki to pierwsza „oaza", czyli wyjazd rekolekcyjny o charakterze przeżyciowym, który odbył się w 1954 r. z udziałem ministrantów. Potem Ruch był znany pod nazwą „Oazy", „Ruchu Żywego Kościoła" i „Ruchu Niepokalanej".

Twórca oazy i założyciel Ruchu, jego pierwszy moderator krajowy to ks. Franciszek Blachnicki (†1987). Idea ks. Blachnickiego nabrała konkretniejszych kształtów od 1963 r., kiedy zorganizował pierwsze rekolekcje dla młodzieży żeńskiej w Szlachtowej pod nazwą Oazy Niepokalanej. Był to początek oaz w okolicy Krościenka, od tamtego czasu rekolekcje odbywały się nieprzerwanie w każdym roku, rozszerzając się w kolejnych latach na następne grupy wiekowe i stanowe.

Od roku 1969 uczestnicy rekolekcji oazowych zaczęli pracę formacyjną w ciągu roku. To był właściwy początek Ruchu w dzisiejszym jego kształcie pod nową nazwą Ruchu Żywego Kościoła. W roku 1973 miał miejsce „akt konstytutywny" Ruchu (to określenie samego ks. Franciszka Blachnickiego): poświęcenie figury Niepokalanej, Matki Kościoła na Kopiej Górce. Niedługo potem rozpoczęto stałą formację deuterokatechumenalną, sformułowano „Drogowskazy Nowego Człowieka" i zapoczątkowano Ruch Światło-Życie w dalekiej Boliwii.

Podczas pierwszej pielgrzymki do Polski Jana Pawła II proklamowano Krucjatę Wyzwolenia Człowieka, a rok później przyjęto program Wielkiej

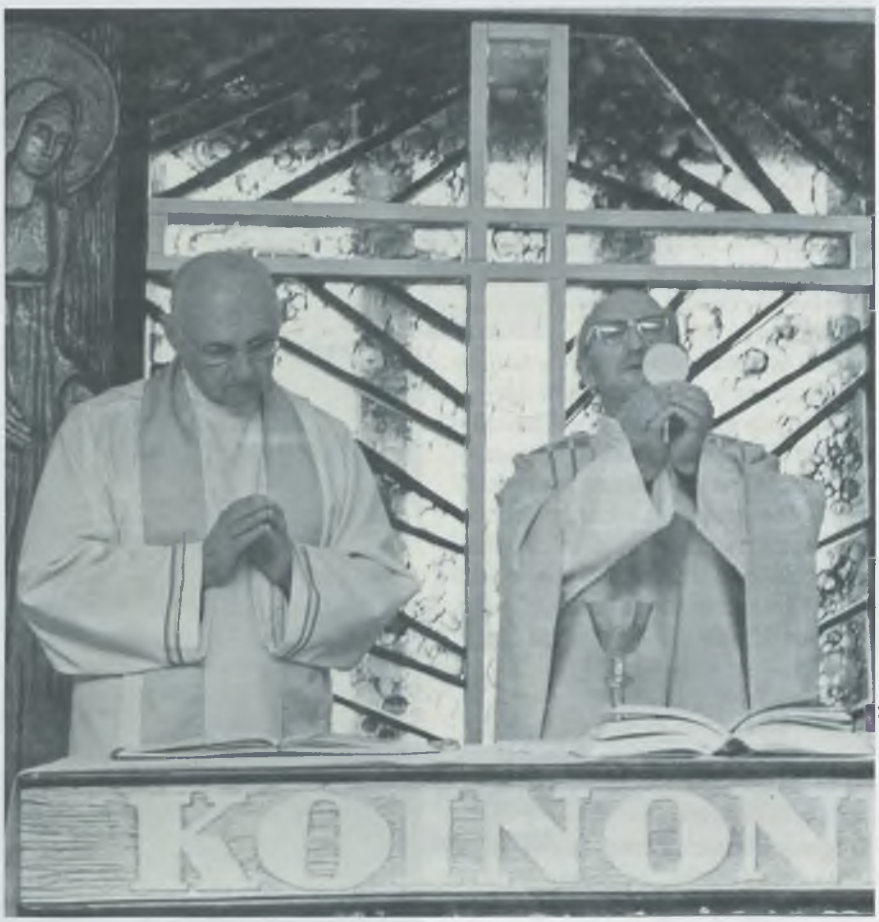

AGNIESZKA GIEROBA/FOTO GOŚĆ

Ks. Franciszek Blachnicki (z prawej) podczas Mszy św. w Lublinie

KS. RAFAŁ KOWALSKI/FOTO GOŚĆ

Jan Paweł II mówił 2 czerwca 1979 r. na pl. Zwycięstwa w Warszawie: „Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi!". Na zdjęciu: Specjalny pokaz fontanny multimedialnej z okazji beatyfikacji Jana Pawła II. Wrocław, 1 maja 2011 r.

Ewangelizacji *Ad Christum Redemptorem*. Niezwykłym znakiem czasu stała się pierwsza oaza rekolekcyjna w Chinach w 2011 r.

Działanie Ducha Świętego w Ruchu Światło-Życie łatwo dostrzec w tym, że Ruch łączy w sobie rzeczy stare i nowe. Z jednej strony jest świadomym nawiązaniem do inspiracji przedwojennego Rycerstwa Niepokalanej, z drugiej kontynuuje inicjatywy Krucjaty Wyzwolenia z lat 50. XX w., wreszcie podejmuje wyzwania istotnie nowe: wprowadzanie posoborowej reformy liturgicznej na płaszczyznę praktyki parafialnej i życie ekumenizmem na co dzień.

Duch Święty w nieprzeliczonej różnorodności darów: pluralizm ruchów eklezjalnych

„Duch mocą swą wieje" – to słowa zaczerpnięte z jednej z popularnych pieśni oazowych. W latach po przełomie ustrojowym ta moc objawia się w jeszcze inny sposób: przez ogromną różnorodność nowych wspólnot i ruchów odnowy Kościoła. Wiele wspólnot istniejących wcześniej w innych krajach zaczęło swoją działalność w Polsce. W tym właśnie okresie zaistniały na szerszą skalę takie ruchy, jak *Comunione e Liberazione*, Droga Neokatechumenalna, *Focolari* i wiele innych. Pojawiły się w tym czasie także liczne grupy rodzimego pochodzenia, jak Ruch Rodzin Nazaretańskich.

Osobną grupę tworzyły wspólnoty powołujące się bezpośrednio na charyzmatyczne działanie Ducha Świętego. Część z tych wspólnot odkrywała charyzmatyczny wymiar chrześcijaństwa w ramach Ruchu Światło-Życie, inne powstawały w ramach ruchu Odnowy w Duchu Świętym, jeszcze inne tworzyły niezależne grupy czy zrzeszenia wspólnot, czasem skojarzone z zagranicznymi strukturami Odnowy charyzmatycznej. Znajdujemy tu wspólnoty zrzeszone w międzynarodowej koordynacji katolickiej Odnowy charyzmatycznej, Szkoły Nowej Ewangelizacji, miejscowe wcielenia takich wspólnot międzynarodowych, jak Emmanuel czy Koinonia Jana Chrzciciela.

Rzut oka na sto lat, które minęły od odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r., pozwala stwierdzić: Duch Święty towarzyszył polskiemu Kościołowi na różne sposoby, także przez pobudzanie serc katolików do uczestnictwa w zrzeszonych formach udziału w życiu apostolskim Kościoła. I chociaż formy ruchów eklezjalnych zmieniały się w tym czasie tak samo, jak ich konkretne realizacje, to jedno pozostało bez zmian: katolicy w każdym okresie polskiej niepodległości mogli prawdziwie doświadczyć biblijnej prawdy, że „zostaliśmy ochrzczeni w jednym Duchu, aby stanowić Ciało Chrystusa".

Charyzmatyczny rwetes

50 lat później

Według papieża Franciszka **Ruch Odnowy w Duchu Świętym „Służy samemu Kościołowi!** Odnawia nas. A każdy poszukuje swojego ruchu, zgodnie ze swoim charyzmatem, tam, dokąd go prowadzi Duch Święty".

KS. MARIUSZ ROSIK
Wrocław

Jan XXIII, zwany powszechnie „papieżem dobroci", u początku swego pontyfikatu modlił się o nowe wylanie Ducha Świętego:

Odnów w naszych dniach Twoje cuda, jakby przez nową Pięćdziesiątnicę. Spraw, aby Twój Kościół, będąc jednością i trwając na modlitwie z Maryją, Matką Jezusa, idąc za przewodnictwem świętego Piotra, mógł rozwijać królowanie naszego Boskiego Zbawiciela, królowanie prawdy i sprawiedliwości, królowanie miłości i pokoju.

Była to modlitwa wypowiedziana w związku z rozpoczynającym się Soborem Watykańskim II. Na Bożą odpowiedź na to wołanie nie trzeba było długo czekać, choć w pewnym sensie przyszła niespodziewanie. Przejawy działania Ducha Świętego w postaci nadprzyrodzonych charyzmatów pojawiły się bowiem nie w Rzymie, w centrum katolickiego świata, ale na innym kontynencie.

W połowie lutego 1967 r. grupa studentów z uniwersytetu w Pittsburghu, wraz z dwoma wykładowcami i kapelanem, zorganizowała wyjazdowe rekolekcje, trwające zaledwie trzy dni. Dni te, od 17 do 19 lutego, tegoż roku przeszły do historii pod nazwą „weekend w Duquesne". Każdego z około dwudziestu uczestników spotkania poproszono, aby przygotował się do wyjazdu poprzez rozważenie pierwszych czterech rozdziałów Dziejów Apostolskich, a także lekturę książki Davida Wilkersona, zatytułowanej *Krzyż i sztylet*. Książka opowiada o pracy pastora wśród nowojorskiej młodzieży. Zwalczające się gangi nastolatków w Brooklynie po raz pierwszy spotkały się z mocą Dobrej Nowiny, a właściwie z mocą Ducha Świętego, który potrafi całkowicie odmienić ludzkie życie. Lekturę poleciło studentom dwóch wykładowców, którzy od jakiegoś czasu codziennie odmawiali sekwencję *Veni, Creator Spiritus*, prosząc Boga o duchowe ożywienie.

Piękny ośrodek rekolekcyjny o nazwie Arka i Gołębica stał się miejscem, które przeszło do historii katolickiego ruchu charyzmatycznego. Zwykli studenci, zwykłe dni skupienia... a jednak niezwykłe działanie Ducha Bożego. W czasie wspólnych spotkań rozważano fragmenty Dziejów Apostolskich mówiące o wylaniu Ducha Świętego. Często odmawiano hymn *Przyjdź, Duchu Święty*. Na sobotni wieczór zaplanowano przyjęcie urodzinowe dla trójki uczestników (w tym kapelana). Dziwnym trafem jednak niemal nikt nie kwapił się, by pojawić się w sali, w której przygotowano przyjęcie. Większość uczestników, wcześniej czy później, pojawiła się natomiast w kaplicy. A tam czekały ich niecodzienne przeżycia. Zupełnie nieoczekiwanie Duch Boży zstępował na nich. Wielu padało na podłogę. Łzy przeplatały się ze śmiechem. Modlitwom uwielbienia nie było końca aż do chwili, gdy prowadzący około czwartej nad ranem niemal siłą zaprowadzili innych do łóżek. Najbardziej powalające (dosłownie!) było doświadczenie miłości Bożej. Jedna z uczestniczek, Patti Gallagher Mansfield, tak opisuje osobiste spotkanie z miłością Boga tamtej nocy:

Od czubka głowy do koniuszków palców ogarnęło mnie poczucie głębokiej miłości Boga do mnie... Miłości miłosiernej. Szczególnie uderzył mnie ogrom miłości. Jest ona tak całkowicie niezasłużona, tak obficie wylana. Nie ma nic takiego, co moglibyśmy zrobić, żeby sobie zasłużyć na Bożą miłość. Została ona dana za darmo, hojnie, z obfitości Jego miłosierdzia. Nasz Bóg jest Bogiem miłości.

Po powrocie do Pittsburgha świadectwo studentów zaczęło zataczać coraz szersze kręgi. Na organizowanych przez nich spotkaniach modlitewnych zbierały się tłumy. Bardzo wielu prosiło o modlitwę z nałożeniem rąk, by móc przyjąć Ducha Świętego. Bardzo często znakiem otrzymania Go stawała się

HENRYK PRZONDZIONO/FOTO GOŚĆ

Charyzmatyczne Dni Młodych „Zaśnięcie w Panu, spoczynek w Duchu". Hermanówka, 28-30 sierpnia 2016 r.

modlitwa w nieznanym języku. Z czasem nurt zielonoświątkowy w Kościele katolickim rozrósł się do tego stopnia, że obecnie formalnie zatwierdzone struktury Odnowy Charyzmatycznej istnieją w około dwustu czterdziestu krajach, natomiast liczbę katolików posługujących się glosolalią szacuje się na ponad sto dwadzieścia milionów.

Warto wspomnieć także o pierwszych doświadczeniach charyzmatycznych w Polsce. Szczegółowo opisali je Małgorzata i Marek Nowiccy w książce *Upili się młodym winem*, wydanej w Warszawie w 2013 r. Jednymi z pierwszych Polaków, którzy zetknęli się osobiście z Katolicką Odnową Charyzmatyczną, byli bp Bronisław Dembowski i ks. Franciszek Blachnicki, założyciel Ruchu „Światło-Życie". Biskup Dembowski wspomina ciekawe wydarzenie. Gdy studiował w Stanach Zjednoczonych, pewnego dnia w autobusie podeszła do niego Murzynka, która zapytała: „Czy Jezus jest twoim Panem?". Odpowiedział, że jest księdzem. „To nie szkodzi – odparła rozmówczyni – pytałam, czy Jezus jest twoim Panem?" Żywa wiara ludzi, którzy potrafili dzielić się nią w naturalny sposób, doprowadziła go do chrztu w Duchu Świętym. Również ks. Blachnicki zetknął się z Odnową Charyzmatyczną podczas pobytu w USA. Było to w 1978 r. To ci dwaj kapłani w bardziej formalny i uporządkowany sposób przybliżali zagadnienie charyzmatów na gruncie polskim. Z czasem Katolicka Odnowa Charyzmatyczna na dobre zagościła w naszym kraju.

Mija właśnie pół wieku od czasu, gdy nowe przebudzenie charyzmatyczne ogarnęło Kościół katolicki. Podczas konferencji prasowej 28 lipca 2012 r. na pytanie jednego z dziennikarzy o formy modlitwy praktykowane w Ruchu Odnowy w Duchu Świętym papież Franciszek odpowiedział:

Pytał pan o ruch odnowy charyzmatycznej. Powiem wam jedno. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych nie mogłem na nich patrzeć. Kiedyś powiedziałem o nich takie zdanie: „Oni mylą celebrację liturgiczną ze szkołą samby!". Tak powiedziałem. Później się nawróciłem, poznałem ich lepiej. Prawdą jest także, że dzięki dobremu kierownictwu ruch wszedł na dobrą drogę. A teraz uważam, że ruch ten czyni wiele dobrego dla Kościoła w ogóle. W Buenos Aires odprawiałem dla nich wszystkich Mszę Świętą w katedrze. Zawsze im sprzyjałem, odkąd się nawróciłem, odkąd dostrzegłem czynione przez nich dobro. [...] Dlatego uważam, że ruch odnowy charyzmatycznej nie tylko pomaga zapobiec temu, aby niektórzy przechodzili do zielonoświątkowców. Ależ nie! Służy samemu Kościołowi! Odnawia nas. A każdy poszukuje swojego ruchu, zgodnie ze swoim charyzmatem, tam, dokąd go prowadzi Duch Święty.

ŚWIADECTWO

Jeden, święty, powszechny, apostolski i charyzmatyczny Kościół

Ona – narzeczona. We wspólnocie Hallelu Jah od 2008 r., studentka teologii i filologii klasycznej.
On – narzeczony. We wspólnocie za jej zachętą od 2016 r. Absolwent teologii, katecheta.

Rozmowa Justyny Filipkiewicz z Maciejem Najwerem na temat **wspólnot charyzmatycznych**.

Maciej: Nie wiem, czy pamiętasz mój pierwszy wyjazd na rekolekcje prowadzone przez ludzi z naszej wspólnoty. To było w 2015 r. na Górze św. Anny. Jechałem tam dość sceptycznie nastawiony do tego typu duchowości. Przez wiele lat doświadczałem życia w zwykłej parafii, zahaczyłem o Oazę, prężnie działałem w Liturgicznej Służbie Ołtarza. Odnowa w Duchu Świętym była dla mnie czymś odległym, niezrozumiałym i zdecydowanie dziwnym. Opowieści charyzmatyków o różnego rodzaju doświadczeniach duchowych, nagrania z modlitw, podczas których ludzie upadają na ziemię, nie są dla mnie wyznacznikiem prawdziwości działania Ducha Świętego w ruchach charyzmatycznych. A niektórzy, niestety, sprowadzają Odnowę do czegoś, co jest fajne, bo nietypowe.

Justyna: I w tym leży problem. Rozumienie Odnowy jako miejsca, gdzie wszyscy mają jakieś widowiskowe charyzmaty i na nich opierają swoją wiarę. Sama nazwa „wspólnota charyzmatyczna" może sugerować, że to właśnie to nadprzyrodzone działanie jest sednem naszej duchowości. Ale choć wierzymy, że Bóg ma moc uzdrawiać i działać cuda takie jak w Dziejach Apostolskich, to jednak nie jest to dla nas jedna z istotniejszych spraw. Sednem odnowy charyzmatycznej jest zwrócenie się do Boga, szukanie Jego woli w Słowie Bożym i znakach dnia codziennego, uwielbienie Go i trwanie przy Nim. Nasza charyzmatyczność polega na otwartości na Ducha Świętego, Jego natchnienia, charyzmaty. Duch chce działać też między świeckimi, nie tylko za murami klasztorów.

M: Zgadzam się. Nie możemy zamykać Boga do twardo określonych naszym myśleniem ram. Kryterium prawdziwości charyzmatów i ich dobrego użytkowania jest miłość wobec Boga i drugiego człowieka. W dokumencie *Iuvenescit ecclesia* można przeczytać, że wszystkie charyzmaty muszą być ukierunkowane na miłość. I tu wracamy do wspólnot, wspólnoty małżeńskiej, wspólnot przymierza, ruchów charyzmatycznych, one są miejscem rozwijania i codziennego praktykowania miłości. Wszelkiego rodzaju podziały w Kościele są czymś sztucznym. Wszyscy jesteśmy w jednym Kościele, jednym, tzn. katolickim. Nie można rozróżniać Kościoła na tradycyjny i odnowiony w Duchu Świętym, Kościół Benedykta XVI i Franciszka. Kościół jest jeden. Wszyscy otrzymaliśmy nakaz głoszenia Ewangelii od Jezusa (Mt 28, 16-20). Bóg powołuje nas wszystkich i każdego wyposaża w wyjątkowe dary do wypełniania tego zadania. Charyzmaty są objawieniem „różnorakiej łaski Bożej" (1 P 4, 10) w każdym wierzącym.

J: A to potwierdza tezę, że nie tylko zakonnice powinny oddać całe swoje życie Panu Bogu, każdy z nas jest do tego powołany. Niektórzy zarzucają wspólnotom, że zbyt angażują świeckich i wyrywają ich z rodzinnego życia, kosztem dzieci i małżonka. Pamiętam, jak kiedyś ktoś zapytał o to biskupa Andrzeja – czy powinno się wybrać rodzinę, czy wspólnotę? Odpowiedział, że najlepiej jest być z rodziną we wspólnocie. Sama to widzę – wspólne zaangażowanie i uczestniczenie w rekolekcjach, służbie, modlitwach spaja i wzbogaca rodziny, a nie je okrada. Oczywiście są ludzie, którzy traktują wspólnotę jako ucieczkę od trudnej sytuacji w domu, ale to nie jest norma, tylko od niej odstępstwo.

M: Wracając do rodzin we wspólnocie – myślę, że te dobre owoce najłatwiej zauważyć na przykładzie dzieci, które nawiązują relacje z rówieśnikami w chrześcijańskim środowisku z dobrymi wzorcami. Teoretycznie może to dawać także ministrantura, ale w nieco mniejszym stopniu, bo we wspólnocie jest się razem z rodziną, jeździ się razem na wszystkie rekolekcje. Bycie członkiem wspólnoty staje się tożsamością człowieka. To nie wspólnota staje się częścią życia, ale zaczyna otaczać całą naszą codzienność. To człowiek staje się częścią wspólnoty.

Adwentowe Dni Skupienia Wspólnoty Hallelu Jah. Góra św. Anny, grudzień 2017

J: Niektórzy uważają to za wyrywanie ludzi z parafii. Wspólnoty są czasem postrzegane jako atrakcyjna zewnętrznie konkurencja dla wspólnoty parafialnej, która powinna być naszym miejscem realizacji w Kościele. Sądzę, że jest odwrotnie. Oczywiście Msza św. ze współczesnymi piosenkami, znajomi, kawa i ciasto po liturgii, ciekawe kazanie przyciągają często bardziej, zwłaszcza młodych, niż msze tradycyjnie celebrowane. Ale nie jest to podbieranie, lecz formowanie żywo wierzących ludzi, którzy potem mogą służyć i pomagać parafii. Znam wiele osób, które będąc zaangażowane we wspólnotę, traktują ją przede wszystkim jako miejsce wzrostu, a jednocześnie pomagają swojemu proboszczowi, np. zajmując się liturgią czy przygotowując młodzież do bierzmowania.

M: Wyrywanie ludzi z parafii czy rodzin na korzyść wspólnoty mija się z prawdą. Ale uważam za oczywiste, że są pewne zagrożenia, które czyhają na członków wspólnot odnowowych i są pewne konkretne wypaczenia, które zdarzają się częściej właśnie w takich grupach niż np. w żywym różańcu. Może to być wspomniana już pogoń za doznaniami i widowiskami, zbytnie skupianie się na emocjach, niestosowanie się do przepisów liturgicznych czy odchylenia ku protestanckich myślom.

J: To są zagrożenia typowe dla każdej grupy ludzi – słabość i grzech. Dlatego jako członkowie wspólnot powinniśmy dobierać tematy rekolekcji czy nauczań, tak żeby uczulać na te zagrożenia. Pomocą jest zawsze mądry ksiądz, czuwający nad tym, w jakim kierunku wspólnota zmierza i czy jest to kierunek Chrystusowy. W naszej wspólnocie działanie w zgodzie z hierarchią to czynnik uwzględniany w rozeznawaniu naszej drogi.

M: No i trwanie w sakramentach. Nie grozi nam odpłynięcie od Kościoła i skupienie na ludzkich widowiskach, dopóki kładziemy akcent na Eucharystii i spowiedzi. Posłuszeństwo doktrynie i hierarchii oraz sakramenty to obiektywne ramy, które nas chronią. Oczywiście, potrzeba także wiele wyczucia, żeby nie zabić naszej duchowości i żeby nasza duchowość nie zadusiła ducha liturgii, ale do tego trzeba mieć cierpliwość i delikatność, bo to jest przecieranie szlaków.

J: W Hallelu Jah też są rzeczy, które kuleją. Ale nie jestem zwolenniczką wylewania dzieci z kąpielą i zakazywania wszystkiego. Nie uważam, żeby należało uciekać ze wspólnoty, w której zauważy się niedoskonałości czy błędy – wtedy nie raz byśmy musieli uciec z Kościoła. Ale jeśli widzimy coś, co mogłoby być lepsze, to we wspólnocie jesteśmy w stanie małymi krokami to naprawić.

M: Wrzucenie wszystkich problemów i niedomagań różnych wspólnot do jednego worka i nazwanie ich pentekostalizacją jest według mnie krzywdzące i do niczego dobrego nie prowadzi. Przedstawienie listy wad i zmartwień może przynieść nie otwarcie serc na zmiany, ale wrogość wobec tych, którzy błędy wytykają, czy nawet rozłamy wewnątrz wspólnot.

J: Wracając do tematu – jeśli nie widowiska i wesołe piosenki są tym, co wyróżnia duchowość charyzmatyków w Kościele – to co o niej stanowi?

M: Ostatnio czytam *Katolicyzm ewangeliczny* G. Weigela. Twierdzi on, że wiara katolicka w III tysiącleciu chrześcijaństwa nie może być tylko nawykiem etnicznym czy stylem życia. Trzeba zdecydowanie czegoś więcej. Katolicyzm wymaga od nas pełnego zaangażowania, przyjaźni z Jezusem. Wiele dzisiaj mówi się o Nowej Ewangelizacji, potrzebie wyjścia z Dobrą Nowiną do ludzi. Papież Franciszek cały czas namawia do zejścia z kanapy i głoszenia Ewangelii, gdzie tylko się da. Charyzmaty są odpowiedzią na te potrzeby. Dary Ducha Świętego przyozdabiają Kościół, służą Kościołowi, czyli nam, w skutecznym głoszeniu Boga! Św. Jan Paweł II mówił o „fermencie" Ducha Świętego, który przynosi w życiu Kościoła wiele elementów nowych, często niespodziewanych. Bóg jest i działa w Kościele i wobec tej prawdy możemy przyjąć dwie postawy: albo wątpić i nie dowierzać, że to Jego Duch wieje kędy chce i jak chce, albo z ufnością i wdzięcznością patrzeć i podążać za Jego natchnieniami.

J: Właśnie w tym kontekście nie mogę pozbyć się wrażenia, że Odnowa w Duchu Świętym to ruch zaplanowany przez Boga! Wielu ludzi zamyka swoją wiarę do świadomości o dziesięciu przykazaniach i przyjmowania księdza po kolędzie. A Jezus kocha nas i chce być kochany cały czas. Nie tylko w Boże Narodzenie i Wielkanoc, nie tylko w niedziele podczas Mszy św. Ba!, wiara nie może być tylko wypełnianiem przykazań i przestrzeganiem prawa. Sednem katolicyzmu jest więź z Bogiem, która pozwala słyszeć Jego głos, poddawać się Jego natchnieniom, trwać z nim w ciągłej relacji. I po to jest Kościołowi charyzmatyczne przebudzenie.

M: Przypomnieć o tym, o czym Kościół mówił od zawsze. W taki sposób o intymności z Bogiem mówili wielcy święci Kościoła różnych czasów. Bycia katolikiem nie można sprowadzić do stylu życia dobrego człowieka. To coś zdecydowanie więcej, to poświęcenie swojego życia Bogu i drugiemu człowiekowi, pełne oddanie się miłości, to być jak Jezus. Życie chrześcijan w oczach świata może wydawać się bardzo proste i niemądre. Żywa relacja z Bogiem wyzwala z miotania się między różnymi aspiracjami i ambicjami, a prowadzi do prostoty i pełnego, dziecięcego zaufania Bogu.

J: Oczywiście tam gdzie relacja, tam i emocje. One też są ważne i służą budowaniu więzi z Bogiem. Jednak w modlitwie nie można się opierać tylko na nich. To prawda – nie taki jest cel. Gdy naszą wiarę oprzemy na emocjach, będzie ona bardzo chwiejna, a wobec kryzysu może okazać się bezradna.

M: Czyli sedno duchowości charyzmatycznej jest też sednem duchowości katolickiej. To nie jakiś nowy Kościół, ale działanie Ducha Świętego, które ma przynieść Kościołowi młodość.

J: Przyznam, że już chyba nie umiałabym realizować swojego życia wiary inaczej niż we wspólnocie. Bez braterskich napomnień, zachęty i wstawiennictwa zapewne skończyłabym jako najbardziej letni katolik świata. To jest dla mnie największy skarb, który mam w Hallelu Jah – miejsce, gdzie mogę zaangażować się całym sercem, życiem i uczyć się kochać. Razem z ludźmi, z którymi od lat zmierzamy do nieba. To wzajemna służba, wspólne służenie innym, ewangelizacja, dzieła miłosierdzia – po prostu chrześcijańskie życie. ●

Ona – **Duch**

HENRYK PRZONDZIONO\FOTO GOŚĆ

Ikonografia chrześcijańska już od zamierzchłych czasów przedstawia **Trzecią z Osób Boskich w postaci gołębicy**, co jest, rzecz jasna, konsekwentną realizacją relacji ewangelistów o chrzcie Jezusa w rzece Jordan (Mt 3, 16; Mk 1, 10; Łk 3, 22; J 1, 32).

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA
Wrocław

Sztuka baroku w wydaniu rzymskim jest namacalnym odzwierciedleniem wyjątkowo dynamicznej rywalizacji dwóch gigantów architektury, których zdolności znacznie wykraczały poza tę dziedzinę – Francesco Borrominiego oraz Giovanniego Berniniego. Najdobitniejszym chyba wizerunkiem owej „walki na piękno" są stojące naprzeciw siebie wspaniały kościół św. Agnieszki (tzw. *in Agone*, tak bowiem zwało się miejsce, w którym został wzniesiony) oraz słynna Fontanna Czterech Rzek na Piazza Navona. Obaj mistrzowie prześcigali się w pomysłach na upiększanie i nadawanie splendoru budowlom chrześcijańskim, jednak to Berniniemu przypadły ostatecznie w udziale prace nad świątynią wyjątkową, której ogromna struktura wznosi się nad grobem pierwszego papieża, a splendor odejmuje mowę – Bazyliką św. Piotra (dla równowagi – Borromini przepracował bazylikę laterańską). To tam, w absydzie za konfesją św. Piotra zwieńczoną ogromnym brązowym baldachimem, na rzecz którego przetopiono nawet dekoracje z Panteonu, znajduje się *Cathedra Petri* – główny ołtarz bazyliki. Przypuszczalnie każdemu widok Piotrowego tronu płynącego na obłoku pośród anielskiego kłębowiska jest znany. Jego znakiem rozpoznawczym jest jednak nie tron, ale rzucający snop jasnego światła witraż z najpopularniejszym wyobrażeniem Tego, który jest niewyobrażalny, a mianowicie Ducha Świętego.

Gołębica – witraż wyobrażający Ducha Świętego, Bazylika św. Piotra w Rzymie

Duch, tchnienie, wiatr czy... gołębica?

Choć ikonografia chrześcijańska od zamierzchłych czasów przedstawia Trzecią z Osób Boskich w postaci gołębicy, co jest konsekwentną realizacją relacji ewangelistów o chrzcie Jezusa w rzece Jordan (Mt 3, 16; Mk 1, 10; Łk 3, 22; J 1, 32), to jednak żaden z nich nie mówi o gołębicy *sensu stricto*, posługując się słowami „jak", „jakby", które wyrażają porównanie. Duch Święty nie zwykł przybierać jednoznacznych form i dlatego wyobrażany jest tak, jak dał się poznać na kartach Biblii – obok „jakby" gołębicy jeszcze jako języki „jakby" ognia (Dz 2, 3) – czymkolwiek one właściwie są. Ta amorficzność Ducha może wydawać się chrześcijanom jeszcze bardziej kłopotliwa, gdy odwołamy się do języka Biblii Hebrajskiej. Zwykło się obecności Ducha Świętego doszukiwać w hebrajskim słowie *ruah*, które jest zazwyczaj rodzaju żeńskiego. Jego znaczenie jest równie enigmatyczne co Osoba, która się pod nim kryje. Oznacza bowiem „oddech", „powietrze", „wiatr" oraz oczywiście „ducha". Nie sposób więc tłumaczyć go konsekwentnie w całym Starym Testamencie. A co z Nowym Przymierzem? Tam Duch zmienia swój rodzaj z żeńskiego na nijaki, stając się *pneuma* w języku greckim. Czyż nie jest to dowód na Boską przemyślność i jednoznaczna odpowiedź na pomysły wprowadzania do Biblii „języka neutralnego płciowo"? Oto hebrajska żeńska *ruah* staje się greckim nijakim *pneuma*, by w języku polskim zagościć jako Duch – w rodzaju męskim, rzecz jasna.

Duch Święty przed Chrystusem

Skoro o *ruah* była mowa, nie można nie skierować pneumatologicznych skojarzeń na starotestamentowe tory. Dziwnym bowiem trafem Duch Święty sprzęgnięty jest w myśli chrześcijan głównie z Nowym Przymierzem, a przecież jest przedwieczny, a więc musiał być obecny również w Starym. Kwestia Ducha Świętego w tekstach poprzedzających Jezusa jest trudna do precyzyjnego określenia. Duch bowiem raz „unosił się nad wodami" (Rdz 2, 1), innym razem jest „tchnieniem życia" (Rdz 2, 7), bywa wichrem obwieszczającym Bożą obecność oraz mocą, która działa w prorokach tak, że „stają gotowi", aby przemawiać w Imię Boże (2 Sm 23, 2), a On zmienia ich życie (1 Sm 10, 6). Jest mocą przekraczającą ciasne kręgi narodu wybranego i udziela się również cudzoziemcom (Łk 23, 4-30). Najbardziej precyzyjny obraz Ducha maluje się przed czytelnikiem Pisma Świętego w Iz 11, 2, gdzie zapisane zostały słowa zaskakująco znajome: „I spocznie na niej [różdżce z pnia Jessego, czyli Mesjaszu] Duch Pański, duch mądrości i rozumu, duch rady i męstwa, duch wiedzy i bojaźni Pańskiej".

Dlaczego o Duchu Świętym mówiło się wśród Żydów tak niejednoznacznie? Wynikało to z silnie zakorzenionego monoteizmu, obwieszczonego ostatecznie przez tzw. Deutero-Izajasza (rozdziały 40-55) w VI w. przed Chr., w owym czasie fenomenu w skali światowej. Możemy jedynie snuć domysły, że monoteizm ów nie był jeszcze gotowy na poznanie prawdy o Bogu w Trzech Osobach, wszak na kartach Biblii wiele idei objawianych jest stopniowo.

Gołębica

Raz po raz powracając do słynnego witraża z Piotrowej Bazyliki, głowię się, dlaczego symbolem Ducha Świętego stała się gołębica. Może to dość naiwne rozważania, ale dowiaduję się, że podzielali je również wielcy pokroju afrykańskiego ojca Kościoła – św. Augustyna. Ów biskup z Hippony przyczyny utożsamienia Ducha z gołębicą doszukiwał się w usposobieniu tego ptaka, w jego niewinności, w braku pazurków oraz w udzielaniu pocałunków pokoju. Inni, tym razem już współcześni pisarze, szukają inspiracji w charakterystycznej wertykalnej trajektorii lotu samiczek. Co błyskotliwsi internauci dodają, że skoro *ruah* jest rodzaju żeńskiego, wówczas konsekwentniej było przybrać formę gołębicy niż gołębia. A ja zastanawiam się, jak bezgranicznej trzeba pokory i wielkiej miłości, by wyjść naprzeciw ograniczonym ludzkim zdolnościom poznawczym, ukazując się „niczym" gołębica.

Bierzmowanie. Ewangelizowanie czy pożegnanie?

Bierzmowanie. Słowo to budzi wiele kontrowersji. Niepokoi młodych ludzi, którzy po kilkuletnim duchowym letargu są przymuszani do religijnego przebudzenia. Dla teologów, w szczególności dogmatyków, liturgistów, katechetyków i pastoralistów słowo to jest podstawą rozległych dyskusji naukowych.

KS. PIOTR ROZPĘDOWSKI
Wrocław–Lublin

Niektórzy rodzice lub dziadkowie powtarzają to słowo w kółko, aby zmotywować nastolatka do obecności w Kościele. Jednak czy gra jest warta świeczki? Być może jesteśmy już na przegranej pozycji. Obiegowe opinie pokazują, że młody człowiek w Kościele nie może się już odnaleźć. Znaczna większość ochrzczonych przyjmie sakrament bierzmowania, ale tylko po to, aby uzyskać „papierek" do bycia chrzestnym. Niektórzy motywują przyjęcie tego sakramentu uproszczeniem sobie drogi do małżeństwa sakramentalnego, do którego w myśl prawa kanonicznego bierzmowanie nie jest konieczne.

Co zrobić? Stanąć z rozłożonymi rękami albo trzymać się wyłącznie starych szablonów? Zdecydowanie nie! Duch Święty ciągle działa w Kościele i odpowiada na jego potrzeby. W naszej polskiej rzeczywistości w ostatnich latach widać spore przebudzenie w kwestii szeroko pojętej pedagogiki przygotowania do przyjęcia sakramentu bierzmowania. Świeże spojrzenie przynoszą opublikowane na wiosnę tego roku wskazania Komisji Episkopatu Polski oraz niedawno zakończony IV Kongres Nowej Ewangelizacji pod hasłem „Bierzmowanie – matura czy inicjacja chrześcijańska?".

Młodzież jest zła!?

W każdych czasach pojawia się narzekanie na młode pokolenie. Już u Wincentego Kadłubka żyjącego w XIII w. przeczytamy o „płochej i lekkomyślnej młodzieży". To nic nowego, zawsze starsi nie będą rozumieli młodszych i odwrotnie. Różnice pokoleniowe nie zwalniają nas jednak z poszukiwań właściwych form mających pomóc młodym ludziom wzrastać w wierze. Obraz młodzieży często budowany jest na podstawie pozorów. Pomocne w stworzeniu właściwego obrazu mogą być spostrzeżenia doktora Szymona Grzelaka. Ten pedagog pracujący od wielu lat z młodzieżą, prowadzący corocznie badania statystyczne na grupach kilkudziesięciu tysięcy młodych ludzi przy okazji programu profilaktycznego „Archipelag Skarbów", twierdzi, że co innego nastolatek ma w sercu, a co innego pokazuje w grupie rówieśniczej. Młody człowiek żyje w świecie sprzeczności. Wobec tego trzeba pokazać młodym ludziom, jak należy postępować przez wychodzenie naprzeciw pozytywnym przekonaniom. Obecność pozytywnych przykładów dorosłych w życiu młodzieży może zapobiec wielu złym wyborom w ich życiu. Potwierdzają to słowa bł. Pawła VI: „człowiek naszych czasów chętniej słucha świadków, aniżeli nauczycieli; a jeśli słucha nauczycieli, to dlatego, że są świadkami". Kolejnym istotnym elementem jest traktowanie każdego młodego człowieka indywidualnie. Bardzo ważne jest, aby nastolatek był wysłuchany. Dobrą praktyką przy rozpoczęciu przygotowań przed przyjęciem sakramentu bierzmowania są indywidualne rozmowy z kandydatami. Nie chodzi o przestraszenie i wypunktowanie regulaminu, ale o ojcowską rozmowę z młodym człowiekiem. Być może to będzie pierwszy moment, kiedy zostanie prawdziwie wysłuchany. Dopiero gdy młodzi ludzie przestaną czuć się szarą masą albo numerkiem na liście, wtedy można powiedzieć o rozpoczęciu przygotowania ich serc do bierzmowania. Indywidualne podejście do młodego człowieka buduje autorytet księdza oraz znacznie zmniejsza problemy wychowawcze z grupą nastolatków.

Rodzinne przygotowania

Oprócz młodego człowieka na horyzoncie duszpasterskiej troski przy okazji bierzmowania staje rodzina kandydata do tego sakramentu. Najczęściej następuje zderzenie ze smutną rzeczywistością. Pomiędzy postawą rodziców dzieci przygotowujących się do przyjęcia I Komunii Świętej

a zachowaniem rodziców nastolatków przygotowujących się do bierzmowania jest przepaść. Co takiego dzieje się podczas ok. siedmiu lat dzielących te dwa sakramenty? W wielu rodzinach gaśnie entuzjazm pięknych sukienek komunijnych, wynajmowania sal i przyjęć rodzinnych. Część małżeństw ulega rozpadowi, wobec czego rodzice nastolatka nie chcą nawet usiąść przy wspólnym stole. Bardzo mocno traci na tym atmosfera wokół uroczystości bierzmowania. Młody człowiek wraca do domu, w którym sakrament inicjacji chrześcijańskiej zostaje jakby niezauważony. Polscy biskupi bardzo jasno mówią o potrzebie spotkań z rodzicami kandydatów do bierzmowania, które nie powinny być spotkaniami organizacyjnymi, ale ewangelizacyjnymi. Bez wsparcia rodziców nawet najlepsze wysiłki duszpasterzy nie będą miały ugruntowania.

Właściwym środowiskiem wzrostu wiary jest rodzina. Wiadome jest, że w wielu rodzinach brakuje fundamentu wiary. Według badań dra Grzelaka 53% młodych ludzi twierdzi, że miało kontakt ze zdrową i kochającą się rodziną, która jest przykładem życia. Jednak 47% twierdzi, że takiej rodziny nie ujrzało. Czy wobec tego prawie połowa młodych ludzi ma być pozbawiona dobrych wzorców życia rodzinnego i religijnego? Absolutnie nie. W przygotowania do sakramentu bierzmowania powinny być zaangażowane rodziny. W wielu parafiach w kadrze animatorów znajdują się małżeństwa formujące się w różnych wspólnotach. W ruchu neokatechumenalnym przygotowania odbywają się w domach. To właśnie tam spotykają się małe grupki, wspólnie omawiają tematy dotyczące wiary, dyskutują, zwierzają się, wspólnie spożywają posiłek. Przez kilka lat dom animatorów staje się ich drugim domem, a małżeństwo odpowiadające za to przygotowanie nosi piękną nazwę „chrzestnych".

Początek czy koniec?

W myśl IV Kongresu Nowej Ewangelizacji sakrament bierzmowania nie powinien być kojarzony z „kościelną maturą". Matura to egzamin końcowy, zamknięcie jakiegoś etapu. Zamknięcie drzwi. Bierzmowanie natomiast to sakrament inicjacji, a więc szerokiego otwarcia drzwi przed piękną rzeczywistością Kościoła. Atmosfera sprowadzająca bierzmowanie tylko do egzaminu na „dojrzałość chrześcijańską" daje jasny sygnał młodemu człowiekowi, że dzień przyjęcia przez niego sakramentu jest końcem. Wobec tego zawieszenie wszystkich praktyk, które były na nim wymuszane podczas czasu przygotowań, będzie czymś naturalnym. W rzeczywistości wiary jest zupełnie inaczej – kolejny z sakramentów inicjacji chrześcijańskiej to kolejne pogłębienie. Niestety częstym zwyczajem jest tworzenie jedynie kursów przygotowawczych, które obrastają w szkolno-wojskową terminologię. Indeksowa musztra sprawdzająca praktyki religijne, egzaminy ze znajomości treści modlitw to nie wszystko. Oczywiście, troska o rozwój intelektualno-duchowy młodego człowieka jest bardzo ważna. Uwagę na to zwraca również Episkopat Polski w swoich wskazaniach. Jednak jak mawia Josh McDowell: „Wymagania bez miłości prowadzą do buntu i odrzucenia". Dlatego też okresu przed bierzmowaniem nie powinno nazywać się kursem, ale raczej formacją. Mają temu służyć małe grupy, w których młody człowiek będzie mógł spotkać się z ludźmi wiary i wraz z nimi rozmawiać o wierze, często poruszając niełatwe tematy.

AGATA BRUCHWALD/FOTO GOŚĆ

Sakrament bierzmowania jest dopełnieniem łaski chrztu, wzmacniając więź z Kościołem

Abp Rino Fisichella, przewodniczący Papieskiej Rady ds. Nowej Ewangelizacji, stwierdza: „Ciągle przygotowujemy ludzi do przyjmowania sakramentów, a nie do życia wiarą, odkrycia w sobie tożsamości życia wiarą". Ciągle jednak pojawiają się pytania o to, kto dokładnie ma prowadzić te przygotowania, skąd wziąć animatorów, jakim programem pójść, aby nie być tylko kursem, ale formacją? Na pewno nie ma jednej odpowiedzi. Każda parafia to inne środowisko, a każdy rocznik kandydatów do bierzmowania to inna młodzież. Trzeba być otwartym na częste zmiany. Papież Franciszek w adhortacji apostolskiej *Evangelii Gaudium* pisze: „Duszpasterstwo w kluczu misyjnym wymaga rezygnacji z wygodnego kryterium duszpasterskiego, że «zawsze się tak robiło»". Trzeba szukać ciągle nowych form ewangelizacji młodych ludzi. Przygotowanie do sakramentu bierzmowania musi być rozpoczęte ewangelizacją, doprowadzeniem młodych ludzi do doświadczenia żywego Boga.

Temat sakramentu bierzmowania zawsze będzie wzbudzał dyskusje. Pocieszający jest fakt, że w tych wszystkich próbach nie zostajemy sami. W Kościele nieustannie działa Duch Święty. Jeśli nie będziemy mu przeszkadzać przez zatwardziałość czy trwanie w schematach, to będą działy się wielkie rzeczy. Trzeba robić to, co w naszych siłach, a resztę pozostawić Panu Bogu – to klucz do duszpasterskiego nawrócenia.

Działanie Ducha Świętego

w liturgii eucharystycznej

W *Katechizmie Kościoła Katolickiego* znajdujemy intrygujące zdanie: **„Duch Święty jest żywą pamięcią Kościoła"** (KKK 1099). Stwierdzenie to odnosi się w tym miejscu Katechizmu konkretnie do ukazywania, poprzez wspólne działanie Ducha i Kościoła, zbawczego dzieła Chrystusa w liturgii definiowanej jako „Pamiątka misterium zbawienia".

KS. JACEK FRONIEWSKI

Wrocław

Nieco dalej Katechizm precyzuje tę myśl, nauczając, że to Duch Święty jest tym, który w celebracji liturgicznej aktualizuje misterium paschalne Chrystusa (KKK 1104). Te wypowiedzi jasno wskazują na związek między uobecnianą w liturgii poprzez anamnezę (pamiątkę) ofiarą Chrystusa, ustanowioną na Ostatniej Wieczerzy w słowach: „To czyńcie na moją pamiątkę (*anamnesin*)" (Łk 22, 19; 1 Kor 11, 24), a działaniem Ducha Świętego, którego liturgicznym wyrazem jest epikleza.

Wezwanie Ducha Świętego

Epikleza, czyli modlitewne wezwanie Ducha Świętego w liturgii, została na nowo dowartościowana w teologii zachodniej przez Sobór Watykański II i jego reformę liturgiczną, która wprowadziła ją w nowych modlitwach eucharystycznych mszału Pawła VI. Zwróćmy uwagę, uczestnicząc we Mszy Świętej, na dwie takie epiklezy. Pierwsza występuje przed konsekracją, gdy kapłan prosi: „Uświęć te dary mocą Ducha Świętego, aby stały się dla nas Ciałem i Krwią naszego Pana Jezusa Chrystusa" (*II Modlitwa eucharystyczna*). Druga, tzw. epikleza komunijna, pojawia się po konsekracji i w niej celebrans modli się do Ducha Świętego o zjednoczenie w komunii wszystkich przyjmujących Ciało Pańskie.

O ile anamneza eucharystyczna ma bardzo głębokie fundamenty biblijne, o tyle w przypadku epiklezy stosowanej w Eucharystii trudno wskazać bezpośrednią, literalną podstawę biblijną. Możemy się tutaj jednak oprzeć na dwóch tekstach Nowego Testamentu mówiących o działaniu Ducha Świętego, które stanowią mocny punkt wyjścia tego, co później rozwinęła Tradycja. Po pierwsze, choć Jezus w słowach ustanowienia Eucharystii nie uczynił żadnej wzmianki o Duchu Świętym, to jednak autor Listu do Hebrajczyków, interpretując ofiarę Chrystusa, ukazuje współudział Ducha Świętego w tym zbawczym wydarzeniu, pisząc: „... to o ile bardziej krew Chrystusa, który przez Ducha wiecznego złożył Bogu samego siebie jako nieskalaną ofiarę, oczyści wasze sumienia z martwych uczynków..." (Hbr 9, 14). W świetle tych słów Duch Święty jest tym, który czynnie uczestniczył w ofiarowaniu Ojcu ofiary złożonej na krzyżu przez Syna. Analogicznie możemy więc odnieść to działanie Ducha do ofiary eucharystycznej, gdzie tak jak na Kalwarii, dokonuje się ona wobec Ojca przez pośrednictwo Ducha Świętego. Tę linię interpretacji możemy znaleźć u Jana Pawła II w encyklice *Dominum et vivificantem* (nr 40-41). Duch Święty w świetle tego tekstu był obecny w ofierze Jezusa na krzyżu i dlatego ma moc także uobecniać ją w liturgii Kościoła, gdyż jako „Duch wieczny" – transcendentny wobec czasu, wprowadza zbawcze misteria Chrystusa w wymiar ponadczasowy, przekraczający wszelki dystans chronologiczny.

Żywa pamięć Kościoła

W tym miejscu dochodzimy do drugiego tekstu, do którego odnosi się wspomniany na początku punkt 1099 Katechizmu, nazywając Ducha Świętego żywą pamięcią Kościoła, a który dopełnia interpretację działania Ducha Świętego w Eucharystii przedstawioną powyżej na podstawie Hbr 9, 14. Ten tekst to obietnica Jezusa: „A Paraklet, Duch Święty, którego Ojciec pośle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem" (J 14, 26). Użyte tu słowo „przypomni" oznacza w języku biblijnym coś dużo więcej niż tylko uaktywnienie pamięci – jest to czynność aktualizacji i pogłębienia sensu faktów uprzednio poznanych, a jednocześnie słowo to sugeruje, akcentuje działanie osoby przypominającej. Patrząc na tę obietnicę Jezusa w szerszym kontekście Jego innych wypowiedzi o Duchu Świętym, możemy odczytać tę funkcję „przypominania" jako dynamiczne uobecnianie w Kościele zbawczego działania Chrystusa,

JÓZEF WOLNY/FOTO GOŚĆ

Przez dar swojego Ciała i swojej Krwi Chrystus pomnaża w nas dar swojego Ducha

nie tylko w Jego słowach, ale jeszcze bardziej w sakramentach, co podkreślał Jan Paweł II w encyklice o Duchu Świętym (*Dominum et vivificantem*, nr 60-61). Tym samym słowo „przypomni" można odnieść do jego hebrajskiego odpowiednika *zikkaron* w głębi jego biblijnego znaczenia, a to właśnie oznacza, że Duch Święty jest „żywą pamięcią Kościoła" – tym, który w całej pełni „przypomina" uczniom sens słów ustanowienia Eucharystii wypowiedzianych przez Jezusa i w anamnezie eucharystycznej umożliwia skuteczne wypełnienie Jego polecenia „To czyńcie na moją pamiątkę (*anamnesin*)".

Epikleza w Tradycji Kościoła

Takie rozumienie działania Ducha Świętego w liturgii potwierdza żywa Tradycja Kościoła. Najstarsze świadectwo o epiklezie znajdujemy już pod koniec II w. u św. Ireneusza z Lyonu (*Adversus haereses*, IV,18) – tu pojawia się po raz pierwszy to pojęcie w odniesieniu do Eucharystii. Od IV w., a przełomowym momentem był tu Sobór Konstantynopolitański I (381) wprowadzający do *Credo* artykuł o Duchu Świętym Panu i Ożywicielu, termin epikleza został powszechnie zaaprobowany jako techniczne oznaczenie modlitwy do Ducha Świętego przyzywanego w Eucharystii nad darami eucharystycznymi. Należy w tym miejscu zwrócić uwagę na niezwykle znamienne świadectwo Tradycji, zapisane w jednej z najstarszych ze znanych nam anafor eucharystycznych – pochodzącej z IV w., ale sięgającej korzeniami źródeł hebrajskich, tzw. liturgii klementyńskiej z księgi VIII *Konstytucji Apostolskich*. Znajdujemy tam epiklezę o następującym brzmieniu: „ześlij na tę ofiarę Twojego Świętego Ducha, świadka cierpień Pana Jezusa, aby uczynił ten chleb Ciałem Twojego Chrystusa, a kielich Jego krwią". Określenie Ducha Świętego jako „świadka cierpień Pana Jezusa" zawiera tylko ta jedna, starożytna modlitwa eucharystyczna. Występuje ono tutaj bezpośrednio po anamnezie, co podkreśla jej związek z działaniem Ducha Świętego, który będąc żywym „świadkiem" ofiary Krzyża, daje gwarancję jej uobecnienia w liturgii – „przypomina" ją w najgłębszym, biblijnym (*zikkaron*), dynamicznym tego słowa znaczeniu, wypełniając obietnicę Jezusa daną w Wieczerniku wobec Apostołów Kościołowi. To wyrażone *expressis verbis* świadectwo liturgii chrześcijańskiej pierwszych wieków jest dowodem, wyniesionej z Objawienia zawartego w słowach Jezusa o Paraklecie, świadomości Kościoła odnośnie do roli Ducha Świętego w akcji liturgicznej, czego konkretyzacją było umieszczanie w centrum anafor zarówno anamnezy, jak i epiklezy. Tak więc epikleza, oprócz wymiaru konsekrującego i komunijnego oraz uświęcającego uczestników uczty eucharystycznej, ma za zadanie w relacji do anamnezy być przyzywaniem Boskiej pamięci Ducha Świętego, przez co daje Kościołowi gwarancję skuteczności tego, co wyraża anamneza (pamiątka) eucharystyczna. Duch Święty jest tym, który w liturgii będąc „świadkiem" ofiary Chrystusa, stale ją „przypomina", czyli uobecnia poprzez anamnezę.

Wylanie Ducha Świętego

Tak oto w wyniku odnowy pneumatologicznej rozpoczętej podczas *Vaticanum II*, po wiekach pewnego zmarginalizowania roli Ducha Świętego w nauce o Eucharystii, współczesna teologia katolicka, pod wpływem świadectwa zachowanego w tradycji wschodniego chrześcijaństwa, powróciła do wizji biblijno-patrystycznej. Wyrazem tego jest nauczanie zawarte w *Katechizmie Kościoła Katolickiego*, gdzie znajdujemy takie stwierdzenie: „Misterium Paschalne Chrystusa jest celebrowane, a nie powtarzane. Powtarzane są poszczególne celebracje; w każdej z nich następuje wylanie Ducha Świętego, który aktualizuje jedyne Misterium" (KKK 1104). I w tym kontekście warto jeszcze na zakończenie przypomnieć słowa Jana Pawła II z jego encykliki o Eucharystii odnoszące się do działania w nas epiklezy komunijnej: „Gdy w Komunii św. przyjmujemy Ciało i Krew Chrystusa, przekazuje On nam także swego Ducha. [...] W ten sposób, przez dar swojego Ciała i swojej Krwi, Chrystus pomnaża w nas dar swojego Ducha, wylanego już w Chrzcie św. i udzielonego jako 'pieczęć' w sakramencie Bierzmowania" (*Ecclesia de Eucharistia*, nr 17).

Niech ta refleksja o roli epiklezy w liturgii pomoże nam głębiej przeżywać Mszę Świętą, bo czasami szukamy Ducha Świętego w różnych nadzwyczajnych modlitwach i praktykach, a okazuje się, że niezwykłe źródło Jego działania jest w tak prosty sposób dostępne dla nas w każdej Eucharystii.

ZIEMIA ŚWIĘTA W PYTANIACH

Kto odwiedził Nowonarodzonego?

Grota Mleczna i Pole Pasterzy

Około 300 metrów od sanktuarium Narodzenia Pańskiego znajduje się Grota Mleczna, związana ze starochrześcijańską legendą, według której, **gdy Maryja karmiła Jezusa piersią, kropla mleka spadła na skałę i przebarwiła ją na biało.**

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Dziś skała ta jest znów ciemna, gdyż przyćmił ją osad ze świec stawianych przez pielgrzymów. Grota jest miejscem, które chętnie odwiedzają młode mamy, by modlić się o błogosławieństwo dla swych dzieci. Ciekawostką jest fakt, że nawiedzana jest także przez kobiety muzułmańskie.

Nieopodal groty, nieco powyżej dostrzec można resztki posadzkowej mozaiki z motywami geometrycznymi. Świadczą one o istnieniu tu niegdyś kaplicy. Tuż przy nich wykuto w skale prosty grób z czasów wypraw krzyżowych. Niedaleko, tuż przy klasztorze SS. Franciszkanek Misjonarek Maryi, znajduje się kaplica zwana Domem św. Józefa. Święta Rodzina mieszkała w grocie tymczasowo, gdyż gdy przybyli tu mędrcy ze Wschodu, zgodnie z przekazem ewangelicznym, „weszli do domu" (Mt 2, 11). Tradycja właśnie tu sytuuje betlejemski dom Józefa.

Przybycie wędrowców ze Wschodu

Wokół postaci trzech tajemniczych wędrowców idących szlakiem gwiazdy narosło wiele legend. Gdy pozbywamy się tej legendarnej otoczki, staje się jasne, że ewangelista Mateusz, który relacjonuje cały epizod, zamierza ukazać

Pole Pasterzy, współczesny kościół projektu Antonia Barluzziego
Na sąsiedniej stronie: Grota Mleczna

ZDJĘCIA HENRYK PRZONDZIONO/FOTO GOŚĆ

w nim królewską godność Jezusa. Jego opowiadanie nacechowane jest symboliką przedstawiającą tę godność. Wiele z wykorzystanych przez Mateusza symboli dziś nie jest już jednoznacznie odczytywanych i rozumianych, jednak w społeczeństwach starożytnego Bliskiego Wschodu były z pewnością żywe i łatwe do uchwycenia. Niektóre wzięte są wprost z ceremoniału dworskiego.

Tajemniczych wędrowców określa terminem *magoi*, który często tłumaczymy jako „magowie". Na starożytnych dworach Persów i Medów znana była funkcja dworskich doradców-magów, których wpływ na życie religijne, polityczne i społeczne nie może być bagatelizowany. Ponieważ za naukę szczególnie trudną uchodziła astronomia, niektórzy chcieli widzieć w wędrowcach właśnie astronomów czy astrologów. Do zrodzenia się takiego przekonania przyczynił się też motyw gwiazdy; wszak wędrowcy posuwają się szlakiem wyznaczonym przez gwiazdę, czyż więc nie są astrologami?

Popularnie Święto Objawienia Pańskiego nazywamy Świętem Trzech Króli. W Mateuszowym tekście nie ma jednak mowy o tym, iż wędrowcy byli obdarzeni godnością królewską. Przekonanie to zrodziło się przypuszczalnie pod wpływem wzmianki i pokłonu, jaki złożono przed Jezusem. Termin *proskynesis*, oznaczający pokłon do ziemi, wskazywał na pokłon, jakiego dokonywano w obecności króla. Być może cała poświata „królewskości" opowiadania nadała wędrowcom godność królewską. Przysłużyć się miały temu także złożone dary: złoto wskazywać miało na godność króla. Kim więc byli tajemniczy przybysze? Pewni możemy być tylko jednego: byli wędrowcami, którzy odbyli długą drogę z krain położonych na wschód od Palestyny, by pokłonić się Jezusowi.

Legendą jest liczba wędrowców. Wystarczy zapytać dzieci na katechezie, ilu było wędrowców, natychmiast usłyszymy znaną odpowiedź. Jednak Mateusz wcale nie podaje ich liczby. Nie mówi, że było ich trzech, ani dwóch, ani pięciu. W Ewangelii nie ma o tym mowy. Tradycyjne przekonanie, iż wędrowców było trzech, wynika z faktu, iż Mateusz opisuje trzy dary złożone przed Jezusem: złoto, kadzidło i mirrę. Złoto jest symbolem króla, kadzidło i mirra, jako żywica drzew Libanu, Arabii, Indii czy Somalii, była bardzo kosztowna. Najcenniejsze skarby starożytnego świata są więc złożone przed Królem wszechświata.

Imiona Kacpra, Melchiora i Baltazara także są legendarne. Któż ich nie zna? Mateusz jednak nie wspomina żadnego z nich. One też są wytworem wczesnochrześcijańskiej tradycji. Ikonografia przedstawia trzy postaci, mężczyznę młodego, dojrzałego i starca. Występują oni w strojach Azjaty, Europejczyka i mieszkańca Afryki. W ten sposób cały znany starożytnym świat pogański oddaje hołd Jezusowi Królowi.

Jakie jest więc przesłanie całej opowieści? Pokłon wędrowców ze Wschodu przed Jezusem jest proklamacją – za pośrednictwem gwiazdy – narodzenia Króla dla całego świata, nie tylko członków narodu wybranego. Zgodnie z przepowiedniami zawartymi w Księdze Liczb Mesjasz będzie królem panującym nad Izraelem i innymi narodami. Król Izraela został jednak odrzucony przez swój lud, gdy nie przyjęto w gospodzie Maryi i Józefa. Jest za to adorowany przez pogan. Oto orędzie epizodu: Nowo narodzony Jezus jest Królem nie tylko dla Żydów, ale dla całego świata.

Upamiętnienie pokłonu pasterzy

Wędrowcy ze Wschodu nie byli jedynymi, którzy przybyli oddać pokłon Nowonarodzonemu. Poprzedzili ich pasterze (Łk 2, 8-20). Wioska Bait Sahur, zamieszkana w większości przez ludność chrześcijańską, oddalona jest zaledwie 3 km od Betlejem. Pierwsze sanktuarium, zapewne niewielkie, istniało tu już w V w. Zostało jednak zniszczone i długo nie było odbudowywane. Obecny kościółek, projektu Antonia Barluzziego, zbudowany na bazie dziesięciokąta, powstał w XX stuleciu. Ma kształt beduińskiego namiotu i upamiętnia pokłon pasterzy przed nowo narodzonym Jezusem. Wezwanie sanktuarium brzmi: *Gloria in excelsis Deo!* („Chwała na wysokości Bogu!") i nawiązuje do anielskich śpiewów, które rozbrzmiały tu w chwili wizyty pasterzy przy żłóbku Zbawiciela. Ściany zewnętrzne zbudowano z grubo ciosanych szaroróżowych kamieni. Sam pokłon, a także towarzyszących scenie aniołów przedstawiają freski wewnątrz budynku. Strop podtrzymywany jest przez dziesięć filarów. W bębnie kopuły wypisano słowa anioła skierowane do pasterzy, zwiastujące narodziny Chrystusa.

W kolejnym numerze dowiemy się, gdzie rodził się współczesny judaizm?

BUDOWANIE KOŚCIOŁA DOMOWEGO

Gdzie możesz się **przydać**?

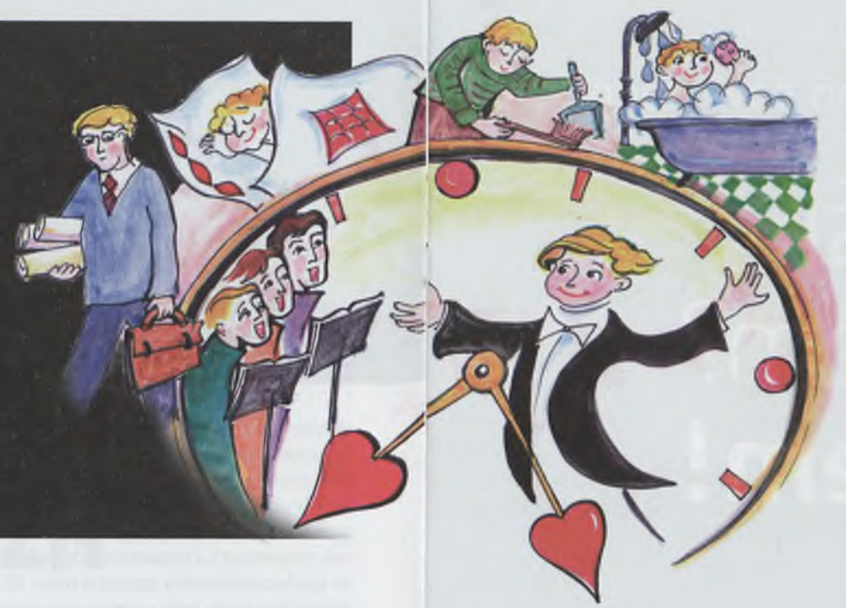

ILUSTRACJA JOANNA KOŚCIUKIEWICZ

John F. Kennedy pół wieku temu, rozpoczynając swoją prezydenturę, wypowiedział sławne zdanie: **Nie pytaj, co twój kraj może zrobić dla ciebie, pytaj, co ty możesz zrobić dla swojego kraju.** Gdy osadzimy tę wypowiedź w kontekście słowa Bożego, nasi „kanapowicze" będą musieli zadrżeć nad swoim losem.

KS. ALEKSANDER RADECKI
Wrocław

Nikt z nas nie żyje dla siebie i nie umiera dla siebie (zob. Rz, 14, 7-8); czegokolwiek nie uczyniliście dla bliźnich, tego Mnie nie uczyniliście – powie w dniu sądu Pan Jezus (zob. Mt 25, 31-46). Będziemy sądzeni z miłości.

Dystrybucja czasem, czyli organizacja dnia

Popatrz na swój rozkład codziennych zajęć: 7–8 godzin snu (dłużej spać nie warto, bo grożą odleżyny i nudne „gnicie w barłogu"); 8–10 godzin zajmie praca zawodowa czy nauka (w domu i szkołach); 2 godziny przeznaczysz na posiłki, zakupy, troskę o higienę, sprzątanie. Dodajmy jeszcze godzinę na nieprzewidziane zajęcia. Pozostają do Twojej dyspozycji 3–4 godziny (oczywiście przy założeniu, że nic nadzwyczajnego się nie wydarzyło).

A w niedziele, święta, wolne soboty, dni urlopu i wakacji? Wtedy tego czasu do osobistego zagospodarowania jest znacznie więcej. Pytanie brzmi: jak dysponujemy tym skarbem czasu – czy nie jest tak, że pozwalamy go sobie wykraść i zmarnotrawić?

Pojawia się zatem poważne zadanie – coś, co wydaje się sprzeczne z naszą polską mentalnością: PLAN działania, także w czasie wolnym! Jasne, że w razie potrzeby można i trzeba ów projekt zmienić, poprawić, aktualizować – ale jest się do czego odwołać. Taki grafik jasno ukaże, jakie priorytety stawiamy w swoim życiu i czy będą one gwarantowały nasz wszechstronny rozwój, czy przyczynią się do zbawienia.

A kto jest moim bliźnim?

Oczywiście rozpocząć należy od domowników, bo bywają czasami dalsi niż ci „obcy". Natomiast przywołane tu ewangeliczne pytanie (zob. Łk 10, 30-37: przypowieść o miłosiernym Samarytaninie) powinno nas skłonić do wysunięcia nosa poza drzwi mieszkania, by zauważyć bardzo wielu bliźnich, którzy mają do nas prawo: sąsiedzi, koleżanki i koledzy, ludzie zaprzyjaźnieni z rodziną, parafianie (włącznie z duchownymi, katechetami, służbą kościelną itp.), miejscowa ludność wsi czy miasta... A cóż powiedzieć o głodujących, chorych, dotkniętych kataklizmami, o nieznających Chrystusa?

Rozdawaj posiadane talenty!

Otrzymane przez każdego z nas od Pana Boga (!) wszelkie zdolności są przeznaczone do uruchomienia i pomnożenia. Zajrzyjmy raz jeszcze do Biblii, by przeczytać, że będziemy poważnie odpowiadali w dniu sądu za swoje zakopane talenty, nieuruchomione i niepomnożone w służbie bliźnim (zob. Mt 25, 14-30).

„Nikt z nas nie ma tego, co mamy wszyscy razem" – to nie piosenka, to przecież elementarz obowiązujący każdego człowieka!

Oto wspaniała orkiestra i chór uświetniające nabożeństwo w świątyni czy też koncertujące w filharmonii. Artyści, doskonalący swe umiejętności, prowadzeni przez wytrawnego dyrygenta, wspierają modlitwę, radują słuchaczy, wprowadzają w zachwyt... Ten obraz dotyczy każdego naszego ludzkiego „razem" – od domu rodzinnego zaczynając.

Św. Paweł uczy, że tworzymy jedno ciało, w którym każdy z członków spełnia różne czynności (zob. Rz 12, 4-8) i ukazuje współzależność każdego z licznych „elementów" tworzących ludzki organizm (zob. 1 Kor 12, 12-30). Jeśli zabraknie któregoś z nich (np. oka, ręki), to człowiek co prawda żyje, ale jest to jakiś brak, niepełnosprawność, kalectwo. Jeśli z wyboru, lenistwa, egoizmu, świadomego zaniedbania – jest to grzechem.

Jedyna Twoja szansa na sukces, radość i szczęście prawdziwe na ziemi (że o szczęściu wiecznym już nie wspomnę) to... służba! ●

KU OSOBISTEJ REFLEKSJI

- Dokonaj dokładnego spisu swoich „talentów" (wiedza, zdolności, doświadczenia życiowe, majątek...).
- Sprawdź, ile razy byłeś szczęśliwy właśnie dlatego, że uszczęśliwiałeś innych?
- Sprawdź, komu jesteś potrzebny właśnie Ty.
- Po tym rozeznaniu – wstań z „kanapy" i działaj najpiękniej, jak potrafisz.

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM" (2 TM 1, 12)

Apologia na dzień powszedni

Jeśli jestem? **Jestem!**

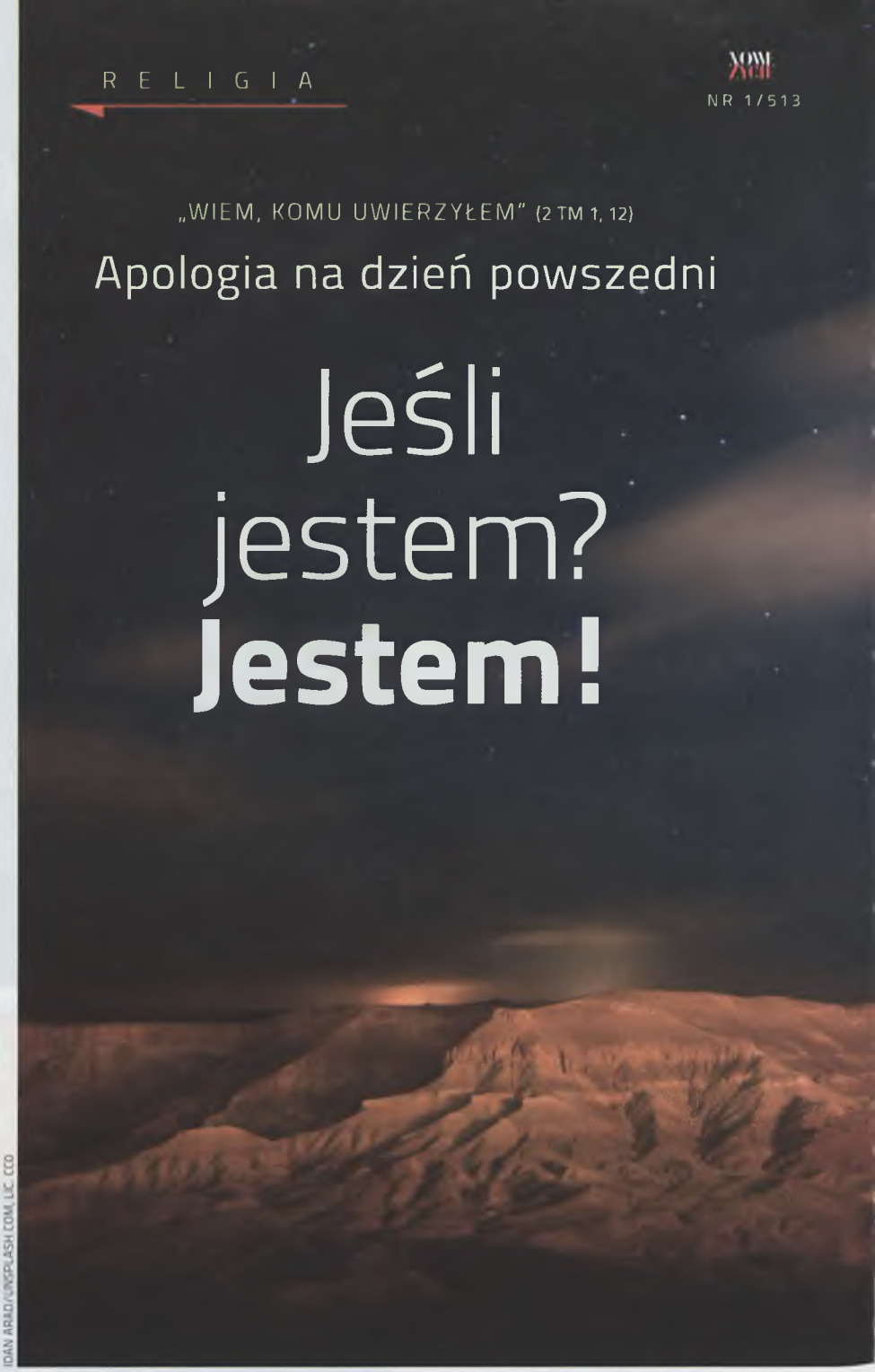

IOAN ARAD/UNSPLASH.COM, LIC. CC0

Po chrzcie w Jordanie i słowach „Tyś jest mój Syn umiłowany" Jezus wyrusza na czterdzieści dni i nocy na pustynię, by z ową Tajemnicą pobyć. Tam musi stawić czoło kuszeniu szatana: „Jeśli naprawdę jesteś Synem Bożym, a nie, że się tylko przesłyszałeś..."

„Jezus nie wiedział o sobie, że jest Bogiem. Nigdzie nawet tego nie mówi". Otóż nie. Jezus Chrystus był świadomy tajemnicy swego Boskiego życia i wyrażał ją, jak tylko mógł – na ludzki sposób.

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Dla uzasadnienia boskości Pana Jezusa, a tym samym dla naszej wiary, problem Jego samoświadomości jest niezwykle istotny. W jaki bowiem sposób Jan, Andrzej i Piotr mieliby uznać w Nim Bożego Syna, skoro On sam nie miałby o tym pojęcia?!

Co wiedział

Zanim ukażemy, **że** i **jak** Pan Jezus o Sobie wiedział, najpierw koniecznie trzeba wyjaśnić, **co** miał o Sobie wiedzieć. „Jestem Bogiem"? – to oczywiście prawda, ale nie cała. Tak mówił Bóg w Starym Testamencie, przed dniem Wcielenia: „Bogiem jestem, nie człowiekiem" (Oz 11, 9). Pan Jezus zaś to prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek, „doskonały w bóstwie i ten sam doskonały w człowieczeństwie, złożony z duszy rozumnej i ciała, współistotny Ojcu według Bóstwa, współistotny nam według człowieczeństwa, w dwóch naturach bez pomieszania, bez zamiany, bez podziału, bez rozłączenia" (Sobór w Chalcedonie, r. 451). O tym wyjątkowym **zjednoczeniu** Pan Jezus miał wiedzieć i wiedział, choć oczywiście nie wyrażał tego w chalcedońskich pojęciach.

Jak wiedział

W Osobie Pana Jezusa istniały dwie wiedze: Boska i ludzka, złączone i niezmieszane. Z Ewangelii jasno wynika, że nie doznawał On żadnego „rozdwojenia jaźni", także w Ogrójcu, lecz przeżywał siebie jako jedną osobowość. Zatem „którą wiedzą Pan Jezus wiedział"? Ludzką. Jego „centrum świadomości" znajdowało się w ludzkiej naturze; boska się uniżyła (Flp 2, 6-8). Boski Logos myślał, poznawał, czuł i wiedział **przez** myśli, poznanie, uczucia i wiedzę Człowieka (to tak, jakby ocean chciał naraz przepłynąć przez słomkę).

Ludzkie poznanie polega zaś na przechodzeniu od niewiedzy do wiedzy, pozostaje przy tym ograniczone. Wiedza Pana Jezusa nie była nieograniczona jak wszechwiedza Ojca (por. KKK 472): wzrastał w mądrości (Łk 2, 40.52), nie znał miejsca grobu Łazarza (J 11, 33), nie znał dnia Paruzji (Mk 13, 32), „uczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał" (Hbr 5, 8). W tej **ludzkiej** świadomości, wedle ludzkiej wiedzy spostrzegał swe Boskie życie (KKK 470); po ludzku musiał też swą Boskość wyrażać, za pomocą słów właściwych swojemu czasowi i miejscu. Nie mógł

powiedzieć do Piotra: „Piotrze, jestem skutkiem unii hipostatycznej” (co powiedziałby na to Piotr?). Błędem jest też stwierdzenie z pewnej pobożnej powieści, gdzie nie-natchniony autor próbuje opisać, co się działo w Panu Jezusie: „Wewnątrz Mnie toczyła się walka. Moja ludzka natura lękała się tego, co miało się stać, a Moja Boska natura pragnęła przebaczyć ludzkości”.

Że wiedział

Ewangelia naznaczona jest niezwykłymi słowami Jezusa, w których dochodzi do głosu Jego samoświadomość: zna On Ojca i Jego wolę (Mk 14, 36; Mt 11, 27; Łk 14, 36; J 1, 18; 8, 55); mówi o Sobie „Ja jestem” (J 8, 58); rozumie siebie jako przewyższającego Świątynię (Mt 12, 6) i wielkie postaci historii zbawienia (Mt 12, 41.42); ogląda klęskę szatana (Łk 10, 18); przenika ludzkie myśli (Mk 2, 8; J 2, 25; 6, 61). Pan Jezus miał świadomość szczególnej relacji z Ojcem, bycia z Nim jedno tak, jak nie jest żaden inny człowiek (J 10, 30); wiedział, że uobecnia Królowanie Boga, że daje życie „za wielu” (Mk 14, 24), że został posłany przez Ojca dla zbawienia świata (por. Międzynarodowa Komisja Teologiczna, „Świadomość, jaką Jezus miał o samym sobie i o swoim posłaniu”).

Skąd wiedział

Wiedza Pana Jezusa o Jego Boskości płynęła z trzech źródeł. Najpierw była to „wiedza **nabyta**”, czyli taka, jaką my zdobywamy w domu czy szkole; Pan Jezus uczył się o swoim byciu Synem w różnych wydarzeniach życia i w rozważaniu Pisma, w którym coraz wyraźniej dostrzegał swą Osobę. Drugie źródło to „wiedza **wlana**”, podarowana Mu przez Ojca, w jakiś sposób objawiona w pewnych momentach Jego życia: „Ojciec mój przekazał Mi wszystko. Nikt też nie wie, kim jest Syn, tylko Ojciec; ani kim jest Ojciec, tyko Syn i ten, komu Syn zechce objawić” (Łk 10, 22). Trzecie źródło to **„widzenie bezpośrednie”**, jakieś oglądanie Ojca już od pierwszych chwil swego istnienia (J 1, 18; 3, 11), doświadczenie podobne może do przeżyć mistycznych, ale nieskończenie wyraźniejsze. ●

Warto: uważać na pobożne powieści, które błędnie „wczuwają się” w myśli Pana Jezusa

KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Dobra i zła kreatywność

Od przyjęcia „Wskazań Konferencji Episkopatu Polski dotyczących homilii mszalnej” minęło parę miesięcy, ale wciąż w pamięci mam jedno wyrażenie, które się w nich znalazło – „kreatywność duszpasterska”. Kiedy czytałem dokument po raz pierwszy, odniosłem wrażenie, że biskupi zachęcają kaznodziejów do kreatywności na ambonie. Pomyślałem: ot, idziemy z duchem czasu, wszak innowacyjność czy kreatywność to cechy współcześnie pożądane. Wszędzie liczy się raczej to, co nowe, kreatywne, niż to, co stare, zachowawcze. W średniowieczu ideałem było naśladowanie wielkich, czasami nawet podszywanie się pod kogoś, upodabnianie się do wzorców. Współczesność ceni raczej oryginalność, każdy więc chce się odróżniać od innych. Kreatywność i innowacyjność ponad wszystko! Kiedy jednak się wczytałem w tekst dokumentu, zrozumiałem, że postulowana – najpierw przez papieża Franciszka, a potem przez biskupów – kreatywność ma się objawić nie na etapie głoszenia homilii w trakcie liturgii, ale na etapie jej przygotowania, „do którego należy studium, modlitwa, refleksja i kreatywność duszpasterska”. Uff! – pomyślałem. Taką kreatywność to ja lubię. Gdybym miał ją jakoś zdefiniować, to nazwałbym ją zdolnością do duszpasterskiego spojrzenia na tekst biblijny, który ma się stać źródłem homilii niedzielnej. A z tym bywa niekiedy kiepsko. Skomentować Ewangelię to jeszcze potrafimy, ale znaleźć punkty wspólne z codziennością i przełożyć to na działanie duszpasterskie łatwo nie jest. Tej kreatywności to nam trzeba, i to bardzo.

Osobiście obawiałbym się tej innej kreatywności: realizującej się podczas homilii czy też, szerzej, w trakcie liturgii. Tych kreatywności już się w życiu napatrzyłem i nasłuchałem, mam ich szczerze dość. Czasami niestety kreatywny kaznodzieja przekracza wszelkie granice poprawności, z celebransa stając się showmenem, a dzieje się to zwłaszcza na Mszach św. z udziałem dzieci, które ktoś słusznie nazwał „Mszą św. infantylną”. Dostosowanie się do dziecka wcale nie oznacza zdziecinnienia. A ksiądz nie musi wychodzić do ołtarza w zielonym stroju smoka. Niestety, niektórzy tę dziecinną metodologię czasami przenoszą na „Msze dorosłe”, stawiając w centrum akcji liturgicznej siebie, a nie Chrystusa. Nie, nie jestem zwolennikiem powrotu do tzw. Mszy św. przedsoborowej, czyli odprawianej w formie nadzwyczajnej. Ale, przyznaję, rozumiem motywy tych, którzy na takie Msze chodzą. Wystarczy przyjrzeć się ruchom i gestom celebransa w obu formach. W tej posoborowej jest, często nadużywana, duża dowolność. W przedsoborowej liturgii gesty były szczegółowo opisane, nie było więc miejsca na dowolność, oryginalność czy kreatywność. Każdy odprawiał tak samo. Dzięki temu kapłan był w pewnym sensie przezroczysty, nie skupiał uwagi na sobie, nie pociągał niezwykłością. Ważne było, „co” robił, a nie to, „jak” robił. Dlatego na liturgii i na homilii postulowałbym jednak powściągliwość, a nie kreatywność. ●

MIŁOŚĆ DOSKONAŁYM WYPEŁNIENIEM PRAWA

Dokumenty konieczne do zawarcia małżeństwa

Kościół w procedurze przygotowania narzeczonych do zawarcia małżeństwa swe działania prawnokanoniczne wykonywane przez duszpasterzy opiera **na autentycznych i wiarygodnych dokumentach**: zarówno cywilnych, jak i kościelnych.

KS. WIESŁAW WENZ
wwenz@archidiecezja.wroc.pl

Wszelkie działania prawne i kanoniczne dokonywane są na podstawie wiarygodnych dokumentów publicznych, które potwierdzają pozycję cywilną i kanoniczną osoby fizycznej lub stają się świadectwem potwierdzającym zaistnienie istotnego dla danej osoby wydarzenia. Na ich podstawie stwierdzamy fakty, jak również tożsamość danej osoby, jej wykształcenia, stan zdrowia, zdobyte kwalifikacje itp.

Wartość wiarygodnych dokumentów

Dokumenty wymagane jako konieczne i pomocne przy kanonicznym badaniu narzeczonych to: **dokument** ze zdjęciem, **potwierdzający tożsamość osoby** narzeczonego i narzeczonej, jasno wskazujący również na zamieszkanie strony, choć w aktualnych dowodach osobistych nie zamieszcza się miejsca zamieszkania. Należy jednak *rozróżnić miejsce urzędowego zameldowania nupturientów od miejsca faktycznego ich zamieszkania*. Może to być to samo miejsce, często jednak bywa różnie. Dla czynności kanonicznych istotne jest miejsce faktycznego zamieszkania narzeczonego i narzeczonej i z tego faktu wypływające konsekwencje prawnokanoniczne: własna parafia, proboszcz własny, ważność i godziwość jego kanonicznych uprawnień do przeprowadzenia badania narzeczonych, do wystawienia licencji czy też udzielenia delegacji kapłanowi asystującemu przy wyrażeniu zgody małżeńskiej itp. W toku czynności wstępnych koniecznie należy wskazać na dokładny adres zamieszkania, a więc miejsce rzeczywistego przebywania nupturientów, oraz na miejsca, w których zainteresowane osoby przebywały od 16 roku życia, i przez jaki czas. Może to w uzasadnionych okolicznościach spowodować obowiązek skierowania do poprzedniej parafii słusznej prośby o wygłoszenie zapowiedzi przedślubnych, celem potwierdzenia stanu wolnego, naturalnych zobowiązań stron wynikających z zakończonych związków z innymi osobami, czy też ewentualnie niezdolności do podjęcia i wypełnienia istotnych obowiązków małżeńskich po stronie jednego z narzeczonych.

Kolejnym dokumentem jest: **świadectwo (metryka) chrztu** w pełnym odpisie: co oznacza, że obowiązkowo w uwagach winno zostać umieszczone wyraźne odniesienie się do **faktu zawarcia** lub **braku zawarcia** małżeństwa. Bez takiej adnotacji świadectwo chrztu nie spełnia wymogów koniecznych do potwierdzenia stanu wolnego nupturienta. Jeżeli brakuje adnotacji, to należy podjąć czynności zmierzające do sprawdzenia: dlaczego nie ma adnotacji o zawartym małżeństwie: czy dlatego, że faktycznie nie zaistniał węzeł małżeński, czy z innych przyczyn. Braki w zapisie treści świadectwa chrztu należy uzupełnić, choćby tylko przez uzupełnienie zapisu lub wystawienie aktualnego świadectwa. Zdarza się jednak, że fakt zawarcia małżeństwa nie został odnotowany na marginesie aktu w księdze ochrzczonych, z winy niepowiadomienia parafii chrztu nupturienta o zawartym małżeństwie, czy

MARINAVOITIK/PIXABAY.COM

też z bezpośredniej winy posługującego duszpasterza, który chociaż prawidłowo powiadomiony, to jednak nie dokonał właściwej adnotacji. Tego rodzaju zaniedbanie może stać się okazją do popełnienia przestępstwa bigamii równoczesnej.

Świadectwo chrztu

Przedstawienie aktualnego świadectwa chrztu przez obydwie strony jest również konieczne, kiedy mamy do czynienia z sytuacją zawarcia małżeństwa mieszanego. Wówczas wiarygodny zapis zapewnia nam możliwość dokładnego sprawdzenia samego wyznania strony niekatolickiej, samej treści merytorycznej dostarczonego świadectwa, jak również upewnienia się: czy w tym wyznaniu (w tej wspólnocie chrześcijańskiej) chrzest jest ważnie celebrowany i czy Kościół katolicki uznaje jego ważność? O tym można się przekonać, zapoznając się z treścią i ustaleniami wspólnej deklaracji o wzajemnym uznaniu chrztu, wydanej przez Kościół katolicki i inne wspólnoty chrześcijańskie. Aktualnie ocenę tej sprawy, a więc ważności chrztu w poszczególnych wspólnotach chrześcijańskich, wydaje Kongregacja Nauki Wiary, która w dokumentach autorytatywnie stwierdza ważność lub nieważność chrztu. W jednym z ostatnich orzeczeń w tej kwestii Kongregacja Nauki Wiary stwierdziła, że chrzest udzielany we wspólnocie Mormonów nie jest sakramentem, dlatego nie może być uznany za podstawę i fundament życia sakramentalnego w Kościele katolickim.

W przypadku gdyby nie można było uzyskać świadectwa chrztu dla katolika, a więc wiarygodnego potwierdzenia faktu chrztu narzeczonego, np. wskutek zaginięcia czy zniszczenia oryginalnych ksiąg metrykalnych i dokumentów, to wówczas można sporządzić tzw. akt uznania. Sporządza się go na podstawie zaprzysiężonych zeznań świadków i ustala się okoliczności zaistnienia samego faktu chrztu osoby oraz jej stan wolny.

W okolicznościach braku pewności moralnej co do faktu chrztu należy skierować prośbę do ordynariusza miejsca o udzielenie zgody na dokonanie chrztu warunkowego. Urzędowego zapisu tak udzielonego chrztu należy dokonać w księdze zastępczej, a tam sporządzony akt metrykalny powinien posiadać wartość aktu i zapisu podstawowego, na marginesie którego należy dokonywać koniecznych i urzędowych adnotacji o aktualnej pozycji kanonicznej ochrzczonego. Natomiast w przypadku, kiedy chrzest przyjmowała strona jako osoba dorosła, wystarczy przyjąć jej oświadczenie, które może być prawnie zaprzysiężone [por. kan. 876].

W treści wydawanych odpisów świadectwa chrztu do zawarcia małżeństwa powinien być umieszczony również fakt naturalnego lub prawnego rozwiązania węzła małżeńskiego. Odpowiednia treść powinna być naniesiona w adnotacjach aktu chrztu. Tak więc przy ponownym zawieraniu małżeństwa zapis taki koniecznie musi zostać udokumentowany w wydawanym urzędowym odpisie. W takich okolicznościach wdowa lub wdowiec przedstawiają dodatkowo świadectwo aktu zgonu współmałżonka lub wydany w trybie administracyjnym i sporządzony akt wdowieństwa (deklaracja biskupa), który przygotowuje się przez posługę biskupa diecezjalnego: postępowanie procesowe oparte na m.in. zeznaniach wiarygodnych świadków. Natomiast w przypadku wcześniej zawartego małżeństwa kościelnego istotny będzie dekret sądu kościelnego instancji apelacyjnej (II i wyższych instancji), stwierdzający, że poprzednie małżeństwo było nieważnie zawarte, bądź dokument wskazujący na udzielenie dyspensy papieskiej od małżeństwa ważnie zawartego, lecz niedopełnionego, czy też reskrypt Stolicy Apostolskiej o udzieleniu przywileju Pawłowego [por. kan. 1143 § 1-2].

Dlaczego Kościół „miesza się do polityki”, czyli rzecz o doktrynie społecznej

Nie tylko w Polsce, choć pewnie na własnym podwórku czytamy o tym częściej, **różne frakcje polityczne czy społeczne wzywają Kościół do zabrania głosu w debacie publicznej**. W tym samym czasie frakcje im przeciwne mówią, że Kościół głosu zabierać nie powinien. Co ciekawe, frakcje te zmieniają stanowiska w zależności od sprawy.

KUBA SZYMCZUK / FOTO GOŚĆ

Abp Józef Kowalczyk i kard. Kazimierz Nycz w Sejmie RP

RADOSŁAW MICHALSKI
Wrocław–Florencja

to dobrze, bo świadczy to o tym, że Kościół zabiera głos wtedy, kiedy uważa, że jest to konieczne, i w sprawach, które uważa za istotne.

Oczekiwanie związane z zabieraniem/niezabieraniem głosu adresowane jest zwykle do biskupów czy, konkretniej, do episkopatu danego kraju. Gdyby chodziło o doktrynalną wykładnię wiary, sprawa byłaby bezdyskusyjna, a my mielibyśmy przekonanie, że Kościół zabiera głos w sprawach tylko jemu przynależnych. Emocje budzi zabieranie głosu w sprawach związanych z życiem społecznym, które bezpośrednio nie są związane z życiem religijnym. To tu rodzą się pytania, dlaczego Kościół wypowiada się (bądź nie) na temat programów politycznych, procesów lustracyjnych, płacy minimalnej czy, jak ostatnio, ochrony środowiska.

Pytania te, choć dotyczą różnych sfer życia, wiążą się bezpośrednio z decyzjami konkretnej władzy – politycznej (najczęściej) czy sądowniczej. Stąd jedna strona słusznie pyta, dlaczego Kościół, który powinien łączyć, a nie dzielić ludzi, ma komentować działania polityków. Druga zaś zapytać może, dlaczego Kościół mający za zadanie wskazywać drogę do zbawienia, nie wskazuje jasno, które decyzje polityczne są dobre, a które złe, czyli na przykład – na kogo należy głosować w zbliżających się wyborach. W pytaniach obu stron jest racja, która domaga się wyjaśnienia.

Katolicka Nauka Społeczna

Kościół komentował kwestie życia społecznego zawsze, z czasem opierając się na ważnej gałęzi rozwijanej przez siebie nauki, nazywanej teologią moralną. Jednak dopiero XIX w. przyniósł nowy dział nauczania Kościoła nazywany doktryną społeczną (lub nauką społeczną) Kościoła. W istocie nie ma w niej jednak doktrynerstwa, nie opiera się ona na odrębnych dogmatach, jest raczej esencją nauczania moralnego Kościoła, skierowanego szczególnie do większych grup społecznych, jak państwa czy wspólnoty międzynarodowe, odpowiedzialnych za regulowanie relacji międzyludzkich i organizowanie życia swoich członków. Jej celem jest wskazywanie optymalnego środowiska, w którym każdy człowiek może rozwijać się najlepiej i przez to efektywniej budować wspólnotę, w której wzrasta. Kluczowe jest zrozumienie „optymalnego środowiska". Kościół stoi na stanowisku, że nie da się zbudować idealnego społeczeństwa na ziemi z uwagi na ułomności naszej natury. Należy jednak tak stanowić prawa i w taki sposób wspierać rozwój każdego człowieka (poprzez wsparcie rodziny, systemu edukacji, regulacje prawne niełamiące wolności sumienia), aby ten mógł rozwinąć się najlepiej i najpełniej. Kwestią odrębną jest, jak z tych możliwości korzystamy.

Dokumenty KNS

Pierwszym dokumentem Katolickiej Nauki Społecznej (KNS) jest encyklika Leona XIII *Rerum Novarum* (O rzeczach nowych) z 1891 r. Nie pada w niej nazwa tej poddyscypliny (pojawi się 40 lat później w encyklice *Quadragesimo anno*, przygotowanej przez Piusa XI w rocznicę *Rerum Novarum*), ale tematy w niej poruszane po raz pierwszy kompleksowo opisują zmiany społeczne na świecie i towarzyszące im niebezpieczeństwa. Nie zagłębiając się w przykłady z tej encykliki, warto zwrócić uwagę na sposób proponowania rozwiązań. Papież, a za nim jego następcy nie narzucają gotowych pomysłów i, co ważniejsze, nie przedstawiają własnego programu politycznego. Raczej określają warunki brzegowe, poza którymi człowiek nie będzie mógł rozwijać swoich zdolności w pełni. To z definicji tych warunków brzegowych, opisanych jako tzw. zasady społeczne, wynika krytyka niektórych systemów politycznych, budowanych nie na porozumieniu i zgodzie podległych im obywateli, ale na odgórnie narzuconej ideologii. W 2004 r. Papieska Rada Iustitia et Pax opracowała w tym duchu Kompendium Nauki Społecznej Kościoła. Dokument opisuje źródła zasad społecznych i systematyzuje nauczanie Kościoła dotyczące funkcjonowania wspólnot społecznych.

Głos w debacie publicznej

Dlatego, jeśli Kościół (mowa o instytucji i jej oficjalnym stanowisku) zabiera głos w debacie publicznej, wykraczającej poza doktrynę czysto religijną, to nie potępia konkretnych osób, tylko wskazuje, które z postulowanych przez nie (ich partie, polityków czy kandydatów w wyborach) propozycji nie spełniają warunków brzegowych. Wskazuje też, które elementy ich programu nie są zgodne z fundamentalnymi prawami człowieka, jak np. prawo do życia. Jako że prawo kościelne zabrania duchownym kandydowania w wyborach do władz czy przynależności do partii politycznej, już Sobór Watykański II z naciskiem przypomniał, że obowiązek kształtowania życia politycznego ciąży na dobrze uformowanych katolikach świeckich. Kościół hierarchiczny (biskupi, księża, osoby zakonne) nie angażuje się w pełnienie władzy, ale w istotnych kwestiach zabiera głos. Tak było np. w czasach komunistycznych, kiedy ten głos był przez wiele lat jedynym kompasem wskazującym ludziom, jak żyć w kraju. Historycy podkreślają dużą rolę polskiego Kościoła w „bezkrwawej rewolucji" 1989 r. i pokojowym przejęciu władzy przez blok opozycyjny.

W 2017 r. Kościół w Polsce zabrał głos w dwóch kwestiach dotyczących życia społecznego. W swoim dokumencie Episkopat opisał problem braków w wychowaniu patriotycznym i wynikających z nich błędów współczesnego nacjonalizmu oraz jego niezrozumienie nauczania Kościoła, którym próbuje się usprawiedliwiać. W sierpniu zaś, głosem Prymasa Polski, zwrócił uwagę na przebiegające w szybkim tempie reformy polityczne o charakterze ustrojowym, związane z kontrowersjami dotyczącymi interpretacji konstytucji. Kościół nie mówił, jakie zmiany są dopuszczalne, zwrócił jedynie uwagę na ogólne ramy, o których przy stanowieniu prawa muszą pamiętać rządzący. W podobnym duchu przygotowywane są komunikaty episkopatu przed każdymi wyborami (zachęcając do udziału w wyborach, przypominają o wadze oddanego głosu i nakłaniają do zapoznawania się z programami kandydatów). ●

Począwszy od następnego numeru „Nowego Życia", postaramy się omówić główne zasady społeczne oraz ich zakorzenienie w ogólnym nauczaniu Kościoła

PAWEŁ WRÓBLEWSKI
Wrocław

Smog – cichy zabójca

Radni Województwa Dolnośląskiego 30 XI 2017 r. przyjęli pakiet trzech tzw. uchwał antysmogowych. Prace nad ich stworzeniem trwały ponad rok. Nad rozwiązaniami, które poprawią jakość powietrza w naszym regionie, pracował zespół ekspertów powołany przez Marszałka Województwa Dolnośląskiego. W atmosferze rozważnej dyskusji, szerokich konsultacji wśród samorządowców, mieszkańców naszego regionu i organizacji ekologicznych powstało lokalne prawo, które jest wypadkową wszystkich racjonalnych głosów i opinii. Wyjściowe teksty uchwał zawierały zapisy bardzo restrykcyjne: we Wrocławiu i dolnośląskich uzdrowiskach zakazywały palenia w piecach zarówno węglem, jak i drewnem, i to w dość nieodległych terminach. Na szczęście, mimo nacisków organizacji ekologicznych, prace nad ostatecznymi wersjami uchwał zdominowała racjonalna i merytoryczna dyskusja, dzięki której m.in. „uratowano" tradycyjne kominki i uwzględniono interesy tych, którzy w trosce o poprawę czystości powietrza zamontowali lub zamontują w najbliższych latach nowoczesne piece na węgiel, a według pierwotnych zapisów mogli być dość szybko zmuszeni do ich likwidacji. W rezultacie powstały trzy odrębne uchwały regulujące przepisy osobno dla Wrocławia, uzdrowisk i reszty regionu.

Już od 1 VII 2018 r. nie będzie można stosować węgla brunatnego, mułów i flotokoncentratów węglowych oraz mieszanek produkowanych z ich wykorzystaniem, biomasy stałej o wilgotności powyżej 20%. Analizy wykazały, że jedynie całkowite wyłączenie paliw stałych może poprawić stan powietrza w uzdrowiskach i we Wrocławiu na tyle, żeby jego jakość mieściła się w dopuszczalnych normach. Zgodnie z nowymi przepisami na Dolnym Śląsku stopniowo będą likwidowane nieekologiczne piece na węgiel. Zakaz ich montowania będzie obowiązywał od lipca 2018 r. Główne założenia wszystkich projektów uchwał dotyczą wyeliminowania spalania paliw złej jakości i wyłączenia z obiegu instalacji grzewczych powodujących trującą emisję gazów i pyłów do atmosfery, wymianę kotłów i pieców na niskoemisyjne oraz zakaz palenia paliwami stałymi we Wrocławiu i w uzdrowiskach od 1 VII 2028 r., tam gdzie będzie to możliwe. Uchwała umożliwia korzystanie z kominków, pod warunkiem że spełniają one standardy określone w dyrektywie UE i nie stanowią podstawowego źródła ciepła w lokalu. Możliwe jest wyposażenie instalacji w elektrofiltry. I choć końcówka procedowania uchwał była, z powodu nacisków organizacji ekologicznych i mediów, gorąca, na sesji zaś entuzjastycznie nagrodzono radnych i twórców uchwał gromkimi brawami, to jednak nie można w tym przypadku w prosty sposób sparafrazować słów Neila Armstronga stawiającego pierwszy krok na Księżycu, iż był to „mały krok człowieka, ale wielki skok ludzkości". W przypadku przepisów antysmogowych ich uchwalenie jest raczej małym krokiem zapoczątkowującym długi marsz ku czystej atmosferze. Ważne, aby wszyscy jego uczestnicy szli równym tempem. ●

Od niemalże 20 lat obserwuję relacje młodego pokolenia do kwestii wiary i religijności. Niewątpliwie także **ta przestrzeń ludzkiego życia przechodzi ewolucyjne zmiany społeczno-kulturowe**.

EWA PORADA
Katowice

Pod koniec XX w. mieliśmy do czynienia z młodymi ludźmi, z którymi można było toczyć wielogodzinne debaty na temat religijności, moralności czy obyczajowości. Tamto pokolenie zasadniczo uczestniczyło w praktykach religijnych (podobnie jak ich rodzice), jednak szukało własnej drogi potwierdzenia wiary. Głośno i odważnie artykułowało wszystkie uwagi i wątpliwości z tym związane.

Pokolenie przełomu wieków i ich religijność

Młodzi ludzie żyjący na przełomie wieków krytykowali wszystko i wszystkich, co nie przystawało do religijnych (i nie tylko) ideałów. Zasadniczym zadaniem starszego pokolenia wierzących była głęboka, a zarazem błyskotliwa apologia zarówno intelektualna (ważny był odpowiedni zasób wiedzy), jak i obyczajowo-moralna.

Co ciekawe, nawet jeśli zdarzał się „buntownik", który nie chciał uczestniczyć w lekcjach religii, to i tak po kilku latach można było usłyszeć, że jednak ślub odbył się w Kościele, a współmałżonek pociągnął go do praktyk religijnych. Jednak widzimy, że systematyczność owych praktyk wygląda różnie.

Kolejne pokolenie, pierwszych lat XXI w., można powiedzieć, że chciało zostać wysłuchane. A zatem jeśli udało się nawiązać nić porozumienia, stworzyć odpowiednią relację między dorosłym (rodzicem, katechetą, kapłanem) a młodym człowiekiem, to chętnie opowiadali o swojej „filozofii życia", pozwalali sobie towarzyszyć w pogłębianiu ich religijności – ciągle jeszcze

Dlaczego mam wierzyć...?

czyli o podejściu młodych ludzi do sprawy wiary

RYS. MWM

wynoszonej z domu. Niestety wtedy już coraz częściej można było słyszeć, że ktoś nie praktykuje. Jednak mówiono o tym z lekkim zawstydzeniem.

Dzisiaj wielu z tych ludzi dokonało już swoich wyborów życiowych, także tych dotyczących kwestii religijności.

Młodzi a religia

W ostatnich kilku latach natomiast obserwujemy nowe zjawisko wśród młodych ludzi, postawę, która zaskakuje zarówno katechetów, kapłanów, jak i rodziców. Wśród młodego pokolenia już coraz częściej słyszymy, wypowiadaną bez zażenowania, deklarację, że są niewierzący i niepraktykujący. Bardziej zawstydzeni zdają się być owi wierzący i praktykujący, których na szczęście ciągle jeszcze nie brakuje.

Niestety obecnie coraz częściej można usłyszeć z ust młodych ludzi pytania: „A właściwie dlaczego mam wierzyć?", „Po co mi wiara i Pan Bóg?", „Nawet nie wiem, czy Pan Bóg istnieje...?".

W poszukiwaniu przyczyn warto zajrzeć do domu rodzinnego i najbliższego otoczenia młodego pokolenia. Najczęściej młodzi zagubieni w wierze deklarują, że u nich w domu do Kościoła się nie chodzi, nie obchodzi się niedzieli, a święta to czas wyjazdów.

Zdarzają się też domy, w których rodzina jest wierząca i praktykująca, mimo to zasadniczy wpływ na światopogląd dzieci i młodzieży mają rówieśnicy. Jednak w rodzinach o silnej wierze, gdzie fundament był budowany od najmłodszych lat, nawet gdy ktoś przeżywa kryzys wiary, łatwiej mu powrócić do relacji z Panem Bogiem, ma bowiem wsparcie najbliższych.

Często też daje się usłyszeć, że wierzący nie różnią się od niewierzących, żyją podobnie, że zaciera się różnica między jednymi a drugimi.

Droga do serca

Także przestrzeń katechetyczno-parafialna nierzadko wydaje się bezradna wobec tego zjawiska. Często można usłyszeć zdanie pełne goryczy: „Co jeszcze mamy zrobić, przecież już i tak od nich niczego nie wymagamy, idziemy im na rękę, a oni i tak do kościoła nie chodzą...". Jest to z pewnością wyzwanie stojące przed wieloma rodzicami, katechetami, parafiami.

Współcześnie młodzi zadają konkretne pytanie: „Dlaczego mam wierzyć?". Pytając, jednocześnie przyglądają się rodzicom, nauczycielom, kapłanom, rówieśnikom. Szukają w naszym życiu potwierdzenia, że wiara ma sens, że coś w życiu zmienia, że ma jakiś cel. Chcą „dowodu" na to, że wiara to coś więcej niż tylko niedzielna Msza św. czy spotkania parafialne.

Zaskakuje (a nie powinno), że młodzi ludzie (jak poprzednie pokolenia) szukają ideałów, potrzebują radykalizmu. Bylejakość nigdy nie pociągała, więc i dzisiaj nie pociąga. Stawianie wyzwań, pokazywanie, jak można osiągać ideały, to jest – jak się zdaje – droga do serca młodego pokolenia.

Pan Jezus nie chce „przeciętniaków"...

Na zakończenie pozwolę sobie opisać sytuację, która stała się inspiracją do napisania tego artykułu. Jakiś czas temu podszedł do mnie młody człowiek i zaczął opowieść o tym, jak podczas wyjazdu z rodzicami spotkali inną rodzinę, bardzo radosną, miłą i serdeczną. Widać było, że dobrze się ze sobą czują i wzajemnie rozumieją. Ponieważ spędzali czas w tym samym miejscu, zaczęli z sobą rozmawiać i spędzać wspólnie kolejne wieczory. Rozmowy z dnia na dzień wchodziły na coraz głębsze przestrzenie, w końcu zeszły także na tematy wiary. Owa rodzina przyznała, że pewnego dnia doszli do wniosku, że muszą coś zmienić w swoim życiu, zacząć żyć inaczej, że nie chcą już takiej „bylejakości", codziennej monotonii. Chcą niejako „narodzić się na nowo" i tak się wszystko zaczęło. Najpierw zaczęli z sobą więcej rozmawiać, także na te trudne tematy, spędzać więcej czasu razem, potem stopniowo razem się modlić, pogłębiać swoją wiarę i praktyki religijne.

Nie znam szczegółów tych rozmów i historii, jednak przesłanie młodego człowieka, które chciał mi koniecznie przekazać, było takie: „A wie pani, że Pan Jezus nie chce, żebyśmy byli *przeciętniakami*, On chce, żeby po nas było widać, że żyjemy inaczej".

Od czasu naszej rozmowy ta myśl towarzyszy mi nieustanie i stała się dla mnie swoistego rodzaju wyzwaniem.●

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

O byciu dobrym gospodarzem własnego czasu

Co prawda jest to bardzo umowne, ale dla większości **Nowy Rok otwiera nową perspektywę czasu**. Budzi nowe nadzieje, motywuje do postanowień i składania sobie obietnic. Niektórym dodaje otuchy, zwłaszcza tym, którzy chcieliby jakiegoś nowego otwarcia w swoim życiu i dokonania głębszych zmian.

KS. JANUSZ MICHALEWSKI
Świdnica

Jednak kiedy dochodzi do realizacji tych wszystkich zamierzeń, wiele osób ma jeden podstawowy problem – „kiedy to wszystko zrealizować, jak po prostu nie ma się czasu i trzeba nieustannie za wszystkim gonić". Organizacji czasu poświęcona jest książka Izabeli Krejcy-Pawskiej *Elastyczne zarządzanie czasem*.

Sieciowcy i zadaniowcy

Autorka zauważa, że można wyróżnić dwie grupy ludzi w zależności od specyfiki wykonywanej pracy. Powoduje ona, że każda z tych grup osób w wykonywaniu swojej pracy wykorzystuje inne umiejętności, inaczej postrzega czas i staje przed innymi wyzwaniami. Jedni należą do grupy ludzi funkcjonujących w sieci zadań, a drudzy do osób funkcjonujących w strumieniu zadań.

Ci, którzy funkcjonują w sieci zadań, wykonują pracę mającą charakter złożonych, wielowymiarowych zadań, które są rozciągnięte w czasie i zależne od udziału wielu osób. Są to osoby, które samodzielnie decydują o przebiegu pracy w ciągu dnia i odpowiadają bardziej za wyniki niż za realizację procedury. Wykonując pracę, muszą trzymać pod kontrolą wiele procesów, żeby wszystko podopinać na czas. Osoby te wykorzystują wiele różnych umiejętności, ponieważ ciągle wszystko się zmienia, a intensywność pracy wynika z jej złożoności i wielowątkowości.

I. Krejca-Pawska wskazuje, że osoby, które funkcjonują sieciowo, w zarządzaniu czasem powinny popracować nad takimi umiejętnościami, jak: podejmowanie decyzji, elastyczne reagowanie i planowanie, wyznaczanie priorytetów skoncentrowanych na efektach, zamykanie etapów i osiąganie celów, egzekwowanie pracy od innych osób, skuteczna komunikacja ze współpracownikami i wywieranie wpływu oraz delegowanie zadań i radzenie sobie z przeciążeniem.

Natomiast ci, którzy funkcjonują w strumieniu zadań, pracują też bardzo intensywnie, ale wynika to z liczby i natłoku zadań, a nie z ich złożoności. Są to osoby, które mają ściśle określone zakresy działania i procedury, a ich obowiązkiem jest ich przestrzeganie oraz zakończenie powierzonego im zadania w terminie. Osoby te mają jasno określone godziny pracy oraz nie muszą się zastanawiać, jakie zadania będą mieć do wykonania za miesiąc. To zaplanują za nich inni. Podczas wykonywania pracy muszą szybko reagować na powstające problemy, rozwiązywać je tu i teraz. Najczęściej w pracy wykonują powtarzalny zestaw zadań i rutynowych czynności.

Autorka omawianej książki wskazuje, że osoby, które funkcjonują w strumieniu zadań, w zarządzaniu czasem powinny popracować nad takimi umiejętnościami, jak: dobra organizacja pracy, podejmowanie decyzji, biorąc pod uwagę dostępny czas i priorytety, odpowiednia koncentracja i radzenie sobie z rozproszeniami uwagi, wyznaczanie priorytetów skoncentrowanych na właściwych zadaniach oraz radzenie sobie ze stresem i emocjami, a także asertywna komunikacja.

Pięć kroków zarządzania czasem

I. Krejca-Pawska proponuje pięć efektywnych kroków zarządzania czasem. **Pierwszy krok polega na tym, by każdego dnia znaleźć sobie czas na spokojne i przemyślane zaplanowanie własnej aktywności**. Bardzo często ludzie w ogóle nie planują swego czasu albo planują go *ad hoc*, w biegu lub w międzyczasie, traktując ten moment dnia byle jak. Jak zauważa autorka, w ten sposób nieświadomie obniżają wartość tego, co piszą w swoich planach, i sami wskazują, że nie traktują swoich czynności poważnie.

Drugi krok polega na wyznaczeniu sobie jasno sprecyzowanych celów życia i aktywności. Jak wskazuje I. Krejca-Pawska, jest to element najczęściej zaniedbywany i nierzadko traktowany po macoszemu, a trzeba pamiętać, że jest on podstawą efektywnego wykorzystywania czasu. Stąd bardzo ważne jest prawidłowe określenie i spisanie celów, bez nich bowiem efektywność po prostu nie istnieje.

Dobry cel charakteryzuje się takimi właściwościami: jest konkretny

ILUSTRACJA GERD ALTMANN/PIXABAY.COM

– w jednym zdaniu należy zawrzeć tylko jeden cel; mierzalny – gdy spojrzy się na efekty, będzie można od razu ocenić, co się osiągnęło, a co nie; ambitny – jest prawdziwym wyzwaniem dla danej osoby; realistyczny – wzbudza przekonanie, że ma się możliwość jego osiągnięcia; określony w czasie – ma ustaloną dokładnie datę jego realizacji; ekscytujący – odpowiada na pytanie, dlaczego i po co coś się robi; zapisany – ma dzięki temu fizyczną formę, aby był czymś namacalnym, a nie tylko umysłowym tworem.

Bardzo ważną czynnością na tym etapie jest wyznaczenie drogi do osiągnięcia celu. Jej wizualizacja ułatwia radzenie sobie z przeszkodami, które naturalnie pojawią się podczas dążenia do realizacji wyznaczonego sobie celu.

Trzeci krok polega na pracowaniu z posprzątaną głową. Jak zauważa I. Krejca-Pawska, dzisiejszy człowiek otoczony jest mnóstwem informacji i nadmiarem możliwości, stąd ludzkie umysły produkują nie tylko genialne, przełomowe pomysły, ale też masę mentalnych śmieci (np. myśli typu: „Miło by było, gdyby się zdarzyło"). Dlatego tak ważne jest porządne posprzątanie głowy, aby zamiast chaosu i zbioru przypadkowych pomysłów panował w niej spokój i jasność. W tym celu proponuje ona zrobienie listy wszystkich swoich spraw. Następnie, przypatrując się tej liście, należy odpowiedzieć sobie: czy naprawdę należy coś zrobić, czy to jedynie taki pomysł; czy ta sprawa jest konieczna, czy jest już nieaktualna; czy to dobry pomysł na teraz, czy jednak do wykonania w innym czasie?

I tu okazuje się, jak ważne jest patrzenie na tę listę spraw przez pryzmat celu, bo to on pozwala znaleźć właściwą odpowiedź na powyższe pytania. Dzięki temu przesiewa się liczne pomysły i działania, bo człowiek zaczyna jasno widzieć, że chcąc osiągnąć zamierzony cel, potrzebne jest zrobienie tego, a zrezygnowanie z tamtego.

Czwarty krok polega na stosowaniu elastycznego planowania. Jak pisze przywoływana autorka, jedną z rzeczy, które najbardziej frustrują ludzi próbujących zarządzać swoim czasem, jest brak realizacji perfekcyjnych, rozpisanych co do minuty planów dnia. Z jakiegoś powodu wiele osób wyobraża sobie, że o dobrym zarządzaniu czasem mogą mówić wtedy, gdy wypełnią kalendarz po brzegi, a następnie wykonają wszystkie zadania z uśmiechem na ustach. Wiele osób wie z własnego doświadczenia, że takie oczekiwania to marzenia i życzenia. Stąd bardzo ważne jest elastyczne podejście do zarządzania swoim czasem. Podpowiada ono, że trzeba zrezygnować z układania sztywnych planów i założyć, że będzie się dokonywać licznych zmian w ciągu dnia.

Aby jednak nie stracić z oczu tego, co chce się naprawdę osiągnąć, proponuje się, by każdego dnia wyznaczać sobie trzy Najważniejsze Zadania Dnia, zgodne z celem, jaki chce się zrealizować. Dzięki temu dokonywane często konieczne zmiany biegu czasu nie spowodują oddalania od osiągnięcia celu.

Piąty krok polega na koncentrowaniu się na przemyślanym działaniu. I. Krejca-Pawska zauważa, że gdy planuje się tydzień w elastyczny sposób i wyznacza się trzy Najważniejsze Zadania Dnia, w kalendarzu zostaje sporo luk. Proponuje więc, by te luki wypełnić innymi zadaniami, w zależności od przebiegu dnia, a także od poziomu swojej energii i koncentracji. Warto, by były one zadaniami, które są działaniami podobnymi do siebie. Jak wskazuje, grupowanie podobnych zadań zwiększa efektywność dzięki łączeniu czynności jednego typu. Łatwiej jest wykonać np. pięć telefonów z rzędu niż pięć różnych czynności. Podpowiada także, że warto każdego dnia stosować tzw. minutówki. Są to czynności, których realizacja nie trwa dłużej niż minutę i które nie powodują przerwania pracy. Kiedy więc pojawia się luka, warto takie zadania wykonywać na bieżąco i od razu.

Znamy Jezusową przypowieść o talentach. W pierwotnym znaczeniu talent to była znaczna suma pieniędzy, która umożliwiała sługom działanie i pomnażanie majątku gospodarza. Metaforycznie talent można rozumieć jako możliwość daną nam przez Boga do rozwoju życia, naszych serc i umysłów. Z pewnością takim talentem jest także podarowany nam czas. Warto więc głębiej się zastanowić, czy posługując się nim, rozwijamy siebie i innych, czy też zakopujemy go, marnując go i pozwalając – jak mówimy potocznie – by bezsensownie przeciekał nam między palcami. ●

POLSKI ŚLĄSK

Śladami chłopa z Brukalic

Historia polskości na Śląsku stała się ofiarą polityki. Szkoda, bo choć wstydliwie traktowany przez naukowców, jest to temat fascynujący, także z punktu widzenia warsztatu badań interdyscyplinarnych.

OPOLSKA BIBLIOTEKA CYFROWA

Śmierć Henryka II Pobożnego w bitwie pod Legnicą 1241 r.
Miniatura z *Legendy obrazowej o św. Jadwidze. Kodeks lubiński* z 1353 r.
Ze zbiorów J. Paul Getty Museum w Malibu

ANNA SUTOWICZ
Wrocław

Język, którym się posługujemy na co dzień, kształtuje nasz sposób myślenia – rozwija wyobraźnię, pomaga porządkować pojęcia. Jest nośnikiem wartości społecznych dobrych i złych. Stanowi o prawidłowym sposobie komunikacji międzyludzkiej, utrwala dziedzictwo kultury danej grupy społecznej i decyduje o jego żywotności. Wielu teoretyków uważa, że jest on jedną z podstawowych kategorii świadczących o przynależności jednostki do narodu, dlatego też odpowiedź na pytanie, jak długo na Śląsku słychać było polską mowę, stała się pewnym priorytetem badań historyków w okresie, gdy ziemia ta po pożodze II wojny stała się na nowo częścią Rzeczpospolitej.

Dowody na posługiwanie się językiem polskim były cenne, bo traktowano je jako świadectwo życia Polaków na ziemi przez Polaków zapomnianej. Szukano ich w pomnikach prawa, literatury i dziełach sztuk plastycznych. Płacono za nie niekiedy odchodzeniem od prawdy historycznej lub ledwie ocierano się o nią. A potem, gdy rzeczywistość „ludowa" odeszła do lamusa, hurtem wyrzucono te wszystkie badania razem z nią.

Kruszyła, Racław, Kryśka i... Henryk Pobożny

Warto znaleźć punkt wyjścia. Niech będą to czasy przełomu XIII w., początku śląskiego cudu gospodarczego i wchodzenia pełną gębą w krąg nowych wyobrażeń o władzy, nowoczesnego Kościoła i wysublimowanej sztuki rycerskiej, gdy jednocześnie księstwo śląskie wciąż znajdowało się na arenie polityki dziedziców Bolesława Krzywoustego. Przeglądam plejadę postaci przewijających się przez *Legendę o św. Jadwidze*. Pełno tam przedstawicieli rodów niemieckich, sprowadzanych przez książęcą parę. Nie warto bawić się w statystykę, bo hagiografowie mocno ją zacierali, ale nie mogę nie zauważyć całej gamy słowiańskich imion w otoczeniu świętej księżnej. Oto Kruszyła ze wsi Kruszyna, Miłosława spod Legnicy, Racław i jego żona Kryśka z Wrocławia, bywalcy nabożeństw u św. Wojciecha, Siostromił, Przybysława i tylu, tylu innych... Czy byli Czechami, Polakami, a może słowiańskimi potomkami Łużyczan, trudno po imionach orzec. Z pewnością jednak porozumiewali się wspólnymi pojęciami, zrozumiałymi, bo odziedziczonymi po słowiańskich przodkach. W zmieniającej się rzeczywistości postępu technologicznego i przeobrażeń społecznych, nowej kultury i pogłębiającego procesu chrystianizacji trzeba było jednak nauczyć się nazywać nowe rzeczy pojawiające się w najbliższym otoczeniu. Zanim obydwa języki, czeski i polski, poszły osobnymi drogami, w XIII stuleciu wspólnie musiały zmierzyć się z koniecznością dostosowania do gwałtownego przyspieszenia tempa życia i poprawy jego warunków. Nie wiemy, jak szybko przyjęły się w języku polskim słowa „wójt" i „rynek", płynące na Śląsk wraz z nowym typem osad niemieckich. Kupcy wymieniali towary podczas cyklicznych „jarmarków", które przyjęły się potem jako barwny element ludowej kultury w Polsce. Trzeba nam dostrzec ten wpływ niemieckiej kultury na język polski – nie tylko, a może nawet nie najbardziej w średniowieczu – i pozwolić sobie na komfort dumy, że na Śląsku rozwijały się miasta, jak nigdzie indziej w Polsce, oraz że stąd wyszły pierwsze zdania pisane po polsku. Jeśli bowiem syn Świętej Jadwigi, Henryk Pobożny, zginął, wołając w języku przodków „Gorze nam się stalo!", jeśli chłop Boguchwał z Brukalic, choć był Czechem, zgodnie ze świadectwem opata henrykowskiego rozmawiał z żoną po polsku, to znaczy, że nad środkową Odrą słychać było polską mowę i w zamku, i w zagrodach, i na rynkach miast.

Kopia nagrobka księcia Henryka II Pobożnego z Muzeum Bitwy pod Legnicą 1241 r.

JĘDRZEJ RAMS/FOTO GOŚĆ

Swoi i obcy

Bądźmy jednak uczciwi – gdybyśmy zapytali owego wrocławianina Witosława albo chłopa Głąba z Wielej Łąki, czy uważają się za Polaków, odpowiedzieliby zapewne zgodnie, że są chrześcijanami, poddanymi księcia Henryka. W kategoriach myślenia ludzi średniowiecza pojęcie narodowości było nieobecne albo co najmniej bardzo mgliste. Byli swoi i obcy, ludzie Chrystusowi i „Tartarzy". Granice znajomego świata wyznaczała wiara w Boga, a jego centrum stanowiły wieże katedry, górujące nad tą barwną, wielojęzyczną ciżbą. Jednak my chcielibyśmy w posługujących się językiem polskim świadkach przemian XIII w., istnej rewolucji społeczno-kulturowej, odnaleźć naszych choćby dalekich przodków. Chcemy iść po tej nitce w kolejne wieki. Szukamy swego dziedzictwa, do którego mamy prawo. A ono nie ogranicza się do ostatnich stu czy dwustu lat, gdy powstały nowoczesne kategorie decydujące o świadomości narodowej. Pytania zadawane dziś ludziom żyjącym przed oświeceniowym przełomem muszą paść czasami w pustkę, ale być może niekiedy pozwolą usłyszeć jakieś echo słów, zobaczyć obrazy, odkryć ślady działalności podejmowanej bynajmniej nie w imię uroczystych deklaracji narodowych. Jako tkwiące głęboko w codzienności tym mocniej przekonują o celowości poszukiwań polskich tropów na Śląsku w czasach, gdy Europa i szczęśliwi mieszkańcy Rzeczpospolitej pogrążali się w swoim śnie o potędze. ●

STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

Liczyć na siebie czy na obcych?

PIOTR SUTOWICZ
Wrocław

Tytułowy dylemat towarzyszył wszystkim pokoleniom Polaków chcących odzyskać w ciągu XIX i XX w. utraconą ojczyznę. Już politycy upadającej Rzeczpospolitej nie byli wolni od tego problemu. Twórcy Konstytucji 3 maja oprócz nadziei pokładanych w błyskawicznych reformach państwa, które w krótkim czasie miało wystawić 100-tysięczną armię, liczyli np. na poparcie króla Prus Fryderyka Wilhelma II, mającego zabezpieczyć polskie państwo od rosyjskiej interwencji. Z perspektywy czasu możemy pokusić się o opinię, że myślenie tego typu wynikało z czystej naiwności, a prawdopodobnie również z działalności ówczesnej pruskiej agentury wpływu, działającej przez różne ośrodki i instytucje, w tym także masonerię. O pruskiej polityce względem Polski tamtego czasu najlepsze świadectwo dać może odpowiedni fragment fraszki biskupa Ignacego Krasickiego mówiący o tym, że „wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły". Trudno jednak powiedzieć, iżby doświadczenia wieku XVIII nauczyły ogół polskiej klasy politycznej czegoś konstruktywnego. A na pewno na systematyczną i, co tu dużo mówić, chłodną myśl w naszych dążeniach trzeba było jeszcze długo czekać.

Między tym, co chcemy, a tym, co możemy

Niemal do dziś nasza publicystyka i myślenie o państwie nie wyzbyło się myślenia życzeniowego, w ramach którego wierzy się, że jakiś czynnik zewnętrzny przyjdzie i zniszczy naszych wrogów. Dlaczego tak miałoby się stać, nie wiadomo. Jeżeli komuś brakło argumentów logicznych, choćby bardzo naciąganych, lecz wynikających z jakiejś analizy sytuacji międzynarodowej, to posługiwano się tezami o tym, że o propolskiej interwencji kogoś tam miałyby zdecydować czynniki moralne, tzn. zakładano, że odtworzenie państwa polskiego jest po prostu słuszne i taki cel winien przyświecać wszystkim dążącym do budowy sprawiedliwego ładu. Taka postawa mogła psuć i z pewnością psuła ojczystą myśl państwową, o ile jej nie wykoślawiała.

„Nie masz broni, która by się oparła kosie, i nie masz wojska w Europie, którego by nią zwyciężyć nie można".

CZY POLACY WYBIĆ SIĘ MOGĄ NA NIEPODLEGŁOŚĆ?, TADEUSZ KOŚCIUSZKO/ JÓZEF PAWLIKOWSKI

Niemniej stosunkowo szybko w pewnej grupie działaczy niepodległościowych i myślicieli pojawiły się również koncepcje innego rodzaju, mówiące o tym, że to przede wszystkim Polacy powinni walczyć o swoją wolność, czasami wykorzystując sprzyjające im czynniki międzynarodowe, czasami zaś choćby dążąc do podpalenia świata bądź też sprzymierzając się z tymi, którzy do tego zmierzają. Wiek XIX był pełen pomysłów budowy nowej rzeczywistości, która powstałaby na gruzach monarchicznego porządku europejskiego. Stąd obecność Polaków we wszystkich możliwych rewolucjach i ruchach wywracających porządek, nawet takich, co do których wydawało się, że nie mają z nami wiele wspólnego. Nasi rodacy stali się awanturnikami szukającymi w różnych niepolskich wydarzeniach polskiego interesu. Z drugiej strony antynomia ta niekoniecznie musi być odczytywana w kategorii ruchów rewolucyjnych, przeciw którym opowiedziałby się polski konserwatyzm czy też odmiana patriotyzmu na nim budowana. Polska polityka mogła być bowiem realizowana przy założeniu, że najpierw należy wzmocnić się gospodarczo w ramach dostępnych struktur, a potem... wykorzystać siły i okoliczności w stosownym czasie. Oba nurty zdaje się nigdy nie znalazły ze sobą wspólnego języka, co przyniosło sprawie polskiej jedynie szkody. Być może na poziomie badań szczegółowych można dowieść, że oprócz naszych własnych przywar wiele w tej kwestii miały do powiedzenia obce agentury.

WIKIMEDIA COMMONS

Pytania i odpowiedzi

W kontekście sporu o to, jak można było zostać narodem niepodległym, warto w tym tekście wspomnieć małą broszurkę wydaną w 1800 r. w Paryżu, która dla zmyłki jako miejsce wydania miała podany Perekop nad Donem. Sam tytuł wielce znamiennie stawiał pytanie aktualne przez całe następne z hakiem stulecie: *Czy Polacy wybić się mogą na niepodległość?* Jej autor, za którego uważa się Józefa Pawlikowskiego, ówczesnego sekretarza Tadeusza Kościuszki, wyrażał w niej poglądy swego mocodawcy. W sensie politycznym dyktator insurekcji, stłumionej kilka lat wcześniej przez Rosję, z pewnością nie może być zaliczany do grona konserwatystów, wręcz przeciwnie. Już od czasów swego udziału w wojnie o wyzwolenie Stanów Zjednoczonych Ameryki dawał on wyraz poglądom, które jedni gotowi uważać za postępowe, inni za rewolucyjne, co oczywiście zależy od tego, kto je ocenia. Ten bohater dwu narodów nie miał zaufania do „tronów" osiemnastowiecznej Europy, na pewno w pewnym momencie z życzliwością patrzył na rewolucyjną Francję, chociaż zdaje się, że sam Napoleon, delikatnie mówiąc, nie urzekł go szczególnie. Z pewnością owa wspomniana wyżej mała publikacja oprócz tego, że przedstawiała wyidealizowany schemat powstania narodowego i stała się apoteozą oraz manifestem wojny partyzanckiej, tak często stosowanej potem w naszych walkach narodowowyzwoleńczych, czyniła jednak pierwsze i najważniejsze założenie, które, zdaje się, w swej nowoczesności pozostaje aktualne do dziś: w swych dążeniach naród jest zdany na własne siły.

Poza powstaniem, którego chciał Kościuszko, oprócz pewnych założeń, dających się w kontekście ówczesnych czasów określić jako utopijne, definiował on naród w sposób skrajnie nowoczesny. Według niego ten twór składał się ze wszystkich Polaków. Na kartach publikacji szczególne znaczenie przypisuje się chłopstwu, pewnie dlatego, że liczebnie warstwa ta stanowiła największą grupę społeczną, a jej siła demograficzna, gdyby przekuć ją na militarną, stałaby się prawdopodobnie śmiercionośna dla wszystkich sąsiadów naszego obszaru zamieszkiwania, nie wyłączając Rosji. Wyliczenia Pawlikowskiego–Kościuszki co do ścisłości zdają się być nieco nadmiernie optymistyczne, niewiele to jednak zmienia. Z pewnością autor był zapatrzony w przebieg rewolucji francuskiej. Również z niej czerpał dawny dyktator pełnymi garściami kwestie ideologiczne już w czasie insurekcji. Jest to jedna z wad jego perspektywy. Co prawda w rzeczonej publikacji Pawlikowski nie pisze, czy też nie jest inspirowany do napisania o tym wprost, lecz wiadomo skądinąd, że rewolucyjna postawa szła u niego w parze z wrogością do Kościoła, który, jak wszystko co stare, musiał być zniszczony. Trzeba było lat doświadczeń i patriotycznej postawy polskiego duchowieństwa, jego towarzyszenia uciskanemu narodowi, żeby zrozumieć, że definicja tego, co Polsce wrogie, przebiega gdzie indziej. Zresztą nawet polscy żołnierze służący Napoleonowi, także w wojnie z Państwem Kościelnym, nie byli zainteresowani ekscesami antykatolickimi.

Kościuszko pod Racławicami, Jan Matejko, 1888, olej na płótnie, Muzeum Narodowe w Krakowie

Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość? Autor daje od razu pozytywną odpowiedź: mogą poprzez wysiłek zbrojny i tylko poprzez niego. Do tego w książce znajduje się postulat przeniesienia konfliktu na kraje sąsiednie. Rysuje się tu pewna wizja geopolityczna, w której do rewolucyjnej walki Polski przyłącza się słowiański obszar będący pod panowaniem Prus, Austrię dławi powstanie węgierskie, a Rosja gnie się pod brzemieniem własnych buntów wywołanych przez własnych poddanych również dążących do wolności.

Drogi do celu

Kościuszko nie był jednak rewolucjonistą podobnym do tych z końca XIX w., chcących rozwiązać problemy Polski w ramach światowej rewolucji proletariackiej. Był Polakiem, choć pewnie chciał Polski innej niż politycy, którzy opowiedzieli się po różnych stronach konfliktu europejskiego z początku tegoż stulecia. Jedni szli z Napoleonem, śpiewając *Jeszcze Polska nie umarła*, drudzy zaś wybierali inną drogę, np. Adam Jerzy Czartoryski tymczasowo związał się z caratem, dochodząc w Rosji do ogromnych wpływów politycznych, by na skutek skomplikowanych zawirowań, jakie wydarzyły się w tamtym długim życiu, dokończyć żywota w gmachu paryskiego Hotelu Lambert, jako polityk wybitny, któremu wszakże nie udało się zrealizować żadnego ze swych polskich celów, stal na innych pozycjach. Polityczny testament Kościuszki zaważył na naszych dziejach w równie wielkim stopniu, co dziedzictwo polskiej myśli napoleońskiej, które do dziś obecne jest choćby w naszym hymnie państwowym. Autor wszakże nie doczekał czasów, w których ktoś zrozumiał i zaczął wcielać w czyn ideę uczynienia obywatelami wszystkich warstw społecznych. Niestety, dziedzictwo sarmackiej Polski szlacheckiej, skądinąd przecież republikańskie w tej kwestii, jakoś krępowało naszą myśl bardzo długo. Trzeba było wielu wydarzeń od Polaków niezależnych, by wreszcie nastąpiło przebudzenie wszystkich grup i nurtów odwołujących się do tej akurat wspólnoty, także chłopów, którzy stali się zdolni tworzyć siłę militarną narodu, podnosząc wysoko swoje sztandary z wypisanym na nich hasłem „Żywią i Bronią".

COCOPARISIENNE/PIXABAY.COM

BÓG W ZWIERCIADLE POEZJI

Prośba o Posłańców

Idlatego też one bezsprzecznie bardziej od wszystkich innych bytów zasługują w swojej doskonałości na miano Aniołów, jako że najpierw na nie spływa światło Boskiej Zwierzchności i my dzięki ich pośrednictwu otrzymujemy święte objawienia, które przekraczają wszystkie nasze kategorie". Tak pisał Dionizy Areopagita w swojej *Hierarchii niebiańskiej* (tu w przekładzie M. Dzielskiej).

Aniołowie dla tego patrystycznego autora nie tworzą hierarchii ze względu na różnicę w doskonałości, ale dlatego, że stanowią społeczność ustanowioną przez Boga, która pozwala na uporządkowane przekazywanie daru Bożej łaski stworzeniom. Tworzą oni struktury zorganizowane wokół tegoż celu. Nierozerwalnie związani ze swoją funkcją, są jakby „kanałami przekazu". Zatem termin hierarchia opisuje wzajemne zależności w znaczeniu nadprzyrodzonym, a nie naturalnym. Areopagita podkreśla, że przekazywanie duchowych darów domaga się pośrednictwa. Bóg nie może przekazać ludziom światła bezpośrednio, a każdy w odpowiednim porządku otrzymuje dokładnie tyle, ile może przyjąć od ducha wyższego, oraz może przekazać łaskę w postaci, jaką jest w stanie przejąć.

Doskonała anielska społeczność została utworzona jako wzór dla hierarchii Kościoła, która nieustannie stara się naśladować tę niebieską. Podstawę różnicy między tymi porządkami stanowi fakt, iż porządek w strukturze hierarchii aniołów jest całkowicie nieprzekraczalny, a jego źródło to doskonałość Boga, natomiast w Kościele człowiek może według swej woli wpływać na ów porządek.

Duchowy świat, w którym są przekazywane nadprzyrodzone dary, jest światem idealnym, a hierarchia ziemska winna go naśladować z największą gorliwością. Starajmy się w Nowym Roku czynić to jak najlepiej i módlmy się o pełnienie woli Bożej oraz pełne uczestnictwo w hierarchii Kościoła, o której Dionizy Areopagita pisze, iż „symbolicznie odtwarza Boże działania" i „obdarza światłem odpowiadającym nieskalanemu i czystemu porządkowi boskich aktów", przez co przekazuje działanie samego Boga, czy wręcz je uobecnia.

Złamane myśli opłatkiem wigilijnym mkną ku Świętej Zasadzie, celowi hierarchii Anielskiej i Kościelnej oraz centrum, z którego wszystko pochodzi. Błagalna prośba o posłańców, przekazujących łaski możliwe do przyjęcia przez ludzi na miarę ich ułomnej natury, w liturgicznym okresie Bożego Narodzenia brzmi szczególnie. Zapewne ów mnich z przełomu V i VI w. po Chrystusie, a zarazem twórca pojęcia hierarchii wdzięczny byłby za poetyckie ujęcie porządku świata, jaki był opisał w swoich dziełach.

MIROSŁAWA KUCHAREWICZ

Adam Ryszard Prokop, angelolog, tudzież teolog, filozof, kapłan, poeta, dramaturg, wrocławianin, doktorant, niekiedy także publicysta, redaktor, reżyser i tłumacz.

ADAM R. PROKOP

Niechże ten Twój święty Anioł...!

Boże, wysłuchaj próśb anielonych,
gdy myśli łamie wigilijny opłatek!

Wyślij Serafinów pod wsze strzechy,
żarowi miłości daj rozsądzać waśnie,
a Cherubinowie niech lecą za braćmi,
mądrości nikomu nie powinni skąpić,
wespół zaś z nimi Tronów kolektyw,
by prawda rozbrzmiała wśród kolęd!

Chór Panowań niech też nie próżnuje,
skrzydło w skrzydło z zastępami Mocy
sprawiedliwość jak gwiazdy wieszając
na firmamencie wiecznego porządku
ku przestrodze tych sczezłych aniołów
skrzętnie kontrowanych przez Władze!

Niech Zwierzchności mkną ku narodom
ducha ich talent natchnąć ku Gwieździe!
Niechaj Siedmiu z Gabrielem i Rafałem
obwieszcza wszędzie drogi do Betlejem!
Niechby hufce Aniołów, które Stróżami,
gromkim Gloria zwyciężały ciemności!

Już to czynią, jak co roku, nieprawdaż?!
Boże, otwórz serca, oczy i uszy!

MAREK MUTOR

Wrocław

Nowi Dawni Mistrzowie

To tytuł wystawy zrealizowanej już ponad dziesięć lat temu w gdańskim Muzeum Narodowym. Ale jednocześnie jest to określenie pewnego nurtu współczesnej sztuki, odwołującego się do klasycznego warsztatu twórcy (pędzel i płótno) oraz posługującego się tradycyjną formą figuratywnych przedstawień osadzonych w czytelnych konwencjach kulturowych. Gdańska wystawa, w ramach której prezentowane były liczne dzieła ponad trzydziestu artystów z całego świata, wywołała burzliwą dyskusję, której echa do dziś powracają. Ostatnio przy okazji kongresu Kultura Wartości, który odbywał się w Centrum Historii Zajezdnia kilka tygodni temu. Kongresowym obradom towarzyszyła bowiem prezentacja prac artystów zaliczanych do tego nurtu: Krzysztofa Izdebskiego-Cruza, Dariusza Kalety i Marcina Kołpanowicza z grupy Apellesa. Dzieła tych artystów, wystawiane w galeriach USA i w innych krajach, konfrontują odbiorcę z wyobrażeniami o sztuce współczesnej. Podobają się publiczności, zwłaszcza tej, która poszukuje w sztuce zapomnianych już nieco wartości: klasycznego piękna oraz podejmowania uniwersalnych tematów. Twórcą idei Nowych Dawnych Mistrzów jest amerykański krytyk Donald Kuspit. W swej książce *Koniec sztuki* poddał miażdżącej krytyce nie tyle sztukę postmodernistyczną, ile tendencję, która pozwala nazwać sztuką cokolwiek. Często bowiem – jak twierdzi autor – talent i umiejętności artysty są zastępowane skandalem albo pozornym „nowinkarstwem". Dochodzi w ten sposób do specyficznej uzurpacji, sztuką mieni się bowiem to, co w istocie nią nie jest. Jedną z istotniejszych kategorii do oceny dzieła sztuki jest warsztat artystyczny, a pojmowanie sztuki zbliża się w ten sposób do antycznego pojęcia *techne*.

Krytycy zarzucają Nowym Dawnym Mistrzom anachronizm i konwencjonalizm. Często pojawiające się w tym nurcie realistyczne przedstawienia traktowane są jako niemodne i odtwórcze. Oskarża się ich także o „konserwatyzm". Obrońcy zaś twierdzą, że to właśnie „postępowa" sztuka, żywiąca się niejednokrotnie skandalem, jest niezrozumiała i pozbawia odbiorcę tego, co przez wieki było najważniejsze – możliwości zachwytu nad pięknem dzieła i zdolnościami twórcy. Dowodzą, że nie jesteśmy skazani na niezrozumiałe abstrakcje, a nawiązywanie do znanych od wieków konwencji sprawia, że sztuka staje się dostępna dla wszystkich. Warto przyjrzeć się twórczości grupy Apellesa i innych Nowych Dawnych Mistrzów. Niezależnie od ocen czy estetycznych gustów mogą oni na nowo przyciągnąć do obcowania ze sztuką rzesze ludzi zniechęconych ekstrawagancjami współczesności, którzy porzucili galerie, kwitując swe rozstanie frazą „ja sztuki współczesnej nie rozumiem". Być może jest odwrotnie – to sztuka współczesna, w swej postmodernistycznej formule, nie rozumie człowieka. Nowi Dawni Mistrzowie dają jakąś nadzieję, że może być inaczej.

NOWE NR 1/513

Wspólnota Przymierza Rodzin **MAMRE**

To będzie opowieść o glinianych naczyniach,
które Pan oczyszcza, napełnia Miłością po brzegi i posługuje się nimi,
by **okazać jeszcze szerzej Swą wielką moc i miłosierdzie**.

ALICJA LINDERT-ZYZNARSKA
Wrocław

Na Dolnym Śląsku Wspólnota MAMRE przeżywa rozkwit. W każdym tygodniu organizuje Msze Święte z modlitwą o uzdrowienie i uwolnienie, a kościoły wypełnione są po brzegi. Zarówno we Wrocławiu, jak i na całym Dolnym Śląsku: w Trzebnicy, Oleśnicy, Jelczu-Laskowicach, Środzie Śląskiej, Szczepanowie, Lutyni, Kwietnie. Pan Bóg potwierdza Swoją moc w znakach i cudach, ale przede wszystkim w trwałym przyciąganiu do Siebie. Co roku do Wspólnoty przystępuje znaczna liczba osób. Owocowanie widać nie tylko w liczbach. Świadectwa potwierdzają nie tylko uzdrowienia, ale przede wszystkim pociąganie do jeszcze głębszej relacji z Bogiem, zachwyt nad Bożym Słowem i zalewanie Miłością. Długotrwała formacja przynosi konkretne owoce – wzrasta: „miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie" (por. Ga 5, 22).

Gościnność

„Pan ukazał się Abrahamowi pod dębami Mamre, gdy ten siedział u wejścia do namiotu w najgorętszej porze dnia" (Rdz 18, 1).

Nazwa Wspólnoty wywodzi się ze Starego Testamentu. Dęby Mamre były miejscem, gdzie Pan Bóg pod postacią trzech młodzieńców przybył z wizytą do Abrahama. Ten przyjął ich z wielką otwartością i hojnością. Młodzieńcy w zamian zapowiedzieli mu, iż za rok od tej pory będzie miał syna.

To nie było ich pierwsze spotkanie. Bóg już kiedyś dał się poznać, nadał Abramowi nowe imię – Abraham – i zaprosił do przymierza. Co więc wyjątkowego było w tym spotkaniu po latach? Abraham wyczekuje Pana, ufa obietnicom, ale nie wie, czego się spodziewać. Intymne spotkanie z Bogiem kształtuje w nim postawę gościnności, otwartości na drugiego człowieka i gotowości do dzielenia się najlepszymi dobrami. Jego postawa nagrodzona zostaje ponadnaturalną demonstracją Bożej mocy i poczęciem upragnionego syna Izaaka.

Podobna historia powiela się na drodze formacji we Wspólnocie MAMRE. Codziennie, regularnie i wytrwale

Wrocławska część Wspólnoty MAMRE korzysta z gościnności Zakonu Bonifratrów. Msze Święte odbywają się w kościele pw. Trójcy Przenajświętszej

Trójca Święta – ikona Andrieja Rublowa przedstawia gościnność Abrahama względem trzech młodzieńców pod dębami Mamre

zapraszamy Boga we wszystkie sfery życia, ofiarujemy Mu wszystko, co mamy najlepsze, a nie tylko czas, który nam zbywa. Jesteśmy zasłuchani w Boże Słowo i aktywnie szukamy Bożej woli w naszym życiu. Wtedy Pan przychodzi i zaprasza do jeszcze głębszej relacji. Zaskakuje jeszcze większymi łaskami i Miłością. Doświadczenie to napełnia tak wielkim pokojem i radością, że rodzi pragnienie dzielenia się nim z innymi. Dlatego właśnie Wspólnota MAMRE tak często organizuje i zaprasza innych na Eucharystię, w której rozpoznaje obfite źródło życia chrześcijańskiego.

„Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!"
(Łk 18, 38)

Wspólnoty charyzmatyczne mają ten przywilej i wyzwanie, by posługiwać Kościołowi w widocznych przejawach Bożej mocy. Wzorcową postawę owocującego narzędzia w Bożych rękach pokazuje nam Najświętsza Maryja Panna, która uczy pokory, posłuszeństwa i umiłowania Kościoła.

Na widoczny plan w działalności Wspólnoty MAMRE wysuwa się tematyka uzdrowień i uwolnień czynionych w imię Jezusa Chrystusa. Należy zdecydowanie nadać im właściwą wartość przy podstawowej drodze uświęcenia. Na podstawie Ewangelii obserwujemy, że dzieła mocy były metodą pierwszego pociągania ludzi do Chrystusa. Ludzie tłumnie przybywali z prostych i przyziemnych pobudek, by dać się później pociągnąć głębiej. Ale Pan Jezus uzdrawia również tych, którzy już wcześniej Go poznali: leczy z gorączki teściową Piotra, wskrzesza Łazarza.

Współczesny racjonalny świat zdewaluował pojęcie Bożej „wszechmocy". Więcej szacunku mamy do spuścizny naukowej, w której widzimy Bożą Opatrzność. W rezultacie rzadko prosimy, wyczekujemy ponadnaturalnej Bożej interwencji. Dwa tysiące lat temu Pan Jezus uzdrawiał tłumy. Później dał Swego Ducha apostołom, którzy dokonywali podobnych dzieł w imię Jezusa Chrystusa. Opisy ewangelicznych uzdrowień wskazują, w jakiej postawie

ZDJĘCIA ARCHIWUM MAMRE

Msza Święta o uzdrowienie w Szczepanowie, kościół pw. św. Szczepana

Misja ewangelizacji – „Rozbudzając w sobie i w innych zapał świętości i ewangelizacji, pragnę w duchu wiary odważnie głosić Ewangelię o Chrystusie i Królestwie niebieskim słowem i życiem, szczególnie służbą na rzecz ubogich i potrzebujących pomocy, ufając mocno, że zgodnie ze swą obietnicą Pan Jezus będzie potwierdzał w wierzących prawdziwość głoszonej Ewangelii przejawami swej mocy, znakami, cudami i udzielaniem Ducha Świętego"
Źródło: Drogowskazy WPR MAMRE

Najświętsza Maryja Panna – „W codziennej modlitwie różańcowej powierzam się Jej osobiście jako Wszechmocy błagającej, Wychowawczyni rodzin, Strażniczce czystości i zawierzam Jej swoją rodzinę i całą Wspólnotę"

Diakonia Muzyczna dba o piękną oprawę liturgicznych spotkań Wspólnoty. Korzysta nie tylko z formacji duchowej. Doskonali się również technicznie, biorąc udział w warsztatach prowadzonych przez środowiska scholi dominikańskiej czy chórzystów zespołu TGD

Diakonia Rodzin powstała z myślą o budowaniu jedności rodzin we Wspólnocie. Spotkania poświęcone są modlitwie, zabawie i twórczej integracji

powinniśmy wyczekiwać aktów Bożej mocy: prosząc z wiarą, wytrwałością. Uzdrowienie może też dotyczyć nie tylko problemów fizycznych, ale także duchowych, niemocy w różnych dziedzinach życia. Jeśli tradycja i nauczanie Kościoła potwierdzają nadprzyrodzone działanie Boże, warto o tej możliwości nie zapomnieć – modląc się z wiarą indywidualnie czy we Wspólnocie wierzących.

A jeśli nie potrzebuję uzdrowienia?

Zdarza się też tak, że chrześcijanie są jak Nikodem. Wierzą w Jedynego Boga, przestrzegają Prawa i nawet całkiem szczerze i gorliwie pragną poznać i naśladować Jezusa. Obaj spotkali się kiedyś pod osłoną nocy i Nikodem wyznał Jezusowi wiarę w Jego Boskie pochodzenie. Jakże zaskakująca była dla niego wówczas odpowiedź Nauczyciela: „Jeśli się ktoś nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do Królestwa Bożego" (J 3, 5b). Nie tego się spodziewał, ale Jezus zaprosił go jeszcze głębiej, jeszcze dalej. Taką łaską jest właśnie tzw. wylanie Ducha Świętego, które ożywia życie chrześcijańskie i pobudza do głębszego przeżywania sakramentów.

Praktycznie

Eucharystia stanowi centrum naszego życia wspólnotowego. Zarówno Sympatycy, Kandydaci, jak i Członkowie spotykają się na wspólnej modlitwie w poniedziałki o godz. 19.00 w kościele pw. Trójcy Przenajświętszej przy ul. Traugutta 57 we Wrocławiu. Osoby pragnące dołączyć do Wspólnoty po wakacyjnych rekolekcjach mogą podjąć systematyczną formację zgodnie z programem obejmującym pracę indywidualną, małe grupy oraz spotkania i rekolekcje wspólnotowe.

Wspólnota jest bardzo liczna i różnorodna, jeśli chodzi o wiek i stan. Wszyscy zapracowani doceniają solidnie przygotowane konspekty do pracy indywidualnej czy w małych grupach. Rodzice z dziećmi mogą korzystać z zaplecza oraz z przedszkola na rekolekcjach. Z kolei młodzież ze Wspólnoty spotyka się co piątek w ramach spotkań nowego Duszpasterstwa Młodych „Trójkąt". Wprowadzamy w życie i doświadczamy na swoim przykładzie spełnienia obietnic Chrystusa: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię" (Mt 11, 28).

WSPÓLNOTA PRZYMIERZA RODZIN MAMRE

jest stowarzyszeniem wiernych o charakterze prorodzinnym i w swej duchowości korzysta z doświadczenia katolickiego Ruchu Odnowy w Duchu Świętym oraz Ruchu Światło-Życie (Oaza). W archidiecezji częstochowskiej została erygowana dekretem Arcybiskupa Częstochowskiego z dnia 14 lutego 2000 r. Posiada kapłana moderatora, którym został ustanowiony ks. dr Włodzimierz Cyran. Wrocławska część Wspólnoty MAMRE istnieje od 2003 r., a od 2008 cieszy się dekretem kurii wrocławskiej, oficjalnie aprobującym działania Wspólnoty przez Arcybiskupa Wrocławskiego, z własnym asystentem kościelnym ks. Krystianem Charchutem, egzorcystą archidiecezji wrocławskiej.

Celem Wspólnoty jest szukanie i głoszenie Królestwa Bożego przez ewangelizację i służbę w Kościele. Patronami Wspólnoty są Najświętsza Maryja Panna, Królowa i Wychowawczyni Rodzin, św. Andrzej Bobola oraz św. Józef – patron kapłanów Wspólnoty. Cała Wspólnota Przymierza Rodzin MAMRE liczy obecnie ok. 1700 członków i kandydatów, działa już w 17 diecezjach południowej i centralnej Polski oraz prowadzi trzy fundacje pomagające biednym i odrzuconym społecznie – Fundację św. Barnaby, Fundację św. Rity i Fundację św. Józefa.

MAMRE Wrocław – Kontakt:
www.mamre.wroclaw.pl
sekretariatmamre.wroclaw@gmail.com
Zakon Bonifratrów we Wrocławiu, ul. Traugutta 57, Wrocław

Wspólnota Przymierza Rodzin MAMRE

POWIEŚĆ W ODCINKACH 26 CZĘŚĆ

KS. JÓZEF MAJKA

Olśnienia

Wyraziłem niedowierzanie, że mógł taką krzywdę zrobić tej uczciwej kobiecie, w dodatku jego sąsiadce. Odpowiedział, że był do tego zmuszony, bo została oskarżona o nielegalny ubój, a przeprowadzona rewizja oskarżenie to potwierdziła. Prawdę rzekłszy, nie miałem co do tego żadnych wątpliwości, bo jak mogła prowadzić restaurację, mając do dyspozycji same tylko przydziały; wszyscy tak robili, choć groziła za to kara śmierci. Powiedziałem jednak, że musiał ją oskarżyć jakiś jej wróg i jeżli ona się nie przyznaje, to oskarżenie jej wroga nie jest więcej warte od jej zeznania i dlatego należy dać jej wiarę. Zapytałem go wreszcie, czego ode mnie oczekuje, bo ja nic o tym nie wiem. Powiedział, że ona odmawia zeznań, nie zna zresztą języka niemieckiego i trzeba jej powiedzieć, że jeżeli się nie przyzna, będzie ją musiał oddać w ręce Gestapo.

– A gdzie ona jest? – zapytałem.

– *Im Rathaus, im Keller.*

Wiedziałem, że w ratuszu są jakieś piwnice, ale nigdy tam nie byłem. Musiał zauważyć, że zrobiło to na mnie jakieś wrażenie, bo docisnął mnie uwagą, że mogę ją uratować, jeśli tam pójdę i skłonię ją do zeznań. Teraz już wiedziałem, o co mu chodzi: chciał po prostu na bogatej, jak mu się wydawało, restauratorce wymusić łapówkę i ja miałem mu w tym pomóc. Uderzyło mnie to. Miałem się dać użyć za rajfura dla prostytuującego się przedstawiciela armii, która oto znalazła się w rozkładzie? W jego wypowiedzi był jednak jakiś ślad obietnicy, że zwolni tę nieszczęśliwą kobietę. Nie mogłem nic nie zrobić, ażeby przypadkiem nie pobrudzić sobie rączek, skoro już je powalałem w sprawie nieznanych mi komunistów. Za nielegalny ubój Niemcy karali śmiercią.

– *Gleich komme ich zum Rathaus* – powiedziałem.

– *Ja, ich verstehe.*

Zrozumiał widać, że nie byłoby nam do twarzy iść razem do ratusza. Nie byłem nawet jeszcze pewny, czy tam pójdę, mimo że mu już obiecałem. Upadłem na kolana przy tapczanie, aby skupić myśli i poprosić o światło, a nade wszystko o to, ażeby nie zrobić jakiegoś głupstwa. Tyle spraw mnie w ostatnich tygodniach zaskakiwało, że był to już prawie odruch, sposób na odzyskanie spokoju ducha i pogody myśli. Nie miałem wyboru i nie mogłem zbytnio opóźniać wyjścia.

Przy wejściu do ratusza stało dwóch wartowników z bronią gotową do strzału. Żaden nie zareagował na moje wejście, ja też przeszedłem, jakby ich nie było, bo w niewielkiej odległości za nimi zobaczyłem mojego niedawnego rozmówcę. Wskazał mi drogę do piwnicy, polecił chwilę zaczekać i poszedł głębiej, co oznaczało, że były tam dwie kondygnacje piwnic, ta niższa nie miała chyba okien. Po chwili przyprowadził stamtąd Panią Ropicką i pozostawił nas na chwilę samych. Uświadomiłem sobie, że mój widok mógł ją przerazić:

– Proszę się nie bać – powiedziałem – nie przyszedłem Pani spowiadać, lecz chciałbym Panią jakoś stąd wyciągnąć.

ZE ZBIORÓW NARODOWEGO ARCHIWUM CYFROWEGO

Ratusz w Bieczu, ok. 1939 r.

Proszę się do niczego nie przyznawać, bo wydaje mi się, że poza donosem nie mają żadnego dowodu. Niech Pani będzie dobrej myśli.

O nic jej nie pytałem, bo nie przyszedłem przecież na przesłuchanie i wszystko to uważałem za grę o łapówkę. Nie mówiłem jej też nic o łapówce, bo by mi to w tych okolicznościach przez gardło nie przeszło. Byłem trochę zgnębiony, ale pomyślałem, że nie mogę się dać zastraszyć. Trwało to nie dłużej niż kilka minut, kiedy wrócił Niemiec, zabrał ją z powrotem do tej głębszej piwnicy i po powrocie stamtąd zapytał, co o tym myślę. Powiedziałem oczywiście, że uważam, iż jest niewinna, i mam nadzieję, że ją natychmiast zwolni.

– *Sie haben zu gutes Herz* – zaoponował słabo.

Widziałem, że prowadzi tę rozmowę na skróty, więc i ja wypaliłem bez ceregieli:

– *Ich weiss, das Sie auch ein gutes Herz haben, und Sie wissen auch, dass es wird nicht umsonst.*

– *Wird man noch sehen* – zawiesił sprawę, ażeby nie wyglądało to zbyt prosto.

Wyszedłem z ratusza na pusty niemal rynek. Skierowałem się ku domowi, ale opodal dostrzegłem męża Pani Ropickiej; podszedłem do niego, zrelacjonowałem mu całą sprawę, wyrażając opinię, że jest to chyba gra o łapówkę i dlatego należy być dobrej myśli.

– Damy wszystko, co będzie potrzeba – zadeklarował się pośpiesznie.

– Najpierw jednak musi ją zwolnić, bo mnie się to wszystko nie podoba.

W kolejnej części o tym, jak zakończyła sie sprawa p. Ropickiej.

Orszak Trzech Króli

6 stycznia

ABECADŁO RODZINNE

Nowa, nowy, nowe

Przez cały niemalże grudzień i początek stycznia składamy sobie życzenia „szczęśliwego Nowego Roku". Zaczynamy kolejny rok z marzeniami, oczekiwaniami, być może niespełnionymi pragnieniami... może ktoś cieszy się, że poprzedni rok się skończył, bo przeżywał w nim trudności?

Nowość wg słownika języka polskiego *to cecha czegoś nowego, coś nowego*. Szukając dalej, *nowe* można rozumieć jako *istniejący od niedawna; taki, który pojawił się na miejscu poprzedniego; kolejny*... A może by tak przyjrzeć się na progu tego nowego roku naszym małżeństwom? Wkładając trochę kij w mrowisko, można powiedzieć, że w Nowym Roku mamy tworzyć Nowe Małżeństwa. Takie właśnie istniejące od niedawna, pojawiające się na miejscu poprzedniego...

Małżeństwo jest dynamiczne, zmienia się, choć czasem chcielibyśmy, żeby było inaczej. W przypadku małżeńskich relacji zmiana jest warunkiem rozwoju. Zmienia się również miłość.

Miłość może być i powinna być ciągle żywym i prawdziwym uczuciem, ale żeby tak było, powinna być cały czas postawą, uczuciem komunikowanym współmałżonkowi. Czasem na zasadzie przekomarzania się, zabawy, ale zawsze powinien być to szczery i otwarty komunikat. Łatwo przychodzi mówić złe rzeczy, wypominać, a dobrych się nie wypowiada – tej umiejętności mówienia o rzeczach dobrych trzeba się nauczyć i ją pielęgnować.

ILUSTRACJA MAŁGORZATA WIŚNIA-MORAWSKA

Nie jest chyba tajemnicą, że naukowo (i prywatnie) interesuje mnie małżeńskie szczęście. Prowadząc badania naukowe, spotkałam niezwykłe małżeństwa, które dzieliły się ze mną swoją receptą na satysfakcjonujące relacje, zapraszając mnie niejako w swój intymny, małżeński świat. W przepiękny sposób mówili o miłości małżeńskiej, która jest stara i nowa jednocześnie – ta sama, ale nie taka sama. Dzisiaj oddam im głos.

Doświadczeniem niezwykłym, o którym małżonkowie opowiadali z błyskiem w oku, jest to, że kilkakrotnie w ciągu małżeństwa zakochali się w sobie. Jedna z Narratorek snuła swoją opowieść, mówiąc: „To jest takie przeciekawe doświadczenie, że można żyć ze sobą i się zakochać w tej samej osobie jeszcze raz, więcej niż jeden raz...". Żona, analizując to zjawisko powtórnej fascynacji mężem, odwołuje się do etapów miłości i przywołuje zakochanie się, miłość głęboką, przyjaźń i wreszcie przyzwyczajenie. Jeśli człowiek zostanie na tym ostatnim etapie, to będzie go łączyło z małżonkiem mieszkanie, dzieci, kredyt, ale nie żywa miłość. I oboje podkreślali, że można się na to nie zgodzić i oni się na to nie zgodzili. Myślę, że najlepiej oddadzą to słowa pani Anny: „staramy się patrzeć na siebie w taki nowy i świeży sposób, to pozwala nam zobaczyć siebie na nowo. [...] my się na nowo odkrywamy i się zakochujemy w tej nowej osobie, w tym samym człowieku, ale w tym kimś nowym, odkrywamy coś nowego, coś co nas fascynuje, bo przeszliśmy znowu jakąś drogę i to jest niezwykłe. I patrzę na mojego męża, jakbym go widziała pierwszy raz na oczy. Nie dlatego, że się posunął w latach i ma inną twarz niż miał 20 lat temu, nie, nagle mi się ukazuje jako osoba bardzo atrakcyjna, bardzo ciekawa, jakbym go pierwszy raz zobaczyła, i mam ochotę go poznać i go odkrywać, bo to jest ktoś nowy dla mnie w tym momencie, a jednocześnie mój własny, prywatny i to jest nadzwyczajne połączenie. Fantastyczne".

Fantastyczne!!! A Ty? Co z Tobą? Spróbuj zakochać się w swoim Mężu, Żonie na nowo. W tym samym!!! Nie szukaj kolejnego, szukaj nowości w tym, koło którego budzisz się od roku, a może od 5, 10, 15, 20 lat.

Życzę Wam Miłości Nowej, Wiecznie Żywej. Na progu Nowego Roku życzę Wam, żebyście zakochali się w swoim współmałżonku na nowo!!!

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ

ZIARNA PRAWDY

Moje kolędowe **spotkania**

Mroźne styczniowe popołudnie. Choć w taką pogodę nie chce się wychodzić z domu, nie ma wyjścia, trzeba ruszać. Na szczęście ministranci, którzy mi towarzyszą, tryskają energią. „Ludzie na nas czekają" – mobilizujemy się nawzajem, chodząc od domu do domu.

Przechodzimy przez skromną furtkę, od dawna uszkodzoną, i już po chwili stajemy przed starym, przez lata nieremontowanym domem. Odrapane drzwi i odpadający tynk zdradza, że mieszka tu ktoś, kto nie radzi sobie z wyzwaniami życia. To dziwne – przebiega mi przez myśl – wydawało mi się, że przy okazji kolędy byłem już wszędzie, tymczasem ten adres pozostał mi nieznany.

Wchodzimy do mrocznej sieni. Kolejne drzwi, równie skromne jak cała reszta. Ministranci potwierdzili, że tu nas chcą, więc pukam delikatnie i od razu naciskam klamkę. Uchylające się drzwi zdają się zapraszać do wejścia. „Jak się cieszę, że księdza widzę! Zapraszam do pokoju" – słyszę na powitanie. Moim oczom ukazuje się pochylona, skromna staruszka z anielskim uśmiechem i tak ciepłym spojrzeniem, że natychmiast zapominam o mrozie na dworze. A pani tu sama mieszka? – pytam, rzucając spojrzenie na nienagannie uporządkowane mieszkanie. „Mąż mi umarł piętnaście lat temu, a dzieci rozjechały się po świecie. Dziś młodzi nie mają czasu dla nas, starych. Człowiek całymi dniami sam jak palec" – wzdycha lekko kobieta.

No to pomódlmy się, żeby Pan Bóg dał pani siły na cały rok – mówię, przygotowując jednocześnie kropidło do poświęcenia mieszkania. Odmawiamy *Ojcze nasz...*, *Zdrowaś Mario...*, a także *Wieczne odpoczywanie...* za męża i zmarłych z rodziny. „I jeszcze za moich synów się pomódlmy, aby Pan Bóg miał ich w swojej opiece w tej Anglii" – dopowiada kobieta, spoglądając na starą fotografię przedstawiającą dwóch uśmiechniętych chłopców. Przez myśl przebiegają mi wspomnienia z czasów

SABINE VAN ERP/PIXABAY.COM, LIC. CC0

duszpasterzowania na Wyspach Brytyjskich. Oj, naoglądałem się tam naszych rodaków... Żeby ci dwaj „zdobywcy świata" wiedzieli, jak stara matka drży o ich los!... – myślę, rozpoczynając *Pod Twoją obronę...*

Podczas gdy siadam przy stole przykrytym nieskazitelnie czystym obrusem, kobieta niknie w kuchni, by już po chwili wnieść filiżankę z gorącą herbatą. „Zimno na dworze, niech się ksiądz rozgrzeje" – mówi z troską. Zwykle nie korzystam z poczęstunków podczas kolędy, tłumacząc, że lepiej umówić się w ciągu roku na spotkanie. Zawsze obiecuję, że chętnie dam się zaprosić. Jednak tym razem nie umiem odmówić. Po długich miesiącach samotności pani Maria wreszcie może kogoś ugościć. Kolejne łyki przetykam rozmową z kobietą, która promienieje, widząc jak delektuję się wspaniałą malinową herbatą.

Trzeba ruszać dalej, więc wstaję, dziękując za spotkanie. „Niech Bóg księdza błogosławi. Będę się modlić za księdza" – rzuca na odchodne, posyłając w moją stronę to wyjątkowo ciepłe, matczyne spojrzenie.

Niedługo później jestem już w następnym domu, tym razem luksusowym, pełnym radosnych dzieci biegających od rodziców do dziadków. Znowu mile spotkanie, znowu życzliwi ludzie. Podczas modlitwy zauważam, jak wszyscy, od najstarszych do najmłodszych, trzymają nienagannie złożone dłonie. „Proszę poświęcić jeszcze pokoik, w którym śpi nasza najmłodsza córeczka; urodziła się w ubiegłym tygodniu. Niech aniołki ją strzegą" – prosi młoda kobieta. „A ja proszę o podpis w zeszycie do religii" – odzywa się jeden z chłopców i podaje mi długopis. „A obrazki ksiądz dla nas przyniósł?" – pyta rezolutnie jego młodsza siostrzyczka. Kiedy kolorowy kartonik ze sceną z Betlejem ląduje w jej dłoniach, tryskając radością, biegnie pochwalić się babci.

Ileż miłości jest w tej rodzinie – przebiega mi przez myśl, gdy zamykam za sobą drzwi. Za rogiem pojawia się kolejny dom, a ja wciąż myślę o malinowej herbacie i oczach staruszki, która dzisiejszego wieczoru nie była samotna.

KS. JANUSZ GORCZYCA

Warto...

... przeczytać

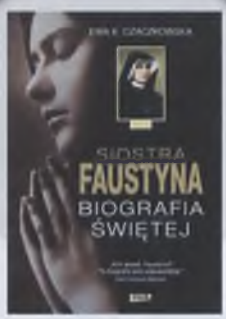

Być jak Ona

Anno Domini 2018. 365 dni do zapisania. Będziemy uzurpować, rościć i pretendować. Jest w nas wewnętrzna reguła dążenia. Chciałabym się przekornie wpasować w tę noworoczną przepychankę i polecić książkę Ewy K. Czaczkowskiej, historyka i dziennikarki – **Siostra Faustyna. Biografia Świętej**. Ukazała się ona w Krakowie w 2012 r. nakładem Wydawnictwa Znak. Jeszcze 30 lat temu mało kto słyszał o Helenie Kowalskiej z Głogowca. Dziś w księgarniach możemy znaleźć jej rozliczne biografie, a w periodykach setki artykułów. Pozycja Czaczkowskiej przedstawia się na tym tle wirtuozersko. Pewnie dlatego, że jest efektem wielkiego formatu pasji autorki. Jest napisana zgodnie z chronologią. Jesteśmy świadkami narodzin Helenki. Autorka wprowadza nas w klimat z mistrzowską precyzją. Niemal czujemy zapachy tego słonecznego sierpniowego poranka 1905 r. Słyszymy płacz niemowlęcia. Wątek biograficzny kończy się śmiercią. Autorka niezwykle sugestywnie ukazuje agonię św. Faustyny. Niejako pełnimy dyżur z siostrami ze zgromadzenia. Na nowatorskość pozycji składa się styl i język, który czyni ją lekturą beletrystyczną, przy jednoczesnej misterności w oddaniu ducha opowiadanej historii, oraz klasa i pedanteria metody autorki. Znajdziemy liczne cytaty z *Dzienniczka*, wprowadzające nas w jakiś biograficzny wątek, który autorka rozwija, ukazując szerszy kontekst. Faustyna była prostą i niewykształconą kobietą. Nawet dziś trudno zrozumieć nam decyzję Boga. Dlaczego wybrał plebejską dziewczynę, a nie papieża, który rozkrzewiłby kult Bożego Miłosierdzia szybko i z łatwością. Jednak to ona została dopuszczona do mistycznej bliskości z Chrystusem i namaszczona do wykonania misji. Jaka była? Piegowata i uśmiechnięta. Nie uzurpowała, nie rościła i nie pretendowała. Żyła miłością i dla miłości. Koniecznie przeczytajcie biografię pióra Czaczkowskiej, a potem *Dzienniczek*. Ustawią odpowiednio optykę na czekające nas 365 dni do zapisania.

AGNIESZKA BOKRZYCKA

... obejrzeć

Najlepszy

Kto z nas, będąc dzieckiem, nie marzył o wielkiej karierze? Sportowiec, aktor, piosenkarz albo strażak, policjant czy lekarz? Ile osób, tyle pomysłów na piękne życie. Będąc dzieckiem, każdy był przekonany, że realizacja tych marzeń leży w zasięgu jego możliwości. Co się więc stało z naszymi marzeniami? A może ktoś marzył o tym, żeby być ćpunem, alkoholikiem, przestępcą, wyrzutkiem społeczeństwa? Dlaczego, będąc dzieckiem, nikt nie pragnie zmarnować swojego życia? To jednak, kim jesteśmy, zależy nie tylko od nas samych, ale też od sytuacji, w której się znaleźliśmy, wsparcia, które otrzymaliśmy, towarzystwa, w jakim się obracaliśmy, celów, jakie przyświecają naszemu życiu, i tego, czym kierujemy się w naszych wyborach. Film **Najlepszy** to historia, która zdarzyła się naprawdę. Opowiada o człowieku w Polsce słabo znanym, choć jest on najbardziej utytułowanym polskim triatlonistą. To opowieść pełna sprzeczności: z jednej strony pokazuje człowieka słabego, który stoi nad przepaścią, a z drugiej człowieka wielkiej odwagi, nadludzko wytrzymałego, który skacze w tę przepaść nie po to, żeby zginąć, ale żeby stanąć w końcu na nogi. Jest to historia inspirowana życiem Jerzego Górskiego. Dziś, gdy bohaterami ludzi młodych są osoby sławne, ale nie zawsze godne naśladowania, pozytywne wzorce są bardzo potrzebne. Myślę, że niejedna osoba po obejrzeniu tego filmu zapragnie zacząć swoją przygodę ze sportem, zobaczy, że ze swoimi słabościami można walczyć. Może właśnie ten film jest także dobrą propozycją na rozpoczęcie nowego roku. Dzięki niemu będzie można zrobić szybki rachunek sumienia, ale co ważniejsze – przygotować konkretny plan działania na nadchodzący rok.

Dla młodzieży będzie to na pewno lekcja życia, dla ich rodziców powrót do czasów dzieciństwa, a dziadkowie z perspektywy doświadczenia życiowego zapewne przyznają, że to życie weryfikuje, kto jest „najlepszy".

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI

zwiedzić

„Kolorowe Jeziorka" w Rudawskim Parku Krajobrazowym

Jedną z niewątpliwych atrakcji Rudawskiego Parku Krajobrazowego stanowią położone na zboczu Wielkiej Kopy, w sąsiedztwie wsi Wieściszowice, **Kolorowe Jeziorka**. Ich pochodzenie wiąże się z lokalną historią ostatnich dwóch stuleci. Już w początkach XVIII w. okoliczni mieszkańcy prawdopodobnie wydobywali wykorzystywany do produkcji kwasu solnego piryt, a w końcówce wieku na tych terenach funkcjonowały już kopalniane wyrobiska „Gustaw", „Nadzieja" i „Nowe Szczęście". Z miejscowych zasobów korzystała działająca pod Wieściszowicami do 1925 r. witriolejnia, tj. wytwórnia kwasu siarkowego (witrioleju), w której przerabiano łupki pirytonośne ze złóż zlokalizowanych w obrębie Wielkiej Kopy. Wyprodukowany towar transportowany był niegdyś, nieistniejącą już dziś linią kolejki wąskotorowej, do sąsiadującego z Wieściszowicami Marciszowa. Pozostałe po działalności kopalnianej wyrobiska stopniowo wypełniły się wodą, która, w zależności od składu chemicznego otaczającego ją podłoża, przybrała różne kolory, zachwycając współcześnie odwiedzających te rejony turystów.

Największy i najbardziej malowniczy z akwenów, nazywany Purpurowym Jeziorkiem, znajduje się na wysokości ok. 560 m n.p.m. na terenie dawnego wyrobiska „Nadzieja" (w najstarszej kopalni, otwartej w 1785 r.). Dół, w którym powstało jeziorko, ma ok. 430 m długości i ok. 110 m szerokości. Wypełnia go woda będąca słabym roztworem kwasu siarkowego.

W pobliżu znajdziemy niewielkie Żółte Jeziorko. Jest ono opisywane jako najmłodsze – wypełniło się wodą dopiero w ostatnich dekadach. W obu tych jeziorkach woda zabarwiona jest związkami żelaza (w upalne dni wyczuć można od niej siarkowy zapach).

Do położonych wyżej pozostałych zbiorników dotrzeć można, kierując się zielonymi oznaczeniami ścieżki dydaktycznej i czarnym szlakiem pieszym. Jeziorko Błękitne (nazywane także Lazurowym czy Szmaragdowym) charakterystyczny kolor zawdzięcza związkom miedzi. Powstało na obszarze dawnego wyrobiska „Nowe Szczęście", a jego wymiary wynoszą w przybliżeniu 150 na 50 m. Wyróżnia się spośród innych nie tylko czystą wodą, pozbawioną siarkowej woni, ale i znaczną głębokością (ponad 20 m). Leży na wysokości 635 m n.p.m.

Najmniejsze i zarazem najwyżej położone jest pojawiające się jedynie sezonowo, po obfitych opadach, Zielone Jeziorko. Kiedy po powodzi 1997 r. lej wypełnił się wyjątkowo dużą ilością wody, miała ona bardzo ciemny kolor – stąd też inna, spotykana czasem nazwa tego niewielkiego zbiornika (Czarne Jeziorko). Zbiornik usytuowany jest na wysokości 730 m n.p.m.

MATERIAŁY PRASOWE URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO WOJ. DOLNOŚLĄSKIEGO

Jeziorko Błękitne, zwane także Lazurowym

Trasa prowadząca do jeziorek jest bezpłatna. Dodatkowo można także skorzystać z wiedzy wykwalifikowanego przewodnika. Na miejscu znajdziemy wypożyczalnię rowerów oraz sprzętu do nordic walkingu. Obok Purpurowego Jeziorka skorzystać można z usług punktu gastronomicznego, w okresie letnim można także wynająć miejsca w strefie grillowej. Lokalna infrastruktura turystyczna obejmuje także parkingi i punkt, gdzie kupić możemy pamiątki (w tym produkty lokalnych rękodzielników) oraz publikacje.

Latem możemy zaplanować dłuższy (niż tylko kilkugodzinną wycieczkę) pobyt, bo przy zespole stawów można skorzystać z pola namiotowego i campingowego (m.in. miejsce do grillowania, plac zabaw dla dzieci, boisko do siatkówki). Informacje praktyczne znajdziemy na stronie *kolorowejeziorka.pl*.

Będąc na miejscu, zwolennicy pieszych wędrówek wybrać się mogą także na Wielką Kopę (871 m n.p.m.), która stanowi najwyższy szczyt wschodniej części Rudaw Janowickich. Przed 1945 r. okoliczny krajobraz podziwiać można było ze znajdującej się tu 15-metrowej, drewnianej wieży widokowej (na najbliższe lata planowana jest jej odbudowa). Kończąc wycieczkę w samych Wieściszowicach, warto obejrzeć dwa miejscowe obiekty sakralne: późnogotycki kościół pomocniczy z 1559 r. (z drewnianym stropem z połowy XVII w.) oraz poewangelicki neogotycki kościół z połowy XIX w.

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI WOJEWÓDZTWA DOLNY ŚLĄSK

Krzyżówka nr 1/2018

Hej, kolęda! „Mędrcy świata, monarchowie [...] ku Betlejem śpieszą [...], niosą Panu dary". Jakie ich imiona i jakie ich dary? Jeśli wiemy, to wpiszemy je w pola diagramu wyróżnione kolorem, imiona – poziomo, dary – pionowo. W odgadywaniu innych haseł krzyżówki jak zwykle podpowiedzią są umieszczone w nawiasach oznaczenia miejsc ich użycia w Piśmie Świętym. Litery w polach z kropką, odczytane rzędami z góry na dół, utworzą rozwiązanie krzyżówki.

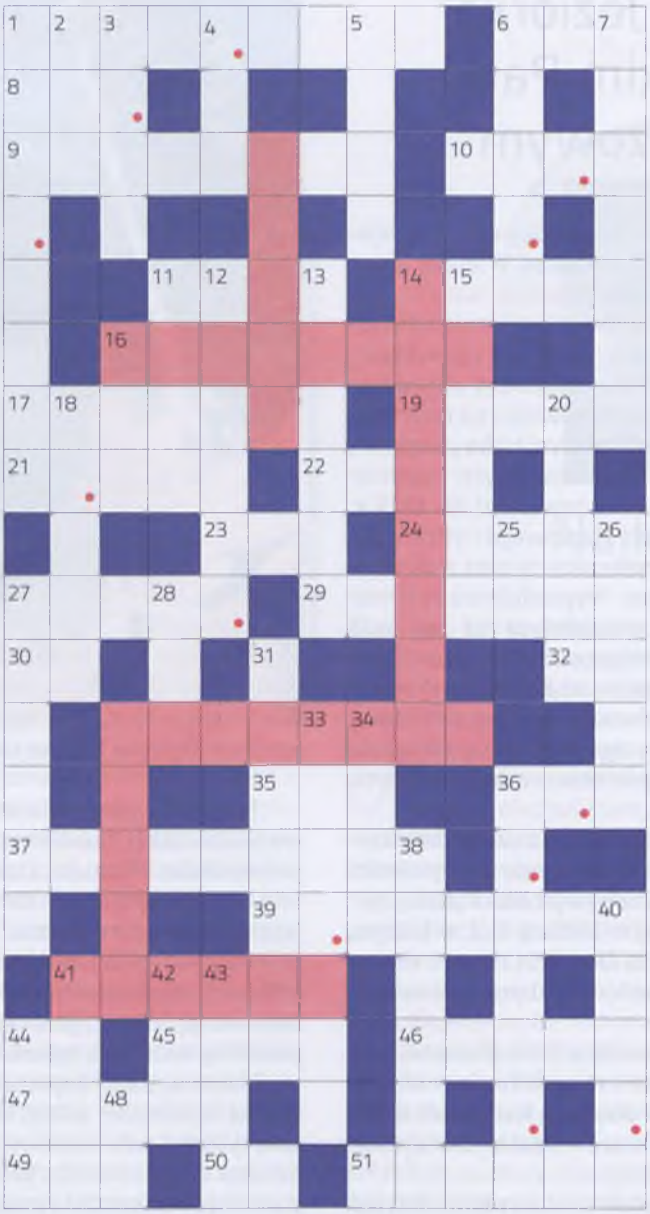

POZIOMO: 1) w jej wnętrzu ołtarz i lud rozmodlony (Ap 11, 1), 6) może być rzucony (Jl 4, 3) lub przez Pana odmieniony (Jl 4, 1), 8) niszcząca zaraza (Ps 91, 6), 9) jest nim Pers, ale też Kurd i Azer, 10) wypatrywały, no i ujrzały (Łk 2, 30), 11) papież (440–461) i doktor Kościoła, Wielkim go pokolenia nazwały, 14) murarski pędzel do farby lub smoły, 17) syn Aminadaba, ojciec Salmona (Mt 1, 4), 19) tak Pan nazwał światłość wstającą co rano (Rdz 1, 5), 21) promieniotwórczy pierwiastek w rudach uranu, 22) z tym miastem los Estery związany (Est 2, 8), 23) grupa plemion murzyńskich z Togo oraz Ghany, 24) „księżniczka Burgunda" w sztuce Gombrowicza, 27) członek mniejszości etnicznej z chińskiego płn.-zach. pogranicza, 29) ofiarowanie, przyznanie przywilejów lub Prawa (Rz 9, 4), 30) z tarczą słońca, głową ptaka – lud staroegipski stwórcę świata w nim uznawał, 32) rzeka w Kazachstanie, k. Orska płynie, 35) tą częścią zwrócony był do wewnątrz wół z brązu wspierający „morze" na dziedzińcu świątyni (1 Krl 7, 25), 36) dodany do zboża, do wyrobu mąki na chlebowe ciasto (Ez 4, 9), 37) inaczej – syn Syracha, autor Księgi zwanej „Eklezjastyk", 39) członek rodu Noego z potopu ocalałego, 44) miasto na pograniczu pustyni Paran (Rdz 14, 6) albo najwyższy z bogów Kanaan, 45) strojna w trzody (Ps 65, 14), wiosną w kwiatach, 46) kapłańska liturgiczna szata, 47) to co widzimy, czym oko cieszymy (Pnp 7, 1), 49) anglosaska gruntu miara, 0,4 hektara, 50) skała osadowa drobnoziarnista, 51) zrobię za ciebie, z zastępstwa skorzystaj.

PIONOWO: 1) jest symbolem prosperity, gdy mleka udój obfity (Iz 7, 22), 2) pokutne odzienie (Est 4, 2), 3) syn Henocha otwierającego Kainowe plemię (Rdz 4, 18), 4) węglik tytanu – w chemicznym wzorze, 5) Danuta Siedzikówna, sanitariuszka żołnierzy wyklętych, odznaczona pośmiertnie Komandorskim Krzyżem, 6) w Azji Mniejszej z miastem Myra, dziś w Turcji kraina (Dz 27, 5), 7) tym miesiącem 2018 się zaczyna, 11) na rozkaz Pana cień roztaczają nad Izraelem (Ba 5, 8), 12) muzyk, kompozytor, związany z Wrocławiem, Chopina był nauczycielem, 13) norweski polarnik, badacz Arktyki, 15) zmieszane głosy, płacz i radości okrzyki (Ezd 3, 13), 16) lenia do pracy motywuje (Prz 12, 24), 18) toczy się, a najpierw się zawiązuje, 20) imię Morricone, twórcy pięknej muzyki filmowej, 25) miasto egipskie skazane na niewolę (Ez 30, 17), 26) bez tlenu żyć nie może, 27) jego żonę ujrzał Dawid o wieczornej porze (2 Sm 11, 2-3), 28) w pasiece domki małe, 31) postępek, gdy dobry – zasługuje na pochwałę (Mk 14, 6), 33) jeden z synów Joktana (Rdz 10, 27), 34) myśl przewodnia, cel działania, 36) dziecię Rebeki, jedno i drugie (Rdz 25, 24), 38) stał na nich Paweł, mówiąc do ludu (Dz 21, 40), 40) imię mitycznej kalidońskiej królowej, 41) piśnięcie myszki... komputerowej, 42) opłata pobierana przez celnika, 43) wraz z kwiatami były ozdobą złotego świecznika (Wj 25, 31), 44) to imię dał pierwszy mąż pierwszej żonie (Rdz 3, 20), 48) zamiast „mgr" – po doktoracie obronie.

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przesyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: *nowezycie@archidiecezja.wroc.pl* do końca stycznia z dopiskiem **krzyżówka nr 1/2018** i podaniem adresu nadawcy.

Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek Marioli Jarockiej pt. *Legendy wrocławskich kościołów*. Więcej o książce na ostatniej stronie „Nowego Życia".

Rozwiązanie krzyżówki nr 11/2017: Organista.

Nagrody wylosowali: **Justyna Żółyńska** – Lubin, **Jolanta Dyrcz** – Namysłów, **Anna Piotrowska-Dzienis** – Wrocław, **Irena Gorząd** – Wrocław, **Bożena Dac** – Strzelin.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą.

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA

Sałatka z kapusty

Składniki:

- 1 mała główka czerwonej kapusty
- 3 cebule
- 2 puszki zielonego groszku
- 3 łyżki majonezu (lub według uznania)
- sól, pieprz, kwasek cytrynowy, cukier

Wykonanie:

Kapustę poszatkować, zagotować, pod koniec gotowania dodać kwasek cytrynowy, aby nabrała koloru. Po 10 min odcedzić z wody, wystudzić. Cebulę pokroić w kostkę, groszek odsączyć z wody, połączyć z wystudzoną kapustą. Przyprawić solą, pieprzem, kwaskiem cytrynowym i cukrem, z dodatkiem majonezu.

Kminkówki

Składniki:

- 30 dag mąki
- 15 dag masła
- 3 łyżki mleka
- 1 łyżka cukru
- 3 dag drożdży
- sól
- jajko do smarowania
- kminek do posypania

Wykonanie:

Do ciepłego mleka dodać cukier i drożdże, zostawić do wyrośnięcia. Do mąki dodać margarynę, sól do smaku i wyrośnięte drożdże. Wyrobić ciasto i pozostawić na chwilę do wyrośnięcia. Następnie z ciasta utoczyć wałeczki o grubości cienkiego palca i długości ok. 5 cm. Posmarować je jajkiem, posypać kminkiem i upiec na zloty kolor. Są smaczne jako dodatek do czystych zup.

ZDJĘCIA DOMINIK TRUCHAN

dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Święty Paweł – nawrócenie w drodze do Damaszku

Gdy zbliżał się już w swojej podróży do Damaszku, **olśniła go nagle światłość z nieba**.

(Dz 9, 3)

Wszyscy znamy św. Pawła jako Apostoła pogan. To on głosił Ewangelię w Azji Mniejszej i przyniósł ją do Europy.

Wcześniej jednak zawzięcie prześladował pierwszych chrześcijan. Nosił wtedy imię Szaweł i był wykształconym faryzeuszem. Pochodził z Tarsu w Azji Mniejszej. Uczył się Prawa żydowskiego w szkole najlepszego nauczyciela w Jerozolimie, Gamaliela.

Myślał, że niszcząc chrześcijan, broni wiary żydowskiej w jedynego Boga. Poprosił więc arcykapłana w Jerozolimie o listy do przełożonych synagog w Damaszku. Na ich podstawie chciał aresztować zwolenników Jezusa. Wyruszył zatem w podróż, żeby zrealizować to zadanie. Zamierzał szukać w Damaszku mężczyzn i kobiet wierzących w Chrystusa, a potem sprowadzić ich do stolicy i wtrącić do więzienia.

Kiedy był już niedaleko celu swej podróży, nagle otoczyła go ogromna jasność spływająca z nieba. Szaweł upadł na ziemię. Usłyszał głos:

– Szawle, czemu Mnie prześladujesz?

Oszołomiony Szaweł nie wiedział, kto mówi do niego: – Kim jesteś, Panie? – zapytał.

Głos odparł: – To Ja, Jezus, którego ty prześladujesz.

Jezus polecił Szawłowi, aby poszedł do miasta: – Tam ktoś ci powie, co masz dalej robić.

Z powodu tej ogromnej światłości Paweł przestał widzieć. Jego przyjaciele poprowadzili go do Damaszku za ręce.

Przez trzy dni Szaweł nie jadł ani nie pił. To było dla niego ogromne przeżycie. Ukazał mu się sam Zmartwychwstały Chrystus. Uwierzył w Niego.

Kiedy się modlił w mieszkaniu w Damaszku, zobaczył w widzeniu, że człowiek o imieniu Ananiasz, wyznawca Jezusa, przychodzi do niego i prosi Boga o uleczenie oczu Szawła.

Tymczasem Ananiasz podczas modlitwy usłyszał, że Jezus każe mu iść do Szawła, na ulicę Prostą. Sprzeciwił się, ponieważ słyszał o złu, jakie Szaweł wyrządził chrześcijanom w Jerozolimie. Kiedy Jezus potwierdził, że wybrał Szawła do specjalnej misji, Ananiasz posłuchał Pana.

Wszedł do domu, gdzie przebywał Szaweł. Położył na nim ręce w geście modlitwy i odezwał się: – Szawle, przysłał mnie Jezus, którego spotkałeś na drodze do Damaszku. Przejrzyj i niech napełni cię Duch Święty.

Szaweł poczuł, że coś jakby łuski spada mu z oczu. Odzyskał wzrok.

Przyjął chrzest i został uczniem Chrystusa.

Dopiero wtedy zjadł posiłek.

Przez pewien czas został w Damaszku i odważnie głosił w synagogach, że Jezus jest Synem Bożym.

Historia nawrócenia Szawła jest niezwykła. Często pragniemy takiej nadzwyczajności w swoim życiu – a przecież już ją mamy na co dzień. Jezus jest z tobą w każdej chwili – możesz z Nim się spotykać, rozmawiać i widzieć Go w Najświętszym Sakramencie. Masz w sercu Ducha Świętego, który mieszka tam od chwili twojego chrztu. Czy potrzeba czegoś więcej, żeby, tak jak św. Paweł, mówić innym o Bogu, który kocha? Mówić niekoniecznie słowami i językiem, ale przede wszystkim życiem i postępowaniem... Już dziś bądź świadkiem radości i pokoju, jakie wnosi do twojego serca Boża miłość – dziel się nią z tymi, którzy są wokół ciebie.

EWA CZERWIŃSKA

ILUSTRACJA ANNA GRYGLAS

Z pamiętnika pluszowego Mnicha

GIENEK, FRYDERYK I POŚWIĄTECZNA CHOINKA

– Święta, święta i po świętach... – mruknął Fryderyk, pakując bombki do pudełka.

– Znowu marudzisz? – zdziwił się Gienek. – Przecież dopiero co cieszyliśmy się z choinki, prezentów, makowca, kolęd, a przede wszystkim z Bożego Narodzenia, a ty już w złym humorze?

– No bo choinka się sypie, prezenty już rozpakowane, makowiec zjedzony, a teraz trzeba wszystkie te dekoracje i łańcuchy posprzątać, popakować, wynieść na strych, igły pozamiatać, szopkę poskładać. Masakra jakaś. – Fryderyk był wyraźnie rozdrażniony.

– No, nie przesadzaj. Trochę pracy przy sprzątaniu jeszcze nikomu nie zaszkodziło – próbował uspokoić przyjaciela Gienek – a przecież dużo fajniej jest siedzieć w posprzątanym pokoju niż w niepoposprzątanym.

– A to nie mogłoby być tak, żeby święta były dłuższe? A nie że tak tylko na chwilę, parę dni i już koniec?

– No, gdyby Boże Narodzenie było cały rok, to by się szybko znudziło i by się stało takim zwykłym dniem jak każdy inny. O to właśnie chodzi w świętach, że jak wspominamy jakieś ważne wydarzenie, to ten zwyczajny czas przerywamy świętowaniem.

– No, to prawda, ale z czego tu się w styczniu cieszyć? Śniegu nawali, to trzeba będzie łopatować, odwilż będzie, to katar się pojawi. I w ogóle plucha... Jest w ogóle jakieś święto w styczniu?

– A proszę bardzo: Trzech Króli. Super sprawa. Orszaki, wielbłądy, konie, kolędy, zabawa na całego.

– Trzech Króli? To ta historia o tych gościach, co zobaczyli gwiazdę i poszli za nią do żłóbka? – zastanowił się Freddy.

– Tak jest! Bardzo fajne święto, co nie? A potem niedziela Chrztu Pana Jezusa.

– To wtedy, jak Maryja przyniosła Pana Jezusa do świątyni?

– Nie. To wtedy, jak Pan Jezus przyszedł nad Jordan do Jana Chrzciciela – skorygował mnich.

ILUSTRACJA MWM

– Aaa! Pamiętam. I się niebo otworzyło i na Pana Jezusa zstąpiła mewa! – przypomniał sobie Fryderyk.

– Nie mewa, tylko gołębica.

– Oj tam, oj tam, jaka różnica. Ale trochę pamiętałem, nie jestem osioł.

– No, osłem być nie możesz, bo jesteś Szop Pracz – zaśmiał się Gienek. – Ale jest różnica, bo gołębica to symbol Ducha Świętego. No a potem odezwał się z nieba głos Boga Ojca: „To jest mój Syn umiłowany".

– Aaa! To dobrze, bo wtedy wszyscy mogli usłyszeć, że Pan Jezus jest Synem Bożym, prawda?

– No właśnie, a to bardzo ważne jest. Bo to podstawa naszej wiary: wierzymy w Boga w Trójcy Świętej. Dlatego zaczynamy każdą modlitwę: „W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego". I podczas Chrzu Jezusa w Jordanie objawiła się cała Trójca Święta.

– O, ja... no to czad! To dopiero jest okazja do świętowania – ucieszył się Fryderyk.

– No widzisz? Czyli jest się z czego cieszyć. A poza tym przecież co tydzień, w każdą niedzielę świętujemy, że Pan Jezus Zmartwychwstał. I codziennie możemy się cieszyć z tego, że nas bardzo kocha. Więc nie ma się co smucić, tylko głowa do góry, co nie?

– No, ba! – Fryderyk był rozpromieniony.

– No to teraz, żeby jutro lepiej świętować niedzielę Chrztu Pańskiego, pospiesz się z tymi pudełkami, bo nas wiosna z choinką w domu zastanie i będzie obciach.

– No i cała radość na nic – szepnął pod nosem Szop.

– Co mówiłeś, jęczyduszo?

– A nie, nic, tylko tak sobie tam mruczę. Mruczanka taka. Już się biorę do roboty. – Fryderyk złapał prędko najbliższe pudełko i popędził na strych.

– No, ale najpierw powkładaj bombki!!! – krzyknął za przyjacielem. – O, Panie Jezu, co ja z nim mam... – westchnął modlitewnie Gienek.

KS. PIOTR NARKIEWICZ

Wydawnictwo TUM Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej poleca w styczniu wszystkim Czytelnikom „Nowego Życia"

Na zimowe wieczory proponujemy lekturę kilku interesujących i wartościowych książek.

LEGENDY WROCŁAWSKICH KOŚCIOŁÓW, autorstwa Marioli Jarockiej, to książka do wspólnego czytania przez dzieci i rodziców i odkrywania opisanych miejsc podczas spacerów. Zawiera 15 legend, które wiążą się z wrocławskimi kościołami leżącymi w obrębie Starego Miasta.

EWANGELIA DLA ZABIEGANYCH, czyli rozważania dla tych, którzy są po tej stronie nieba, ks. Mariusza Rosika to zbiór artykułów, które Autor napisał na przestrzeni kilku lat. Dotykają one dwóch spraw: słowa Bożego i codziennego życia, zogniskowanych w Jezusie Chrystusie. Można ją polecič zarówno biblistom, jak i tym, którzy po raz pierwszy stykają się ze słowem Bożym.

Michel Quoist w książce **MIĘDZY CZŁOWIEKIEM A BOGIEM** stawia pytania o najistotniejsze sprawy naszego życia. Odpowiadając na nie, czytelnik czyni refleksje nad własnym życiem, a w konsekwencji sięga do głębi swojego człowieczeństwa.

W zrozumieniu wielkości i niezwykłości Maryi pomoże lektura książki **MATKA JEZUSA**. Ks. Mieczysław Maliński opowiada w niej o życiu Maryi od chwili powrotu do Nazaretu i Zwiastowania do niedzieli po złożeniu Jezusa do grobu. Autor zbudował swoją barwną narrację na podstawie tekstów Ewangelii, badań egzegetycznych, wiadomości o życiu codziennym w miejscach związanych z życiem Jezusa i Maryi – w Jerozolimie, Betlejem, Nazarecie, Kafarnaum, na Pustyni Judzkiej – ale też na podstawie wyników badań historyków.

Modlitewnik **ŚWIĘTY JÓZEFIE, OPIEKUNIE JEZUSA, MÓDL SIĘ ZA NAMI** zawiera modlitwy wstawiennicze, litanie i nowenny do św. Józefa z Nazaretu. To jeden z najbardziej czczonych świętych w Kościele katolickim. Zebrane modlitwy pomogą czytelnikom w duchowej łączności ze Świętym.

MIĘDZY BOGA SŁOWAMI, autorstwa Piotra Butryna, to książka dla wszystkich – tych, którzy czytają słowo Boże, i tych, którzy chcieliby zacząć je czytać, ale nie wiedzą, jak. Może być też niezwykle przydatna dla czytających słowo Boże podczas Eucharystii: kapłanów, lektorów i osób, które robią to okazjonalnie. Autor udziela wielu praktycznych porad, jak czytać na głos Pismo Święte, by trafiało do słuchaczy.

Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak i książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjonalia.

Godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek: 9.00–18.00;
sobota: 9.00–14.00
Pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Dział książek
tel./fax: (71) 322 53 68; tel.: 690 026 300
Dział dewocjonaliów tel.: 690 028 300

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
e-mail: *ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl*

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, biblistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.